WOBEC PODWYŻKI CEN... STR. 3 ● SKARBONKA... STR. 4 ● DLA KOGO TA ŁĄKA!... STR. 4 ● ADAM ŁUKAWSKI — WIELKA WODA (OPOWIADANIE)... STR. 5 ● KRZYWDA TERESY B.... STR. 6 ● ARTYKUŁ DYSKUSYJNY — URODZIĆ... STR. 7 ● NIE MA ROZCZAROWAŃ BEZ ZŁUDZEŃ... STR. 8 ● CO DALEJ JUBILACIE?... STR. 9 ● GORDYJSKI WĘZEŁ MIESZKANIOWY... STR. 9

TYGODNIK PŁOCKI

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

PŁOCK ● KUTNO
ŁĘCZYCA ● GOSTYNIN
SIERPC ● ŻYCHLIN

NR 31 (188)

2. VIII. 1981 R.

Stron 12 Cena 6 zł

Miejska Biblioteka Publ. w Płocku

W BATALII O CHLEB NIE MOŻE BYĆ OBOJĘTNYCH

TEGOROCZNE żniwa rozpoczęły się w terminie. Pierwsze mendle pojawiły się na polach jeszcze przed 20 lipca, co w ostatnich latach — deszczowych i rolnictwu nieprzychylnych — było prawdziwą rzadkością. Fachowcy orzekają też, że zbiory ziemiopłodów, w tym zbóż będą wyższe niż przed rokiem. Potwierdzają to sami rolnicy, którzy zdołali już skosić pierwsze hektary żyta i rzepaku. Niestety, tradycyjnie kaprysi pogoda, utrudniająca pracę żniwiarzom. Częste opady deszczu spiętrzają roboty polowe, dojrzewają kolejne zboża, trzeba będzie prawie jednocześnie zbierać żyto, pszenicę i owies.

Ogółem, wg danych szacunkowych, mamy w województwie płockim do zbioru 183 tysiące ha zbóż, głównie żyta i pszenicy, 3 tysiące ha rzepaku i 4 tysiące ha grochu. Zdecydowana większość areału, bo około 90 procent jest w posiadaniu gospodarki indywidualnej. Z prognoz wynika, że podczas tegorocznego lata powinniśmy w województwie zebrać 464 tysiące ton zbóż, czyli o jedną piątą więcej niż w 1980 roku. Nie trzeba dodawać jak to ziarno jest nam potrzebne. W dobie powszechnego niedostatku, zwłaszcza zaś artykułów żywnościowych, liczy się każdy kilogram zboża. Z tego chociażby powodu żniwa są nie tylko sprawą wsi, są sprawą całego społeczeństwa. W batalii o chleb — dziś ważnej jak nigdy dotąd — nie może być obojętnych.

Jak województwo przygotowało się do żniw? Ze źródeł oficjalnych wynika, że poprawnie, a w niektórych dziedzinach nawet dobrze. Tzw. stopień sprawności maszyn w Spółdzielniach Kółek Rolniczych, świadczących rolnikowi podstawowe usługi, oceniany został na dzień 20 lipca br. w granicach dziewięćdziesięciu paru procent. Zatem pełnej gotowości żniwnej nie osiągnięto. Zabrakło części zamiennych z powszechnie znanego asortymentu: ogumienie, akumulatory, płótna paski klinowe, sznurek, łańcuchy. Zresztą sprzęt, który dziś uchodzi za sprawny, bez rezerwy części zamiennych w przypadku awarii zostaje wyłączony z użytkowania. Nieco lepsza sytuacja jest w gospodarstwach państwowych i RSP, które cały posiadany areał zbóż są w stanie zebrać sprzętem zmechanizowanym.

Z informacji Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW wynika, że w tegorocznych pracach żniwnych weźmie udział 880 kombajnów, 3,5 tysiąca wiązałek ciągnikowych, 550 pras do słomy i 400 przyczep samozbierających. Licząc obciążenie kombajnów zgodnie z obowiązującymi normami zbierze się nimi zboże z ponad pięćdziesięciu procent powierzchni zasiewów. Zapewne w ruch pójdzie też sprzęt tradycyjny, żniwiarki i poczciwe kosy, bowiem część zbóż została powalona.

Rolników do pracy zachęcać nie trzeba. Znają oni jak nikt cenę chleba, potrafią wykorzystać każdą godzinę słońca. Znacznie ważniejszą sprawą jest stworzenie wsi warunków do sprawnych żniw. Na lepsze zaopatrzenie sklepów w artykuły żywnościowe nie ma co liczyć, warunkuje to reglamentacja. Wielu rolników zorganizowało zresztą własny system samozaopatrzenia, funkcjonujący na wsi od dawna. Ważna jest jednak pełna gotowość jednostek obsługujących rolnika, a więc sklepów i punktów skupu gminnych spółdzielni, transportu, zakładów zbożowo-młynarskich, państwowych ośrodków maszynowych, sprawnie działających brygad naprawczych.

Zboże z tegorocznych żniw ma wartość podwójną. W jego zebraniu powinniśmy mieć udział wszyscy, niekoniecznie pracując na polu, choć tam liczy się każda para pomocnych i wprawnych rąk. Sprawne żniwa to przede wszystkim życzliwość i dobra robota ludzi współdziałających z rolnikiem od momentu wysiania ziarna do czasu jego zebrania i ponownego wysiania.

•

Wszystkie podjęte wyżej sprawy były przed paroma dniami omawiane szczegółowo przez Egzekutywę KW partii i Prezydium WK ZSL.

(jbn)

LICZY SIĘ KAŻDA GODZINA, KAŻDA PARA RĄK, KAŻDY W PORĘ ZEBRANY KŁOS...

FOT. T. GAŁĄZKA

Z teki satyrycznej Jerzego Mazusia

Pozjazdowe spotkania

REFLEKSJE I UWAGI

OBRADOM zakończonego przed kilkoma dniami IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii towarzyszyło przed i podczas jego trwania niesłabnące zainteresowanie. Słuchano relacji z przebiegu obrad w radio i oglądano je w telewizji, szczególnie po podjęciu uchwały o zwiększenię liczby godzin transmisji. Nic dziwnego, ponieważ oczekiwano od tego forum decyzji i uchwał, które byłyby receptą na szybkie wyjście z głębokiego kryzysu, gospodarczego. Przekonanie to dotyczyło w równej mierze członków partii jak i bezpartyjnych.

Nie wszystkie obrady Zjazdu transmitowano i podawano do publicznej wiadomości. Wiele godzin spędzili delegaci na dyskusjach przy drzwiach zamkniętych. Przedostały się z nich do publicznej wiadomości jedynie skrawki informacji. Teraz więc po zakończeniu plenarnych i zamkniętych debat zjazdowych i powrocie delegatów z Warszawy na nowo rozpoczęła się wśród członków partii w całym kraju we wszystkich środowiskach dyskusja o jego obradach.

W jednym z pierwszych takich spotkań na terenie naszego województwa uczestniczyliśmy i my. Odbyło się ono w sali Domu Nauczyciela w Sierpcu, a jego uczestnikami byli członkowie i zastępcy Komitetu Miejskiego oraz I sekretarze organizacji gminnych położonych w najbliższym sąsiedztwie miasta. Zebrało się tam ponad pięćdziesięciu przedstawicieli różnych środowisk. Uczestniczył w nim również kierownik Wydziału Ogólnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR Stanisław Przedlacki.

Spotkanie prowadził delegat na Zjazd i I sekretarz KM PZPR w Sierpcu **Stanisław Majchrzak.** Z niewiadomych przyczyn nie wziął w nim udziału inny delegat Mieczysław Filipkowski, rolnik z gminy Zawidz. Stanisław Majchrzak mówiąc o Zjeździe i swoim w nim udziale poinformował o pracach Centralnego Zespołu Delegatów przed rozpoczęciem Zjazdu, w którym uczestniczył wraz z towarzyszami: Krawczykiem z Płocka i Banasiakiem z Kutna.

Podkreślił w swojej wypowiedzi niezwykły charakter tego partyjnego forum, mówił o wielkich emocjach, jakie towarzyszyły delegatom, jak również między innymi o drobiazgowym przygotowaniu materiałów przed jak i na samym Zjeździe. Szczegółowo przedstawił procedurę wyborczą i sam moment wyborów najwyższych władz partyjnych.

Już w czasie jego wystąpienia można się było zorientować, że seidzący na sali uczestnicy spotkania musieli długie godziny spędzić przy radioodbiornikach lub telewizorach. Wtrącali swoje uwagi i spostrzeżenia, a także sami próbowali komentować przebieg obrad. Również w czasie przerwy prowadzono rozmowy na temat wydarzeń na Zjeździe.

Dalsza część tego posiedzenia to pytania kierowane do delegata. Dotyczyły one różnych części obrad i dotknęły wielu zagadnień. Zamieniła się ta część narady w żywą dyskusję pomiędzy zebranymi na sali a uczestnikami Zjazdu. Ponieważ nie sposób przedstawić wszystkich pytań, z których wiele się powtarzało, wybraliśmy naszym zdaniem najważniejsze.

Pytano między innymi o udział delegacji zagranicznych na Zjeździe i ich reakcję na przebieg i charakter obrad. — Słuchali bardzo uważnie — odpowiedział tow. Majchrzak — ale w ich wystąpieniach czuło się obawy, czy siły ekstremalne nie wpłyną na kształt Zjazdu. Mówili o tym uczestnicy delegacji Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckiego.

Byli zaszokowani sposobem dyskusji do jakiej myśmy już przywykli. Spokojniej reagowali Węgrzy i Jugosłowianie, w ich wypowiedziach przebijał optymizm i przekonanie, że Polacy znajdą sposób i własną drogę na wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Uczestników spotkania interesowała procedura wyborcza i liczba głosów, jakie otrzymywali poszczególni członkowie dawnego kierownictwa. Pytano o komisję Grabskiego i sprawę rozliczeń.

Podczas obrad zamkniętych, wyjaśnił Stanisław Majchrzak,

(dokończenie na str. 3)

Nasz komentarz

MARSZ GŁODNYCH

Rankiem 25 lipca br. na wszystkich ulicach Kutna rozlepiona została ulotka zapowiadająca organizację w godzinach popołudniowych tego samego dnia akcji protestacyjnej w postaci „Marszu wygłodzonych". Ulotka zawierała motywację wszczęcia tego rodzaju akcji ponieważ: *NSZZ Solidarność Ziemi Kutnowskiej po analizie dotąd podejmowanych przez administrację województwa decyzji uznał, że działania te są niewystarczające. Również decyzja prezydium MRN o niezwołaniu sesji MRN do 31 lipca 1981 roku, tak jak postulował związek, spowodowała rozgoryczenie społeczeństwa. W dalszym ciągu administracja podejmuje decyzje powodujące chaos na rynku i wprowadzające społeczeństwo w stan niepokoju, a nie podejmuje takich decyzji, które w odczuciu społeczeństwa i związku spowodowałyby poprawę sytuacji (...)"* Na treść ulotki składały się jeszcze informacje o ostatnich, niekonsultowanych podwyżkach cen, zarzuty wobec władz o odchodzeniu od reformy kompleksowej na rzecz działań cząstkowych co odbiera związkowi dotychczasowe zdobycze oraz minutowa trasa marszu.

Po południu w sobotę 25 lipca padał w Kutnie rzęsisty deszcz. Marsz się odbył. Z punktu zbiórki przed Dworcem PKP ruszył punktualnie o 17.00 kilkudziesięcioosobowy pochód wyposażony w transparenty i hasła: „Reforma tak — zmiany cen nie", „Samorząd to żywność", „Kartki to wegetacja", „Żądamy decentralizacji władzy i zarządzania" itp. Trasa wiodła ulicami Dzierżyńskiego (ma być przywrócona do dawnej nazwy 3 Maja), Sienkiewicza, pl. 19 Stycznia, Królewska —do placu Wolności. W momencie wejścia na plac wiecowy pochód liczył kilkaset osób. Wzdłuż trasy zebrało się sporo ludzi, którzy nie przyłączyli się do maszerujących. Pochód był spokojny, regulowany przez służby porządkowe organizatorów. Największe zamieszanie robili fotoreporterzy prasy zagranicznej i obce ekipy telewizyjne rejestrujące skwapliwie wszystkie fazy marszu. Po przybyciu na plac odczytano przez tubę rezolucję, którą manifestanci przyjęli oklaskami. O głodzie w niej mówiono niewiele. Poinformowano też dokąd rezolucja zostanie rozesłana. Pod koniec wiecu ktoś zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła". Kilka minut przed 18.00 ludzie rozeszli się do domów. Marsz wygłodzonych, pierwszy w kraju, został zakończony.

•

Tak więc mamy jeszcze jedną formę protestu. Tym bardziej dramatyczną, że dotykającą struny człowieka najczulszej — fizjologicznej potrzeby odżywiania, bez którego nie ma bytu. Racje kartkowe nie są wysokie, mają być jeszcze zmniejszone. Brak pokrycia. Innych artykułów też nie ma. Właściwie obecnie niewiele się już kupuje, wszystko trzeba wystać w kolejkach, zdobywać. Nikt tego nie ukrywa, zresztą co tutaj ukrywać. Nasza sytuacja gospodarcza jest katastrofalna. Nie zmienimy jej w ciągu tygodnia, miesiąca, ba w ciągu roku, choć byśmy wymienili kilka gabinetów, tuziny ministrów i setki naczelników. Przeżywamy trudne chwile. Nie wdając się już w rozpamiętywanie źródeł i winnych kryzysu jedno jest pewne — jego skutki dotykają całego narodu. Za dekadę błędów płacimy wszyscy. Wyjście z gospodarczego dołka nie jest obecnie możliwe bez zaciśnięcia pasa. Wie o tym również związek zawodowy „Solidarność". Utrzymaniu dotychczasowej stopy życiowej ludności nie sprosta nasza cherlawa gospodarka. Co najwyżej zapobiec można i zresztą trzeba, gwałtownej pauperyzacji ludzi najniżej uposażonych. Podwyżki cen — ich skala i zakres to już inna sprawa — stanowią jeden z warunków reformy gospodarczej, zwłaszcza tej kompleksowej.

Oczywiście rozumiemy intencje organizatorów marszu, chodziło o pewną symbolikę, symbolikę bolesną, nawet drastyczną. Pochód się odbył. Można by go z równym powodzeniem zorganizować we wszystkich miastach kraju. Strajk bowiem trzeba zastąpić inną formą dezaprobaty władzy. Strajk już się zdewaluował, przestał być atrakcyjny, również dla licznych ekip zachodnich dziennikarzy, którym tak chętnie pozowano do zdjęć i z prawdziwym wdziękiem stawano przed kamerami.

Przyniósł organizatorom sukces propagandowy. O Kutnie przez kilkanaście godzin było głośno poza krajem. Ale czy w istocie rzeczy jest to właściwa droga? Czy dojdziemy nią do spokoju i stabilizacji? Zastanówmy się nad tym zanim z transparentem w dłoniach wyjdziemy ponownie na ulicę.

(jbn)

KRONIKA

WE WSPÓLNYM FRONCIE

PŁOCK (jbn). 24 lipca br. odbyło się w Płocku wspólne posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL poświęcone bieżącej ocenie stanu przygotowań województwa do kampanii żniwnej. Posiedzeniu przewodniczył ALFRED WAŁEK, I sekretarz KW partii, obecni byli prezes WK ZSL KAZIMIERZ WYRĘBKOWSKI i wojewoda płocki ANTONI BIELAK. Zaproszono również kierowników wojewódzkich instytucji i przedsiębiorstw współodpowiedzialnych za sprawny przebieg żniw, skup i zabezpieczenie płodów rolnych.

Informację na temat stanu przygotowania i dotychczasowego przebiegu akcji złożył wicewojewoda płocki STANISŁAW JANIAK. W toku długiej dyskusji zgłoszono szereg spostrzeżeń, wniosków i postulatów pod adresem jednostek kompetentnych m.in. w sprawach parku maszynowego, części zamiennych, paliwa, transportu, odbioru i przechowywania ziarna. Szerzej ten temat podejmujemy na stronie pierwszej w publikacji „W batalii o chleb nie może być obojętnych". Posiedzenie Egzekutywy KW i Prezydium WK poprzedzone zostało wyjazdem w teren — do gmin, w celu bezpośredniego zapoznania się ze stanem przygotowań do żniw poszczególnych jednostek rolnych, spółdzielczych i państwowych.

W drugim punkcie obrad I sekretarz KW PZPR ALFRED WAŁEK omówił przebieg i postanowienia IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii oraz podkreślił udział w jego pracach delegacji płockiej.

Na zakończenie posiedzenia Egzekutywa KW PZPR zapoznała się z tokiem przygotowań do plenum Komitetu Wojewódzkiego partii, które poświęcone będzie „Przyjęciu programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej w świetle uchwał IX Zjazdu oraz w oparciu o raport o stanie gospodarki województwa". Komitet Wojewódzki PZPR zbierze się na posiedzeniu plenarnym w drugiej dekadzie sierpnia br.

LIPCOWE ŚWIĘTO

KUTNO (jbn). W przeddzień 37 rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN w Kutnie odbyła się uroczysta Sesja Miejskiej Rady Narodowej. Na uroczystość przybyli radni MRN, działacze FJN, grupa weteranów walki i pracy, młodzież, społeczeństwo miasta. Obecni byli m. in. **Stanisław Janiak** — wicewojewoda płocki, **Włodzimierz Wojciechowski** — zastępca członka KC PZPR, władze polityczno-administracyjne miasta. Referat okolicznościowy wygłosił **Ryszard Głogowski** — członek prezydium MRN. Przed uroczystością delegacja weteranów walki i pracy, członków ZBoWiD złożyła wiązanki kwiatów na płycie pamiątkowej w parku im. R. Traugutta.

Sesję zakończyła część artystyczna w wykonaniu zespołu estradowego „Nowa Szarżyna" pod kierunkiem Macieja Marciniaka.

SPOTKANIA Z DELEGATAMI

PŁOCK (jbn). Bezpośrednio po powrocie z IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR nasi delegaci wzięli udział w dziewięciu rejonowych spotkaniach aktywu politycznego i władz partyjno-administracyjnych w Płocku, Kutnie, Gostyninie, Łęczycy, Sierpcu, Żychlinie, Wyszogrodzie, Gąbinie i Krośniewicach. Podczas tych spotkań delegaci składali informację na temat Zjazdu oraz odpowiadali na wiele pytań dotyczących zarówno obrad plenarnych, jak też prac w zespołach i posiedzeń przy drzwiach zamkniętych. Konsultowano również propozycje pozjazdowego plenum KW partii oraz ustalono kalendarze spotkań delegatów z poszczególnymi środowiskami społeczno-zawodowymi.

W toku spotkań przyjmowano także konkretne wnioski i propozycje zmierzające do usprawnienia działalności władz oraz łagodzenia skutków dotkliwego kryzysu społeczno-gospodarczego, którym ogarnięty jest cały kraj.

WINNYCH UKARANO

SIERPC (jbn). Na jednej z poprzednich Egzekutyw KW PZPR, jej członek tow **Janusz Stefański** podniósł sprawę zaniedbań w magazynach zbożowych PZZ w Sierpcu i powstałych z tego powodu znacznych strat. Wojewoda płocki, zobowiązany do wyjaśnienia sprawy, na posiedzeniu Egzekutywy w dniu 24 lipca br. złożył obszerne wyjaśnienie z którego wynika m. in., że kontrola przeprowadzona w lutym br., w tychże zakładach przez Państwową Inspekcję Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych w Łodzi oraz centralę PZZ w Warszawie ujawniła straty wynikające z niedopatrzenia obowiązków. Decyzją dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Zbożowo-Młynarskiego w Płocku zwolniono już w końcu marca br. kierownika zakładu w Sierpcu ob. Zdzisława Gizlera, kierując sprawę na drogę postępowania prokuratorskiego. Zwolniony został z zajmowanego dotąd stanowiska również Ludwik Śniegota, kierownik elewatora. Karą nagany i upomnienia ukarano także kilka innych osób: Ryszarda T., Lecha W., Halinę O., Kazimierza P. i Stanisława M.

ZAPROSZENIE NA KONCERT

WARSZAWA (jbn). Pan **Bogdan Śmigielski**, dziś aktor Teatru Nowego w Warszawie, pracujący przed kilku laty w Teatrze Płockim obok twórczości scenicznej, uprawia także działalność estradową. Publiczność województwa płockiego miała możność oglądania go w ambitnym i wartościowym spektaklu poetycko-muzycznym: „Mieszkam w porze truskawek czyli powrót do krainy młodości". Aktor recytował tam wiersze poetów polskich z różnych epok od XVIII wieku do czasów nam współczesnych oraz śpiewał stare i nowe piosenki. Program miał swoją premierę w warszawskiej Starej Prochowni i do dziś grany był już ponad 100 razy. Nadal stanowi on ważną pozycję repertuarową Bogdana Śmigielskiego oraz akompaniujących mu pianistek **Barbary Ropelewskiej** i **Anny Moszczyńskiej**.

Zupełnie niedawno aktor przygotował nowy program zatytułowany „Wspomnij mnie". Jest to rzecz w stylu retro i ma charakter całkowicie rozrywkowy.

Obydwa wspomniane programy znajdują się w bieżącym repertuarze Estrady Stołecznej, Warszawa, ul. Flory 9. Zainteresowane instytucje i zakłady pracy mogą zorganizować koncert lub koncerty z udziałem Bogdana Śmigielskiego właśnie za pośrednictwem tego biura artystycznego.

CHOPIN W SANNIKACH

SANNIKI (jbn). Towarzystwo imienia Fryderyka Chopina zorganizowało w Sannikach 22 lipca br. koncert słowno-muzyczny. Wystąpili: *Kazimierz Morski* — fortepian i *Grażyna Barszczewska* — recytacje. Jednocześnie organizatorzy zapraszają miłośników muzyki największego naszego kompozytora oraz pięknej poezji na kolejny koncert. W najbliższą niedzielę, 2 sierpnia 1981 r. w sannickim pałacu Pruszaków grała będzie *Lidia Kozubek*, zaś piękne słowa wierszowane mówił będzie popularny aktor *Jerzy Zelnik*. Początek imprezy o godzinie 13.00 Bilety do nabycia w Gminnym Ośrodku Kultury w Sannikach, tel. Sanniki — 127. Obowiązuje wcześniejsza rezerwacja miejsc.

MAJOR FRANCISZEK ŁAWRUSZCZUK W TNP

PŁOCK (sz). Jak już donosiliśmy, do Płocka przybył znany dobrze naszym czytelnikom major Franciszek Ławruszczuk — Czarny Franek. Ostatnio w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego odbyło się nadzwyczajne zebranie Zarządu, które było dorocznym już zwyczajem poświęcone w całości spotkaniu z majorem Ławruszczukiem, który jest członkiem TNP. Przypominamy, że Czarny Franek jest rodowitym płoczaninem, przebywającym od 36 lat na emigracji w Kanadzie, gdzie jest wybitnym działaczem polonijnym i przez 20 lat pełnił społeczne obowiązki wiceprezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Montrealu. Jest też zasłużonym wielce propagatorem kultury polskiej w środowisku kanadyjskim i organizatorem licznych imprez kulturalnych i oświatowych.

W spotkaniu, które miało charakter uroczysty, wziął udział cały zarząd TNP, a także prezydent miasta Janusz Majewski.

Szanownego Gościa powitał prezes TNP Jakub Chojnacki który przypomniał zebranym, że major Ławruszczuk w uznaniu jego zasług wpisany jest na jednym z czołowych miejsc do księgi zasłużonych dla miasta Płocka oraz poinformował, że ostatnio kraj na drugiej półkuli wyróżniony został jako jeden z pierwszych specjalnym dyplomem honorowym „Interpressu".

Spotkanie, które miało charakter owacyjny pozostawiło na zebranych trwałe wrażenie, którego podłożem była przede wszystkim niepowszednia osobowość wybitnego płoczanina.

Z KSIĘGARSKIEJ WITRYNY

PŁOCK (jbn). W oficynie Płockiego Wydawnictwa Diecezjalnego ukazał się przed kilkoma tygodniami, kolejny, już VII tom STUDIÓW PŁOCKICH za rok 1979. Tom dedykowany jest bp Bogdanowi Sikorskiemu, ordynariuszowi diecezji płockiej w piętnastolecie pełnienia posługi biskupiej. Wstępna część wydawnictwa poświęcona jest życiu i działalności biskupa — ordynariusza, zaś następne zawierają przyczynki do dziejów diecezji płockiej oraz artykuły i rozprawy z dziedziny teologii, filozofii i socjologii religii.

Prezentowany tom, jak wszystkie poprzednie, jest bardzo starannie przygotowany pod względem redakcyjnym. Dobrą jakość druku zawdzięcza Zakładom Graficznym w Toruniu. Stronic 368, nakład 850 egz., cena 260 zł.

POWSTAŁ NOWY ZWIĄZEK

PŁOCK (wd). W dniu 26 maja br. został zarejestrowany w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie pod numerem 75 nowy związek zawodowy Pracowników Państwowej Komunikacji Samochodowej z siedzibą w Gostyninie. Obejmuje on swoim zasięgiem obszar PRL a w jego skład wchodzą pracownicy jednostek PKS. Związek ma na celu ochronę związanych z zatrudnieniem interesów i praw pracowników jednostek organizacyjnych PKS. Do chwili odbycia ogólnokrajowego zjazdu związek działa na zasadzie tymczasowości a kieruje nim Tymczasowy Komitet. Od chwili jego powstania wpłynęło już sporo zgłoszeń od jednostek PKS z całego kraju.

ZMIANY KADROWE

PŁOCK (jbn). Egzekutywa KW PZPR na posiedzeniu w dniu 13 lipca br. zatwierdziła następujące wnioski kadrowe:

Jerzego Wiewiórowskiego, lat 39, wykształcenie wyższe, w partii od 1964 r., dotąd Komendanta Miejskiego MO w Kutnie, na stanowisko I sekretarza KM PZPR w Kutnie.

Marka Czerkawskiego, lat 35, wykształcenie wyższe, w partii od 1974 r. dotąd st. instruktora KM PZPR w Kutnie, na stanowisko sekretarza Komitetu Miejskiego partii w tymże Komitecie.

Andrzeja Dębickiego, lat 44, wykształcenie wyższe, w partii od 1960 r. — dotąd głównego specjalistę w Zakładach Metalurgicznych PMR „Agromet" w Sklęczkach k. Kutna, na stanowisko sekretarza KM PZPR w Kutnie.

Henryka Rojewskiego, lat 52, wykształcenie zasadnicze zawodowe, w partii od 1950 r. — dotąd kierownika oddziału w ZWMEiT „Emit" w Żychlinie, na stanowisko I sekretarza KM PZPR w Żychlinie.

Henryka Kunickiego, lat 47, wykształcenie średnie techniczne, w partii od 1955 r. — dotąd specjalistę ds. jakości, ZWMEiT „Emit" w Żychlinie, na stanowisko sekretarza KM PZPR w Żychlinie.

Zbigniewa Jagodzińskiego, lat 35, wykształcenie wyższe techniczne, w partii od 1978 r. — kierownika działu w ZWMEiT w Żychlinie, na stanowisko I sekretarza KZ PZPR w tymże zakładzie. Towarzysz Jagodziński funkcję I sekretarza KZ pełnił będzie społecznie.

Pawła Urbańskiego, lat 30, wykształcenie średnie techniczne, w partii od 1975 r. — dotąd brakarza w ZWMEiT „Emit" w Żychlinie, na stanowisko sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w tymże zakładzie.

Mieczysława Twardowskiego, lat 39, wykształcenie średnie techniczne, w partii od 1963 r. — dyrektora Spółdzielni Kółek Rolniczych w Małej Wsi, na stanowisko I sekretarza KG PZPR w Małej Wsi. Towarzysz Mieczysław Twardowski funkcję I sekretarza KG pełnił będzie społecznie.

Jerzego Kaźmierskiego, lat 43, wykształcenie średnie ogólne, w partii od 1968 r. — prezesa Gminnej Spółdzielni „SCh" w Starej Białej, na stanowisko I sekretarza KG PZPR w Starej Białej. Towarzysz Jerzy Kaźmierski funkcję I sekretarza KG pełnił będzie społecznie.

Kazimierza Pytelewskiego, lat 46, wykształcenie średnie techniczne, w partii od 1959 — dotąd maszynistę w Węźle PKP Sierpc, na stanowisko I sekretarza KZ PZPR w tymże zakładzie.

Wszyscy zatwierdzeni towarzysze wybrani zostali na stanowiska pierwszych sekretarzy i sekretarzy komitetów partyjnych podczas konferencji miejskich, gminnych i zakładowych.

Egzekutywa KW PZPR na posiedzeniu w dniu 13 lipca br wyraziła zgodę na wniosek Wojewody Płockiego o powołanie na stanowiska naczelników gmin następujące osoby:

Kazimierza Kacę, lat 40, wykształcenie wyższe prawnicze, członka PZPR od 1965 r. — dotąd funkcjonariusza MO w Kutnie, na stanowisko naczelnika gminy Oporów.

Jerzego Michalskiego, lat 39, wykształcenie wyższe techniczne, członka PZPR od 1968 r. — dotąd dyrektora Spółdzielni Kółek Rolniczych w Nowych Ostrowach na stanowisko naczelnika gminy w Nowych Ostrowach.

Z PRAC ZSL

KIERNOZIA-STAROŹREBY (jbn). Rozpoczynające się żniwa poprzedzone zostały niedawno plenarnymi posiedzeniami gminnych komitetów ZSL w Kiernozi i Starożrebach z udziałem prezesa WK KAZIMIERZA WYRĘBKOWSKIEGO. W obu dyskusjach plenarnych przewijała się głęboka troska o tegoroczne zbiory. Stwierdzono, że przygotowanie bazy maszynowej do akcji żniwnej jest zadowalające, chociaż nadal brakuje niektórych części zamiennych. W przypadku awarii może to spowodować przestoje maszyn. Zjawiskiem wysoce niepokojącym mieszkańców wsi jest niedostateczna baza magazynowa na składowanie zbóż.

Rolnicy z gminy Starożreby wskazywali na opóźnianie się prac melioracyjnych. W wyniku tego następują duże straty w produkcji zboża i mięsa. W miejscowościach Rogowo-Falęcin rolnicy od kilku już lat nie zbierają plonów ze znacznego areału ziemi uprawnej. WK ZSL w celu polepszenia gospodarki wodnej w województwie podejmuje inicjatywę utworzenia drugiego w Płockiem przedsiębiorstwa melioracyjnego.

Natomiast wiodącym tematem dyskusji jaka wywiązała się na posiedzeniu plenarnym GK ZSL w Kiernozi był projekt ustawy emerytalnej dla rolników. Stwierdzono, że zaletą projektu jest przyjęcie założenia, iż emerytura i renta przysługuje każdemu z ubezpieczonych, pracujących w gospodarstwie. Oznacza to odstąpienie od zasady w myśl której emerytura przypadała tylko na dwoje małżonków. Istotną cechą projektu jest także — podkreślali to rolnicy — ruchoma część emerytury, której wysokość winna być liczona przez ostatnie 10 lat od wartości sprzedawanych państwu produktów rolnych. Generalnie, projekt ustawy emerytalnej dla rolników zaspokaja ich postulaty wysuwane w ciągu ostatnich lat.

Plenum GK ZSL w Kiernozi wyraziło dezaprobatę dla opieszałych działań władz centralnych i wojewódzkich, które zmierzałyby do likwidacji wysokopłatnego i zbiurokratyzowanego aparatu SKR utrzymywanego z Funduszu Rozwoju Rolnictwa.

W OBIEKTYWIE

W 37 rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN złożono kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza w Płocku.

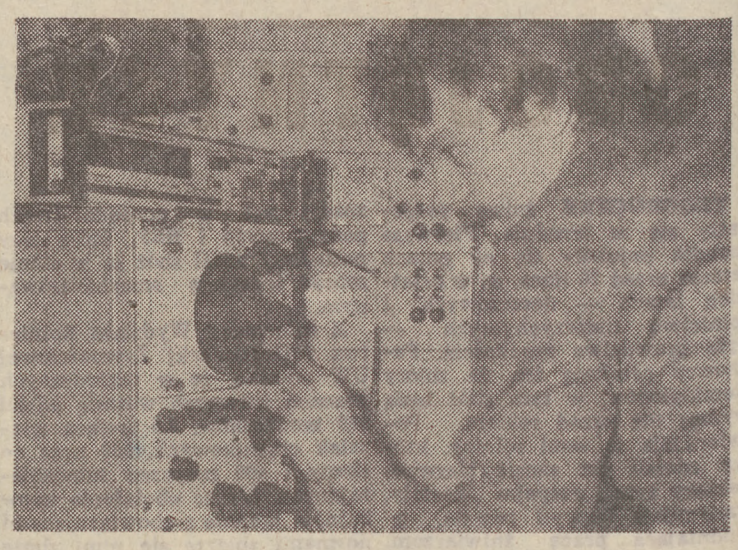

Właściwą jakość odbioru programu telewizyjnego w Płocku zapewnia Telewizyjny Ośrodek Nadawczy. Na zdjęciu: dyżurny Stanisław Niewiadomski podczas wykonywania pomiarów nadajnika.

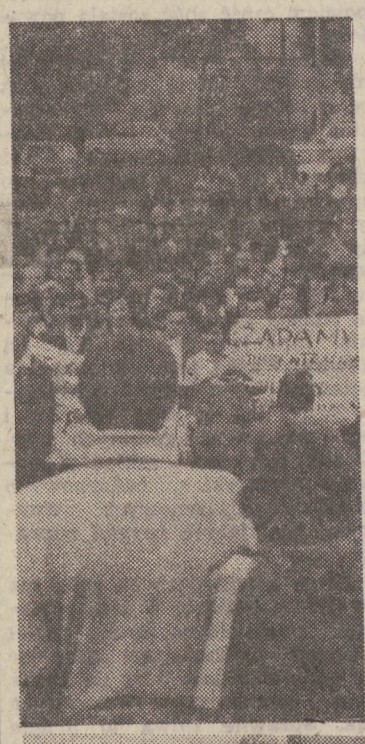

☆

☆

25 lipca Zarząd Regionalny NSZZ „Solidarność" Ziemi Kutnowskiej zorganizował „Marsz wygłodzonych". Zdjęcie przedstawia wiec na placu Wolności w Kutnie.

fot. Wacław Budzyński

Komenda Wojewódzka OHP w Płocku zorganizowała „Akcję letnią OHP". Na zdjęciu od lewej: Waldemar Jagitka, Andrzej Głuchowski i Mirosław Dąda z Lublina podczas koszenia trawy przy bloku na ulicy Jakubowskiego.

Równie dobrze jak w Soczewce czy w Grabinie można wypocząć na Skrwie.

Oprac. Toga

REFLEKSJE I UWAGI

(dokończenie ze str. 1)

każdy z członków kierownictwa partyjnego musiał udzielać odpowiedzi na pytania delegatów, nieraz bardzo ostre i bezkompromisowe i chyba te odpowiedzi zadecydowały później o braku wymaganej ilości głosów podczas wyborów do władz. Delegat naszego regionu przyznał, że podczas całego Zjazdu trwała ostra walka wyborcza. W jej wyniku poza składem centralnych władz partyjnych znalazło się wielu znanych działaczy politycznych.

Pytano również o uczestnictwo w obradach delegata środowiska toruńskiego Iwanowa i przyjazd do Warszawy członków forum katowickiego. W jednym i drugim wypadku były to mylne informacje — stwierdził St. Majchrzak.

Zjazd wypowiedział się — mówił Stanisław Majchrzak — również na temat struktur poziomych. Jednoznacznie stwierdzono, że mogą one funkcjonować, ale nie powinny stać się ośrodkami władzy. Bardzo mocno dyskutowano w zespole XIV sprawę związków zawodowych. Członkowie partii i „Solidarności" wyraźnie stwierdzali, że są w pierwszej kolejności członkami Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ale należą również do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność".

Jeden z uczestników dyskusji obecnych na sali zapytał tow. Majchrzaka ile on uzyskał głosów podczas aktu wyborczego. Na co otrzymał odpowiedź — 1286. Uczestnicy spotkania oklaskami pogratulowali delegatowi wyboru do Centralnej Komisji Rewizyjnej. Pytano również o liczbę głosów, jaką otrzymali inni delegaci płockiej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Podniesiono także inny temat w czasie spotkania, mianowicie głośną sprawę zaopatrzenia i wyżywienia, jakie otrzymywali delegaci podczas obrad Zjazdu.

Zapytany o udział w pracach Zjazdu naszej płockiej delegacji partyjnej Stanisław Majchrzak odpowiedział, że jej członkowie są zadowoleni z dobrze wypełnionego obowiązku. Wszyscy zabrali głos lub złożyli swoje wnioski na piśmie w zespołach, w których pracowali. Wszystkie nasze sprawy znalazły odbicie w uchwałach, jakie przyjął Zjazd. Kilku towarzyszy wybrano do centralnych władz. Cała delegacja pracowała bardzo intensywnie podczas IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii — zakończył swoją wypowiedź delegat i I sekretarz KM PZPR w Sierpcu Stanisław Majchrzak.

W OBLICZU SAMOWOLI

Wielokrotnie podejmowaliśmy na łamach naszego pisma problematykę związaną z zajmowaniem mieszkań przez dzikich lokatorów. Analizowaliśmy źródła tych złożonych zjawisk społecznych, pokazywaliśmy ich tło.

Obecnie na prośbę prezydenta miasta publikujemy następującą informację.

W ostatnich miesiącach stwierdzono w naszym mieście nagminnie szerzące się zjawisko samowolnego zajmowania mieszkań kwaterunkowych przez osoby nieuprawnione tj. nie posiadające decyzji administracyjnej organu lokalowego. Stojąc na straży porządku w gospodarowaniu lokalami mieszkalnymi pozostającymi w gestii władz miejskich przedstawiam swoje stanowisko:

— wszystkie osoby zamieszkujące w mieszkaniach kwaterunkowych bez ważnej decyzji administracyjnej winny opuścić nielegalnie zajęte mieszkania.

— osoby, które dobrowolnie nie opuszczą zajmowanych przez siebie mieszkań, będą eksmitowane na poprzednie miejsce zamieszkania niezależnie od faktu czy w aktualnym miejscu pobytu są zameldowanie czy nie, bez względu na okres zamieszkiwania, stan rodzinny, majątkowy itp.

— osoby w stosunku do których podjęte zostanie postępowanie egzekucyjne oprócz pokrycia wysokich kosztów eksmisji ukarane zostaną dodatkowo przez kolegium d/s wykroczeń grzywnami za:

— samowolne zajęcie mieszkania

— zamieszkiwanie bez zameldowania

— w stosunku do osób postronnych utrudniających prowadzenie postępowania egzekucyjnego upoważnionym pracownikom Urzędu Miejskiego będą stosowane sankcje przez kolegium d/s wykroczeń.

Sytuacja mieszkaniowa Płocka jest szczególnie ciężka. Lista przydziału mieszkań kwaterunkowych w 1981 roku obejmuje 101 rodzin będących w najtrudniejszej sytuacji mieszkaniowej. Ich warunki tym szybciej ulegną poprawie im prędzej miasto odzyska nieprawnie zasiedlone mieszkania.

Przedstawiając swoje stanowisko w tej drażliwej i trudnej dla miasta i władz miejskich sprawie zwracam się jednocześnie z prośbą do społeczeństwa miasta o udzielenie mi pełnego poparcia i daleko idącej pomocy w usuwaniu zjawisk łamania praworządności.

Prezydent Miasta
mgr inż. Janusz Majewski

O SPRAWACH ROLNYCH

W dniu 23 lipca br. odbyło się posiedzenie Plenarne Miejskiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Płocku z udziałem prezesa WK ZSL — **K. Wyrębkowskiego.** W posiedzeniu uczestniczyli członkowie Plenum MK oraz kierownicy i dyrektorzy członkowie ZSL zakładów pracy bezpośrednio związanych z rolnictwem. Tematem posiedzenia było nakreślenie kierunków działania Miejskiego Komitetu ZSL w świetle obecnej sytuacji. Referart wprowadzający do dyskusji wygłosił prezes MK ZSL kol. St. Petrulewicz. Stwierdzono, że są dwa główne kierunki działania MK ZSL w Płocku. Po pierwsze praca z instytucjami pracującymi na rzecz rolnictwa oraz utrzymanie więzi ze środowiskiem wiejskim, a także współpraca z GK ZSL w terenie. Jednocześnie całe działanie MK ZSL winno być wsparte poprzez wewnątrzorganizacyjne rozwiązywanie problemów, poprzez przekazywanie wiedzy ideologicznej.

Do głównych zadań należy: ożywienie działalności członków ZSL pracujących w Komitetach Osiedlowych oraz komisjach problemowych MRN w Płocku, uaktywnienie działalności na rzecz gospodarki żywnościowej i rozwoju rolnictwa w m. Płocku, nawiązanie kontaktów z młodzieżą wiejską pracującą w zakładach przemysłowych, organizacja kół ZMW oraz doprowadzenie do pełnego partnerstwa w działaniu międzypartyjnym.

Po referarcie wywiązała się dyskusja w której głos zabrali: kol. T. Adamczak, R. Sikora, M. Kalinowska, J. Rokicka, J. Bojanowski, F. Kosińska, A. Gutkowska. Do najważniejszych problemów poruszonych w dyskusji należy zaliczyć: troskę o poprawienie stanu zagrożenia środowiska przez MZRiP, sprawy wewnątrzorganizacyjne tj. rolę i znaczenie ZSL w obecnej sytuacji, znaczenie IX Zjazdu PZPR dla procesu odnowy, zagadnienia rozwoju rolnictwa ze szczególnym uwzględnieniem upraw pod folią i szkłem. Zaproponowano aby zmienić nazwę na Polskie Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Podsumowania dyskusji dokonał prezes WK ZSL kol. K. Wyrębkowski. Na zakończenie obrad przyjęto Uchwałę, dotyczącą głównych kierunków działania MK ZSL w świetle obecnej sytuacji.

W oczekiwaniu na reformę

WOBEC PODWYŻKI CEN

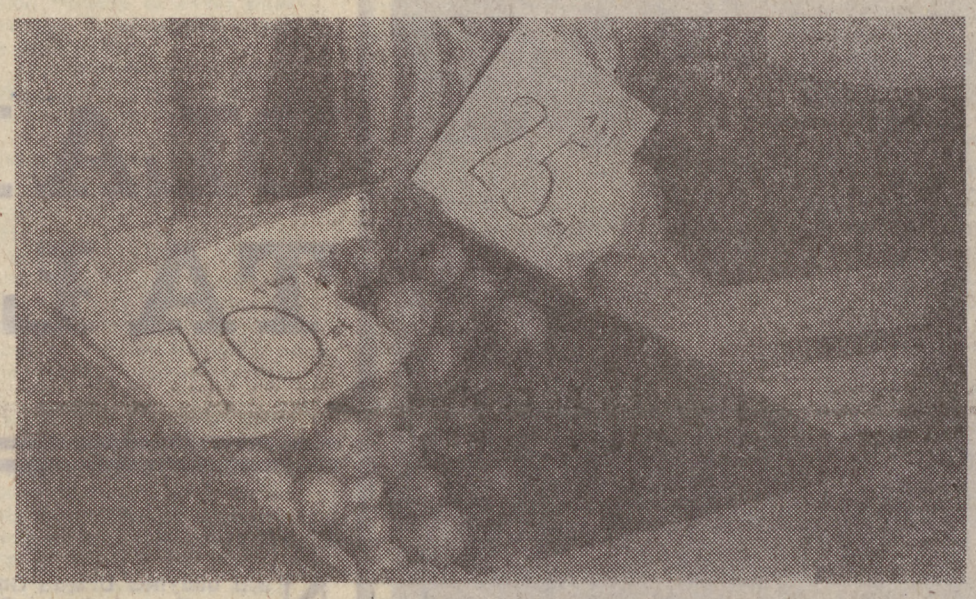

Fot. T. Gałązka

Polska jest bankrutem — taka ocena pojawia się na łamach zagranicznej prasy. A to jest prawda i nie należy chyba zbytnio się dziwić, że wierzyciele nasi pragną znać możliwości dłużnika, chcą wpływać na jego przedsięwzięcia gospodarcze, aby zaciągnięte pożyczki mogły być spłacone. Dopiero jednak niedawno zaczęto o tym mówić głośno, bowiem jeszcze przed rokiem taka czy inna reforma — najmniejsza zmiana była sprzeczna z woluntaryzmem niektórych przedstawicieli władzy, z prywatą oraz preferencjami gwarantującymi znaczne profity. Nieważne było także, co społeczeństwo i kraj traci na nieprzemyślanych decyzjach gospodarczych. Dawno temu zapomniano o tym, że dobry system cen — uzasadniony z punktu widzenia ekonomicznego — ukształtowany jest w oparciu o podaż i popyt.

WYJŚĆ Z BŁĘDNEGO KOŁA

Wiadomo — rachunek ekonomiczny respektowano wszędzie, tylko nie w Polsce — no i mamy rzecz najgorszą — całkowity upadek naszego rynku wewnętrznego, konieczność reglamentacji towarów i galopującą inflację złotego. Dziś więc sprawą najważniejszą jest uzdrowienie rynku, osiągnięcie względnej jego stabilizacji. Ale dokonanie tego umożliwi dopiero wprowadzenie reformy — podwyższenie cen na artykuły spożywcze i przemysłowe. Operacja ta stała się koniecznością, nikt więc jej nie kwestionuje, lecz sposoby wprowadzania reformy wymagają dokładnej analizy oraz szerokiej dyskusji społecznej. Pamiętamy sposób generalnych operacji cenowych z lat 1970 i 1976, które odebrane były przez ludzi jako przedsięwzięcie niesprawiedliwe, nie uwzględniające racji grup najmniej i średnio zarabiających, a zasady rekompensaty budziły niemal powszechny sprzeciw.

Zatem nim wprowadzona zostanie reforma cen trzeba odpowiedzieć sobie na kilka zasadniczych pytań — **kiedy można będzie ją przeprowadzić, czy ma to być reforma jednorazowa, czy też wprowadzana etapami? Jak wysoko należy podnieść ceny i jakie przyjąć kryteria rekompensaty? Ważne jest również określenie warunków gwarantujących spodziewane rezultaty.**

Ekonomiści do znudzenia powtarzają, że jeśli przy ustalonej cenie na pewne artykuły w dalszym ciągu utrzymuje się duży popyt, to należy uczynić wszystko, aby doprowadzić do wzrostu ich produkcji. Ale jest to możliwe wtedy, gdy zostanie zwiększona zdolność produkcyjna zakładu poprzez m.in. jego rozbudowę, modernizację, zastosowanie tanich technologii. Wymaga to jednak dodatkowych nakładów, lecz można je uzyskać przede wszystkim dzięki regulacji cen, które przyniosłyby przedsiębiorstwu większy zysk. Regulacji w oparciu o podaż i popyt, pozwalającej na utrzymanie pewnej równowagi rynkowej, co w naszej sytuacji stanowi najistotniejszy problem, a szybkie jego rozwiązanie pozwoli na reaktywowanie rynku, pozwoli na wyjście z błędnego koła.

CENY I REKOMPENSATY

Mikołaj Kopernik pisał: **„Władza gdy oderwie się od narodu może na nim wiele zbrodni popełnić, ale najohydniejszą jest psucie pieniądza".** Jak wiadomo to już mamy za sobą. Teraz musimy zastanowić się nad tym jak podnieść złotówkę i całą narodową gospodarkę.

Z powierzchownej analizy wynika, że państwo nasze dopłaca do żywności, dopłaca do produkcji energii elektrycznej, wydobycia węgla, do komunikacji. Doprawdy dzisiaj trudno jest powiedzieć do czego nie dopłacamy, czego nie obejmują dotacje z centralnego budżetu. W stan zdumienia wprowadza nas fakt, że cena jednego litra mleka jest równa cenie litra wody sodowej, a obowiązujące ceny niektórych artykułów ustalone zostały jeszcze przed kilkunastoma laty; chociaż próbując zmienić asortyment chciano „potajemnie" dokonać podwyżki.

Ryż	10 —	1950
Marmolada	10,50	1955
Masło	70,—	1957
Dorsz	14,—	1958
Mąka wrocławska	6,70	1959
Cytryny	30,—	1965
Pomarańcze	40,—	1966
Mleko spożywcze	2,90	1966
Margaryna mleczna	26,—	1966
Cukier	10,50	1967
Słonina	36,—	1967

Ustalone przed laty ceny nie pokrywają kosztów produkcji, tak więc ich reforma jest uzasadniona i aby przyniosła rezultaty winna być ustalona na poziomie równowagi rynkowej. Ale przy jej wprowadzeniu musi uwzględniać się rekompensatę dla osób najgorzej sytuowanych. Według danych Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w ubiegłym roku **około 3 mln osób żyło poniżej minimum socjalnego, nie licząc wsi.** Poza tym przybliżone szacunki mówią, że **przeszło 40 procent dzieci wychowuje się poniżej minimum socjalnego.** Dlatego też system rekompensat musi być zróżnicowany i obejmować powinien zarówno pojedyncze osoby, jak również rodziny, których dochód na jednego członka jest niski.

Do tej pory, przy poprzednich reformach cen, całkowicie pomijano dzieci i młodzież, stąd też rodziny wielodzietne i z jednym żywicielem były najbardziej pokrzywdzone. Konieczne jest zatem, aby obecny system rekompensat uwzględniał podobne przypadki, bronił średniego standardu życia, a odbierał najlepiej sytuowanym. Nie ma co — część kosztów utrzymania dzieci i uczącej się młodzieży ponosiłoby państwo, co zresztą w sytuacji tak ostrego kryzysu jest ze wszech miar uzasadnione.

Wprowadzenie rekompensat doprowadzi także do zmniejszenia dysproporcji w zarobkach. Osoby, które otrzymują np. 15 tys. zł miesięcznie dostaną mniejsze dopłaty lub w ogóle, w zależności od ustalonych kryteriów. Tak więc dyskutowany system rekompensat byłby oszczędnościowy przynoszący miliardowe zyski lub jak kto woli oszczędności, które mogłyby przyczynić się do intensyfikacji naszej gospodarki.

W OPINII SPOŁECZEŃSTWA

Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych przy Radiokomitecie przeprowadził w maju br. sondaż na temat podwyżek cen. Oto niektóre wyniki ankiety. I tak **60 procent badanych (ogólnopolska próba) deklaruje zgodę na podwyżki, pod warunkiem zrekompensowania dla najmniej zarabiających, 28 procent nie chce podwyżek, wiedząc, że utrzymanie cen na obecnym poziomie pogłębia kryzys gospodarczy kraju, natomiast 12 procent ankietowanych powstrzymało się od wypowiedzi.** Większość, bo aż 53 procent opowiadało się za kolejnym podnoszeniem cen różnych grup artykułów. Niewielki odsetek badanych osób — 11 procent odrzuciło ewentualność wzrostu cen żywności, to jest negując samą tego rodzaju możliwość. Zaskoczeniem jest także fakt, że 36 procent chce, aby ich ogłoszenie nastąpiło w przeddzień wejścia w życie, 57 procent wypowiadających się jest za wcześniejszym informowaniem społeczeństwa o mających nastąpić zmianach.

Z całkowitą niemal aprobatą (81 procent) spotkał się projekt opodatkowania dóbr wyższego rzędu: drogich samochodów, willi, jachtów, luksusowych domków letniskowych. Również większość osób zaaprobowała podatek od dochodów, w zależności jak kształtuje się ich poziom w przeliczeniu na jedną osobę w rodzinie.

Wcześniejsze badania opinii publicznej przeprowadzone przez naukowców wrocławskich przynoszą informacje, że osoby należące do grup wysoko zarabiających wyrażają zgodę na mniejsze rekompensaty, ponieważ pracują one zwykle dłużej niż 7 czy 8 godzin dziennie i brak towarów oraz długie stanie w kolejkach jest dla nich niezwykle uciążliwe. Akceptują więc podwyżkę cen przy założeniach, iż pozwoli ona zrównoważyć rynek, a także bez większych trudności możliwy będzie zakup większości artykułów, co niewątpliwie przyniesie im zysk w postaci traconego czasu.

Jest to jednak pogląd idealistyczny, gdyż po wprowadzeniu rekompensat na rynku znajdzie się więcej pieniędzy przy wcale nie zwiększonych dostawach artykułów spożywczych i przemysłowych. Obecnie przybywa nam 1,5 mld zł dziennie bez pokrycia. Ale w jaki sposób przekonać społeczeństwo, aby nie wydawało pieniędzy? Trudno walczyć z niecierpliwością, z chęcią robienia zapasów. Być może wprowadzenie nowych zasad oszczędzania lub systemu przedpłat pozwoli na wycofanie z obiegu zdewaluowanych złotówek. Niemniej wydaje się słuszne, aby podwyżka cen stanowiła pierwszy krok do wprowadzenia reformy gospodarczej.

SAMODZIELNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW

Jednym z wymienionych warunków wprowadzenia reformy gospodarczej jest samodzielność przedsiębiorstw. Zdaniem wielu ekonomistów powinny one uzyskać samorządność oraz możliwość w miarę swobodnego lecz kontrolowanego przez rząd i akceptowanego przez społeczeństwo, ustalania cen na swoje wyroby. W ten sposób część wpływającego zysku mogłaby być spożytkowana na modernizację zakładu, na jego rozbudowę czy zwiększenie funduszu płac. Przedtem jednak należałoby zająć się problemem realnego czasu pracy, preferencjami dla osób pracujących w wolne soboty lub po godzinach. Również oszczędne wykorzystanie i zużycie surowców wymagałoby nagradzania i premiowania.

Ale pozostawiając zakładom pewną swobodę w kształtowaniu cen trzeba nam wiedzieć, że tych samych zasad w ich ustalaniu nie można stosować dla wszystkich grup towarów. Na przykład ceny artykułów przeznaczonych dla dzieci, ceny leków i niektórych pierwszej potrzeby nie mogą być zbyt wysokie, dlatego też ich produkcja w dalszym ciągu będzie dotowana z budżetu państwa. Jednak wydaje się słuszne, aby ceny artykułów spożywczych w całości pokrywały koszty ich produkcji i sprzedaży, a także zysk standardowy producentów.

We wspomnianej ankiecie wśród artykułów żywnościowych, które należałoby przede wszystkim podrożyć wymienia się pieczywo, mąkę, mleko, kasze, nabiał, przetwory mleczne, cukier, mięso, i jego przetwory oraz sól.

Ceny innych towarów, a także usług materialnych trzeba by ustalać według aktualnych cen równowagi rynkowej. Jest to konieczność i daje się już zauważyć pewną gotowość społeczeństwa do ponoszenia ofiar w imię uzdrowienia gospodarki. Jeśli nawet duży fiat przez pewien okres musiałby kosztować pół miliona złotych, to chyba warto byłoby cenę tę zaakceptować, oczywiście mając pewność, że zysk płynący ze sprzedaży zostanie przeznaczony na zwiększenie mocy produkcyjnych zakładu. Powinniśmy być przekonani, że często wysoka cena równowagi rynkowej jest stymulatorem rozwoju przedsiębiorstwa i w konsekwencji prowadzi do obniżki cen.

Już na zakończenie warto przytoczyć pewien fakt z naszej powojennej historii. Otóż dokładnie **3 stycznia 1953 roku dokonano podwyżki cen żywności, średnio o około 65 procent, a więc do wysokości jaką można zaproponować dzisiaj.** Jednak pół roku później okazało się, że ceny należy obniżyć, bowiem popyt na artykuły żywnościowe był niższy od podaży. Ale ówczesnego kryzysu nie ma co porównywać z dzisiejszym, manewr cen mógł wówczas przynieść błyskawiczne rezultaty. W tej chwili nie sposób myśleć tylko o reformie cen i pokładać w niej wszelkie nadzieje. Jak najszybciej trzeba zacząć wprowadzać reformę gospodarczą i przekonać wszystkich, że za jakiś czas na półkach sklepów będą papierosy, ocet i proszek do prania, że ofiara jaką poniesie społeczeństwo doprowadzi do złagodzenia dramatycznej już sytuacji.

(zb)

SKARBONKA

Świnia się nie poci i dlatego lato, to dla niej trudny okres. Gdyby jednak wiedziała, co ją czeka w najbliższym czasie — spociłaby się mimo wszystko.

Wstęp ten wydaje się humorystyczny, choć w rzeczywistości mnie również nie do żartów; postaram się udowodnić to, co przed chwilą napisałem.

FALOWANIE

Ruch falisty w przyrodzie jest spotykany najczęściej, wszystko prawie porusza się w ten sposób, a nawet zjawiska społeczne czy polityczne zachodzą na tej zasadzie: po demograficznym wyżu następuje niż, po latach tłustych — chude, potem (oby, oby!) znów tłuste i tak dalej. Tak samo w produkcji rolnej, roślinnej, a także zwierzęcej, a w szczególności w tuczu trzody chlewnej. Można powiedzieć, że o ile wahania pogłowia świń są większe niż pogłowia bydła, to jednak stosunkowo szybciej dochodzi się do stanu poprzedzającego obniżenie poziomu. Tak było do tej pory, ekonomiści i hodowcy zdawali sobie z tego sprawę, jednakże nie od nich zależały metody, jakimi posługiwano się do regulacji wielkości pogłowia. Są dwa zasadnicze czynniki, które regulują ilość pogłowia, a co za tym idzie i wielkość porcji mięsa do podziału. Jednym z nich jest dostępność pasz (cena, ilość własnych pasz i możliwości zakupu mieszanek przemysłowych), drugim zaś — cena żywca w skupie. Niewątpliwym grzechem minionych lat były błędne decyzje w tych dziedzinach, a także „pomysły". Do takich należał na przykład „sezonowy tucz trzody chlewnej". Polegało to na stawianiu pod chmurkę stadka warchlaków w miesiącach letnich, (od maja) i karmienia ich paszami przemysłowymi z dodatkiem zielonek. Pasze były dostępne i tanie, świnie wprawdzie też niezbyt drogie, w sumie jednak rolnik mógł wyjść na swoje, choć interesu żadnego nie robił, a najmniej interesem można nazwać to, co z tego miało państwo. O ile bowiem wysoka temperatura jest dla świni gorsza od niskiej, to jednak w niskiej temperaturze, a w maju bywa chłodno, świnia na swe potrzeby bytowe zużywa o wiele więcej paszy a więc jej tucz staje się nieopłacalny, zwłaszcza dla państwa, które musi pasze importować. Ilość sztuk świń przesłania wówczas sprawę wysokich kosztów tuczu. Z chwilą, gdy z dewizami na zakup pasz było coraz gorzej, fala żywca zanikała aż do katastrofalnego roku 1975.

JESZCZE O PASZACH

Jeśli tucz jest prowadzony prawidłowo, to na przyrost jednego kilograma żywca wieprzowego trzeba zużyć ok. 3,5 kg paszy treściwej, plus zielonki i tp. Prawidłowe prowadzenie tuczu, to nic innego, jak odpowiednie budynki i przestrzeganie higieny oraz regularności zadawania karmy. W budynku złym, o betonowej podłodze i ścianach, po których leje się woda, świnia nie ma apetytu, choruje, czas tuczu przedłuża się, następuje marnotrawstwo zepsutej, niedojedzonej paszy, skutkiem czego prosiaka trzeba do wagi 100 kilogramów karmić nieraz i rok. Dane liczbowe którymi dysponuję każą się jednak głęboko zastanowić nad tym, że w uspołecznionym gospodarstwie w Wiciejewie kilogram mięsa przybywa świni po zjedzeniu 15,49 kg paszy.

STATYSTYKA

Do niedawna było rzeczą niemal pewną, że w kraju mamy mniej zwierząt gospodarskich niż wykazywał to GUS. Działo się tak dlatego, że ludzi, którzy przeprowadzali spis, byli zainteresowani jego wynikami, występowali w charakterze lisów, którym kazano robić remanenty w kurnikach. Jeśli nawet ktoś miał skrupuły, to nie żywili ich naczelnicy gmin i powiatów. Potem się to zmieniło na lepsze, teraz grozi nam przechył w drugą stronę, o czym za chwilę.

W województwie płockim w roku bieżącym brakuje ogółem 11,7 procent sztuk trzody w stosunku do roku ubiegłego, który przecież nie był dobry. W gospodarce chłopskiej brakuje mniej, bo tylko 6,1 proc, najwięcej w gospodarce uspołecznionej, zwłaszcza w kółkach rolniczych, bo 49,8 procent. Jest zatem gorzej, ale zachodzi dość uzasadnione podejrzenie, że może jakiś jeden procent, a może nawet odrobinę więcej jeszcze się znajdzie. Rolnicy znów niechętnie podają ilość (to znaczy prawdziwą) tuczonej trzody. Dzieje się tak dlatego, że rolnicy nie wierzą w gwarantowaną i absolutną tajność danych spisowych i... mają rację. Rozumują (prawidłowo) tak: jeśli podam prawdę, a potem na wolnym rynku sprzedam za ładny grosz ze dwa tuczniki, to naczelnik zaraz mnie spyta, gdzie one się podziały i dlaczego nie trafiły na skup. Mógłbym mu odpowiedzieć niegrzecznie, że to nie jego interes, ale przecież potrzebuję od gminy tego czy owego, co wprawdzie powinno być na rynku i w dostatecznej ilości, ale nie jest i naczelnik górą.

Z powyższego wynika, że nawet do statystyki trzeba podchodzić ostrożnie.

CO CZEKA ŚWINIĘ?

Nie każda podwyżka cen na artykuły rolne daje jednoznaczne efekty. Ostatnia na przykład, ta na zboże, stawia pod znakiem zapytania opłacalność produkcji trzody. Rolnikowi po prostu będzie się opłacało bardziej sprzedać wyprodukowane zboże niż hodować świnie. Tak więc może się zdarzyć, że pasz będzie sporo, bo będzie się opłacało produkować je i zwiększać wydajność z hektara wszystkimi sposobami, jednak opłacalność tuczu będzie tak mała, że nie będzie warto go prowadzić. Na to się niestety zanosi. Dodatkowo bowiem prócz zboża będzie musiał podrożeć węgiel, a także materiały budowlane. Ta ostatnia podwyżka da o sobie znać za kilka lat spadkiem produkcji mięsa. Nie można przecież liczyć, że chłopskie budynki inwentarskie są wieczne. To, co nie będzie zbudowane w roku przyszłym i następnych spowoduje, że inwentarza nie będzie gdzie trzymać. Podwyżka cen na materiały budowlane grozi obniżką stada wszystkich zwierząt gospodarskich, co do świń natomiast — to ich dotyczy przede wszystkim węgiel, poza paszami oczywiście. Być może spadnie cena kartofli i wtedy rolnik będzie w większej ilości pasł nimi trzodę, ale właśnie kartofel jest paszą, której nie można świniom dawać na surowo.

Oto co czeka świnie i nie trzeba tu nawet wielkiej wyobraźni, by to wszystko przewidzieć.

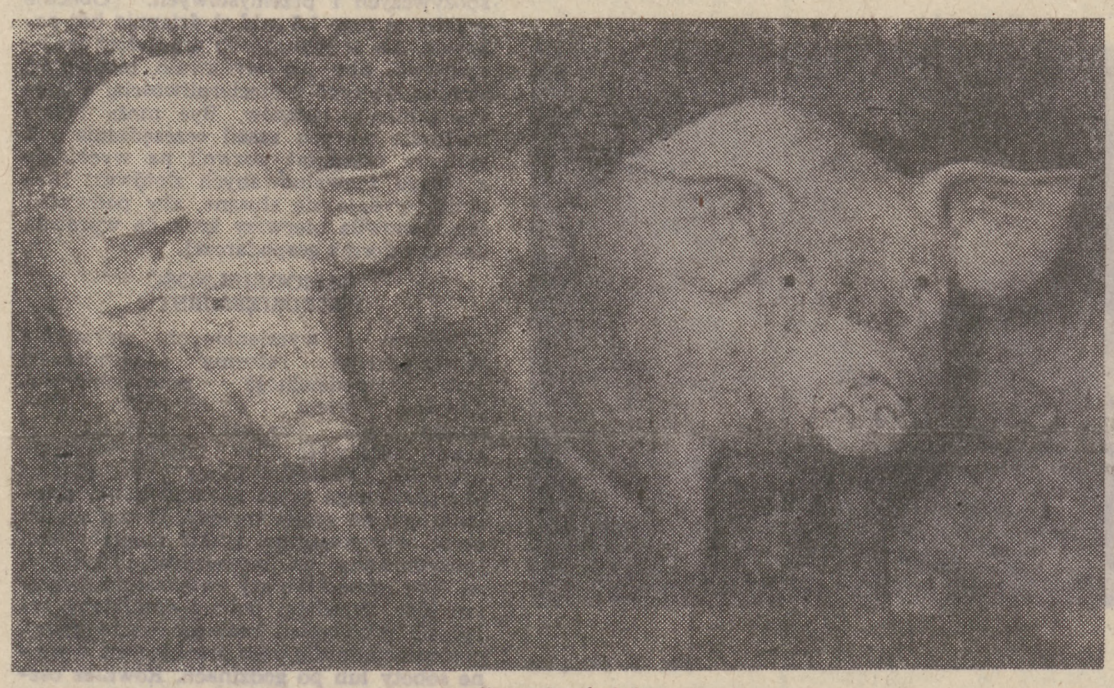

Co czeka świnie...

Fot. T. Gałązka

ŚWINIE I POLITYKA

W warunkach gospodarki socjalistycznej, gdzie państwo ma monopol właściwie na wszystko, każda decyzja o podwyżce cen, choćby tylko na jeden artykuł, jest decyzją polityczną. Politykę rolną mieliśmy dotąd niespójną i pod wieloma względami — po prostu złą. Teraz chcemy jak najlepiej, każdy chce, od dołu do góry, a jednak wszystko się gmatwa, ślimaczy, obraca wstecz, staje w poprzek. Ma być co innego, a wychodzi znów co innego. Ma być rozwój tuczu, a zanosi się na spadek pogłowia. Tymczasem społeczeństwo oczekuje poprawy sytuacji na rynku żywnościowym i nikogo nie interesują kłopoty jajogłowych, którzy są po to, aby prowadzić gospodarkę i politykę w taki sposób, aby ludziom żyło się jeśli już nie zupełnie dobrze, to choć znośnie. To jest zrozumiałe dla każdego, a dla rolnika, który pracuje po 16 godzin na dobę — w szczególności. Bo fakt pozostaje faktem: jeśli przez te 16 godzin wyprodukuje czegoś więcej, to będzie mu się lepiej powodziło, a społeczeństwo też na tym nie straci, bo przecież on swych produktów nie wyrzuci na śmietnik. Na pierwszym miejscu, by świnia nie musiała się pocić, jest takie skorelowanie ocen, by opłacało się ją dobrze paść i doglądać. Jest to zadanie z punktu widzenia ekonomistów i polityków szalenie trudne. Z punktu widzenia rolnika jest ono tak proste, że aż banalne. Trzeba powiedzieć sobie, że każdy towar wart jest tyle, ile ludzie gotowi są za niego zapłacić. Jeśli zatem ludzie decydują się na cenę rąbanki — 120 zł za kg. to znaczy, ona jest tyle warta. Żeby wziąć za nią tę cenę, to może opłaci się zapłacić za kilogram paszy powiedzmy 15 zł, oczywiście mowa o paszy treściwej, przemysłowej, wzbogacanej białkiem, którego tyle się u nas marnuje!

O marnotrawstwie i rezerwach możliwych do wyzwolenia — kiedy indziej.

BOGDAN IWAŃSKI

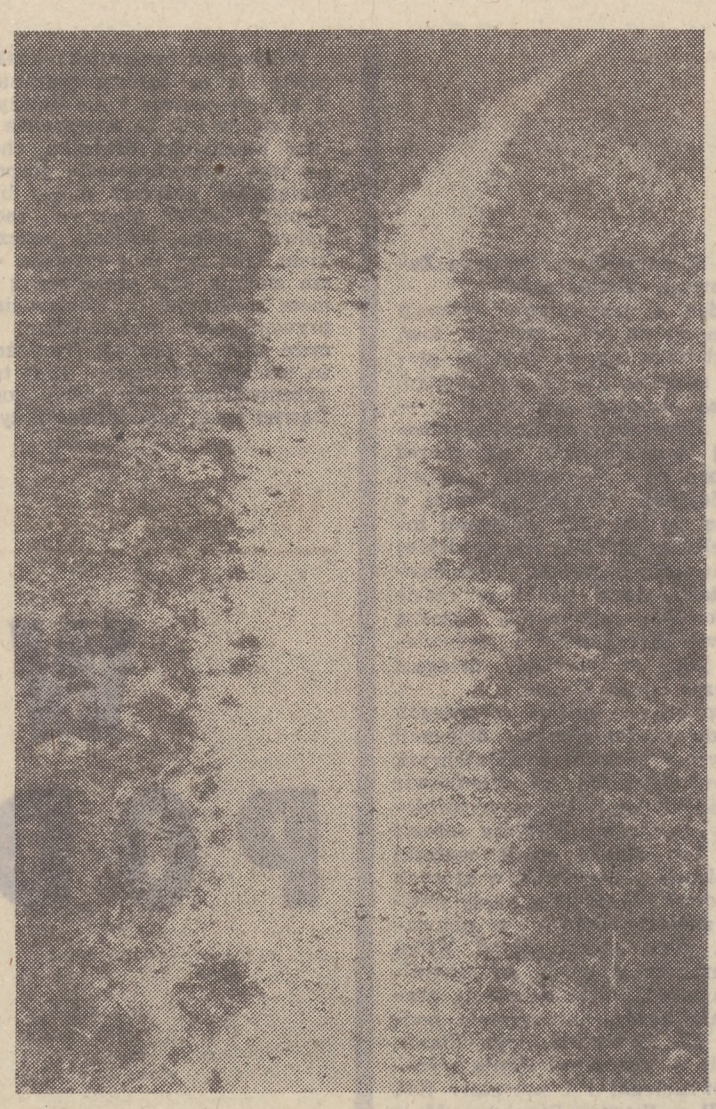

Fot. T. Gałązka

DLA KOGO TA ŁĄKA?

Niski budynek Urzędu Gminy w Borowiczkach. Ciasny korytarz, przed drzwiami znudzony rolnik oczekuje na coś lub kogoś — tylko że, no właśnie — administracja pracuje. Pytamy o kierowniczkę Służby Rolnej.

— Nie ma. Na zebraniu.

— A będzie?

— Chyba tak — słyszymy odpowiedź znudzonej pracowniczki, która patrzy na nas z nieufnością, jak na intruzów, nieoczekiwanie mogących zakłócić sielski spokój. Cóż począć? My także jesteśmy przed obiadem i nie bardzo wiemy, co można będzie włożyć do garnka, bo rolnicy nadal czekają. Na wszystko. A więc nie przeszkadzajmy.

Otwieramy drzwi i wchodzimy do pomieszczenia prowadzącego wprost do gabinetu naczelnika. Po prawej stronie kolejna urzędniczka. Ma biurko, dokumenty i wie, że naczelnik na zebraniu, a życie jakoś się toczy. Nie widać najmniejszych chęci, aby nam pomóc.

Wracamy do pomieszczenia Służby Rolnej. Teraz już bardziej zdecydowanie domagamy się udzielenia informacji.

— Tak, zaraz poproszę naczelnika — to wreszcie nas satysfakcjonuje.

Za chwilę siadamy już w urzędowych fotelach i słuchamy wyjaśnień gospodarza gminy.

— Dlaczego Henryk Łagodziński nie może otrzymać łąki? Kilka dni temu zwrócił się do redakcji o pomoc. Prowadzi hodowlę owiec i łąka ta jest dla niego prawdziwym dobrodziejstwem, rzeczą bezcenną właśnie teraz, gdy brakuje paszy.

— Sprawa jest skomplikowana, bowiem łąka należała do gruntów Państwowego Domu Dziecka. Po jego likwidacji posiadaczem ziemi stało się Nadleśnictwo. Ale po prawdzie to nie ma dokumentów przekazania. Decyzję podjęto jeszcze za czasów Polski powiatowej Zwracaliśmy się o wyjaśnienia do Kuratorium Oświaty i Wychowania, lecz odpowiedziano nam, że problem ten nie jest im znany:

OBYWATEL NACZELNIK GMINY BOROWICZKI

W odpowiedzi na pismo z dnia 19 lutego 1981 r. Urząd Wojewódzki w Płocku Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że sprawy gruntów Państwowego Domu Dziecka w Słupnie, gmina Borowiczki w roku 1969 nie były nadzorowane przez tutejsze Kuratorium. W związku z powyższym nie jesteśmy w stanie udzielić odpowiedzi na postawione w piśmie pytania.

Informujemy, że zgodnie z obowiązującymi obecnie przepisami zgodę na przekazanie majątku będącego własnością jednostek oświatowych poza Resort Oświaty wydaje Minister Oświaty i Wychowania po zasięgnięciu opini władz terenowych i na wniosek Kuratora Oświaty i Wychowania.

Tak więc 3 ha użytkuje leśniczy ze Słupna, zaś 1,5 ha łąki były przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej, który nie jest rolnikiem, a łąkę tę dano mu w dzierżawę, aby mógł spłacić długi. Tak to bywało. Teraz znowu zainteresowała się gruntami szkoła, nauczyciele chcą w wolnych chwilach zajmować się gospodarowaniem, uprawą roli, aby trochę dorobić do pensji i mieć te swoje warzywa.

Ale naczelnik podjął decyzję przejęcia ziemi do Państwowego Funduszu. Dotychczasowi użytkownicy zostaną zobligowani do zapłacenia podatku od dzierżawy, bo nawet o tym kiedyś skutecznie zapomniano. Chętnych do przejęcia łąki jest dwóch rolników — Łagodziński z Liszyna i Matlęgowa ze Słupna. Pierwszy w ubiegłym roku oddał państwu produktów rolnych za 140 tys. złotych, Matlęgowa za 111 tysięcy. Problem ten rozpatrywała Komisja Rolna GRN, opiniując pozytywnie podanie Matlęgowej. Jednak sprawą ponownie zajmie się samorząd wiejski, bo po sierpniu na wsi również zaszły zmiany i wiele poprzednich decyzji nie zostało zaaprobowanych.

Tymczasem Łagodziński się uparł. Pisał do gminy i nachodził władzę. Dokładnie 29 marca 1980 roku otrzymał odpowiedź z Urzędu.

„Po rozpatrzeniu podania Ob. Henryka Łagodzińskiego z dnia 31.01.1980 r. w sprawie kupna ziemi z PFZ w miejscowości Słupno, Urząd Gminy w Borowiczkach informuje, że Komisja Rolna na posiedzeniu w dniu 29.03.80 r. negatywnie ustosunkowała się do prośby z uwagi na dalekie położenie gruntów".

Dziś okazuje się, że łąka nie jest aż tak bardzo oddalona od gospodarstwa Łagodzińskich.

Odnajdujemy obejście Łagodzińskich. Na podwórzu ciągnik, samochód ciężarowy i syrena-bosto. W szopie 40 owiec, 4 krowy i koń. Mają około 10 ha ziemi, w tym 3 ha lasu, jednak to za mało, aby myśleć o specjalizacji — mówi syn gospodarza, przedsiębiorczy i zaradny człowiek, który wie, do czego ma dążyć. To on odwiedzał naszą redakcję. Teraz jest pełen nadziei, że pomożemy mu zdobyć te 1,5 hektara. Pasza drogo kosztuje, a tak, gdyby się powiodło, to należałoby łąkę już nawozić, potem zebrać tylko siano. Wprawdzie przedsiębiorstwo melioracyjne z Włocławka nie doprowadziło kanalików do głównego rowu, ale można to jakoś przeboleć.

Jedziemy obejrzeć sporną łąkę. Syrena tłucze się po wertepach, a Henryk Łagodziński zagaduje do nas:

— Dziesięć lat trzymali bezprawnie ziemie i żeby gmina o tym nie wiedziała? Kiedy poszedłem do nich, to nigdy czasu nie mieli. Dyrektora szkoły przywiozłem — niech zobaczy, może coś załatwi, ale nic. Pewnie nie dało rady.

Jest też Łagodziński przekonany, że w tej całej batalii miejscowej władzy nie o dobro społeczne i jego jako rolnika chodzi. Bo gdyby tak było, to dawno by łąkę ciągnącą się aż do samych topoli jemu sprzedali.

Podobnego zdania jest napotkany rolnik, który zna tę sprawę i nie ukrywa, że natura chłopska jest w dużej mierze chciwa. Stąd ta pazerność na ziemię, ale w tym przypadku łąka Łagodzińskiemu się należy, bo to dobry rolnik i ma następcę, który gospodarstwo będzie prowadził.

Inny z rozmówców, Tadeusz K. stojąc na fundamencie pod nowy dom powiada: Szukamy możliwości produkowania większej ilości żywności. Toż dać chłopu tę łąkę, jak jest mu potrzebna. Dotychczasowy właściciel jedynie trawę ścinał i siano sprzedawał. Jaki z tego pożytek?

— Dla nas to wszystko jedno — odpowiada młody mężczyzna. Ważne, żeby była właściwie wykorzystana. A myślę, że Łagodziński się postara.

Dziwna to sprawa i trudno powiedzieć, kto ma rację w tym sporze. Nie można jednak zrozumieć przyczyn odwlekania oczekiwanych decyzji. To wszystko, co dotąd zrobiono, nie przyniosło definitywnego rozwiązania problemu, natomiast odmowa sprzedaży gruntów Łagodzińskiemu powoduje wstrzymanie hodowli. Może więc przepisy są złe, albo też ludzie interpretują je niezgodnie z intencjami ustawodawcy? Tylko, że rolnika to nie obchodzi. U niego liczy się praca, a nie obietnice, które szybko znowu mogą się okazać — proforma.

(kiz)

Z Krzysztofem Barańskim rozmowy o poezji

...A POZOSTANIE PEWNOŚĆ ŻE JUŻ DNIEJE...

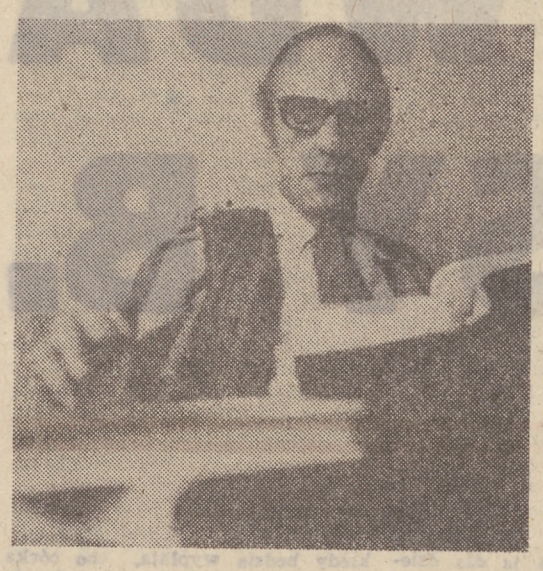

Krzysztof Barański: „Myślę, że lepiej czułbym się w innej epoce..."
Fot. T. Gałązka

...A pozostanie pewność, że już dnieje...

Nawet najbardziej szare i codzienne życie może być widowiskiem frapującym, jeśli spojrzymy na nie poprzez pryzmat metafory, poprzez szkiełko kpiny, poprzez obłoczek melancholii. W istocie rzeczy współczesny poeta nie ma do dyspozycji patetycznych zmagań wojennych, wzniosłej walki na barykadach. (...)zy-Krzysztof Barański wyprowadza swą poezję z tego, co rzeczywiście ma do dyspozycji — stąd wrażenie jakiejś szczególnej autentyczności tego, co pisze." (ze wstępu Piotra Kuncewicza do tomiku poezji Krzysztofa Barańskiego wydanego nakładem Wojewódzkiego Domu Kultury w Płocku w 1979 roku).

Rozmowa I

— Krzysiu, czy człowiek rodzi się poetą?

— Sądzę, że nie. Wiesz, ja miałem trudne dzieciństwo i mogę powiedzieć, że pisanie zaczęło się u mnie jako pewna forma walki z tymi trudnościami.

— Czy nie uważasz, że to właśnie trudności spowodowały wytworzenie się w tobie szczególnego rodzaju wrażliwości w postrzeganiu świata?

— Niewątpliwie tak, bo była to forma walki — powtarzam jeszcze raz — forma walki z tym wszystkim, co mi wmawiano, a czemu ja początkowo wierzyłem. Kiedy zacząłem samodzielnie myśleć, a stało się to dość wcześnie, bo jeszcze w latach dzieciństwa, skonstatowałem, że nie jest tak, jak inni sądzą. Stąd także wzięło się moje pisanie.

— Kiedy zacząłeś pisać?

— W szesnastym roku życia. Wcześniej też próbowałem, ale powstawały różne banialuki. Moja tak zwana twórczość wzięła się z tego, że przed zaśnięciem opowiadałem siostrze na poczekaniu zmyślane bajki. Takie różne historyjki o dzieciach. To był intymny świat mojego dzieciństwa. Wtedy rodzina zaczęła mówić, że jestem nadwrażliwy, ale to już było o wiele lepsze od wmawiania mi choroby, do przesadnej troski, pilnowania, żebym się nie przemęczał i tak dalej. Mama jednak znowu się zaniepokoiła, bo gdy siostra zasypiała, ja kończyłem moją historyjkę półgłosem już dla samego siebie. Ale jak widać, były to obawy nieuzasadnione. Na pewno nie jestem wariatem. Ale wolałbym, żeby napisano o genezie mojej twórczości płynącej skądinąd.

— A skąd?

— Oczywiście wszystko się nakłada. Moje pierwsze wiersze powstawały niejako na temat, zadany przez Martę Kowalską, która uczyła mnie języka polskiego. Nie była moją wychowawczynią, a wielka szkoda, bo to wspaniały człowiek i bardzo mądry. Wiele jej zawdzięczam, także i dziś.

— Czy ona pierwsza powiedziała ci, że masz talent?

— Nikt mi nigdy nie mówił, że mam talent. Nigdy swojego pisania nie rozpatrywałem w tych kategoriach. Sam z tego kpiłem, choć coś z tego musi być we mnie, bo gdybym się uważał za całkowite beztalencie, przecież zaniechałbym pisania.

— A dlaczego piszesz?

— Bo chyba mam coś do powiedzenia.

— To twoje „do powiedzenia" jest często gorzkie...

— Ba, proszę o to nie mieć do mnie pretensji. Jest gorzkie dlatego, że złożyło się na to szereg przyczyn. Moje uwarunkowania zdrowotne, moja sytuacja rodzinna i moja sytuacja jako ucznia w szkole. Nie świadczy to żadną miarą o tym, że moje pisanie wyniknęło tylko jako samoobrona przed chorobą. Pisałem dlatego, że czułem, iż muszę coś powiedzieć, przekazać w poezji.

ROZMOWA II

— Kiedy usłyszałam po raz pierwszy twoje wiersze, muszę przyznać, że byłam zaskoczona. Dlaczego? Bo być może nie spodziewałam się właśnie takich wierszy.

— A jakich?

— Bardziej lirycznych. Tymczasem okazało się, że widzisz świat ostro, przez swój własny mikroskop dostrzegasz dla innych niewidoczne.

— Może ten mikroskop nie jest elektronowy, ale taki zwykły, myślę jednak, że starczy.

— Ten świat z twoich wierszy to świat człowieka bardzo sceptycznego, ironisty patrzącego na odbicie w krzywym zwierciadle.

— A tak prawdę powiedziawszy, w jakim zwierciadle mam świat oglądać? Gdybym traktował go niezwykle serio, to albo bym oszalał, albo wstąpił do klasztoru.

— Więc takie jest twoje remedium?

— Chyba tak. Na co dzień, w czasie pracy, czy podczas spotkań z kolegami widzę ten świat inaczej. Ale każdy ma przy tym swój intymny mały światek i właśnie pogodzenie tych dwóch światów jest warunkiem bycia sobą. Bo może nastąpić u ludzi słabych przesada w jedną lub drugą stronę — albo zamknięcie się w swojej wymyślonej rzeczywistości i nieprzystosowanie, z tym, że przystosowanie trzeba zrozumieć właściwie...

— Przystosowanie rozumiane nie jako oportunizm czy konformizm...

— No właśnie. Z drugiej strony — otwarcie się na wszystko i przyjmowanie wszystkiego za dobrą monetę. Na to mnie też nie stać, inaczej bym nie pisał, bo nie miałbym po prostu o czym. Albo pisałbym referaty.

— Ale jednocześnie twoja poezja jest różnorodna.

— Bo różne są tematy, jakie poruszam. Chyba żaden z poetów nie jest monotematyczny.

— Są jednak poeci opanowani przez jedną obsesję, do której ciągle wracają. Czego ty oczekujesz od ludzi?

— Czy mogę odpowiedzieć wierszem? Będzie to wiersz pt. „Człowiek"

XXX

Przyjrzeć się ludziom, ich troskom codziennym,
Nocom spokojnym dla innych, nie dla nich,
Dzieciom bez zmazy i matkom promiennym,
Przyjrzeć się głębiej, pełnymi oczami.
Widzieć i słońce, i chmury na górze,
Słyszeć stukanie serc i aparatów,
Siatki szykować do nagłych podróży,
Ufać szczęśliwym, chronić desperatów.
Kochać naukę, nauczyć się kochać,
Dawać wytchnienie tym, którym należy,
Umieć odnaleźć światło w ziemskich lochach,
Szanować wiarę i w szacunek wierzyć.
A wreszcie — przyjrzeć się samemu sobie,
Pozbierać wszystkie dane i nie dane,
W końcu zapytać: Czy to właśnie człowiek
I czy przez duże, Piękne „C" pisany?

Rozmowa III

— Czy ten wiersz to twoje credo?

— Tak.

— Kim jesteś Krzysiu? Dekadentem z twojego wiersza

„Dziś jestem gotów bracia dekadenci pokłonić się Wam, ale w czapce, byście nie sądzili, iż zwiesiwszy głowę stałem się Wasz? **Czy może bohaterem „Ballady dla zniechęconych"?**

— Chciałbym być dekadentem, ale to epoka już za mną. Ja nie wiem, ale dzisiejszy nie jestem na pewno. Myślę, że lepiej czułbym się w innym wieku, co jednak nie znaczy, że w przeszłości. Chciałbym żyć w przyszłości. Takie „bliskie spotkania trzeciego stopnia". Próbuję też pisać opowiadania science fiction, to wspaniała odskocznia od codzienności.

XXX

BALLADA O CHWILACH

Kręcą się chwile, świat się z nimi kręci
Jak kołowrotek w rękach lichej prządki;
Ludzie na ziemi, w niebie wszyscy święci
lepią naczynia, wypełniają grządki.
Chwila, co chwilę następną dopędza,
Starej nie stawia pytań podchwytliwych —
Czy piękną była, a może jak jędza
Namiotła jeszcze kilka nieszczęśliwych...
Nie starcza czasu na takie pytania,
Ni odpowiedzi chwila nie usłyszy.
Nie dziw, że człowiek, bliski obłąkania
Przed chwilą szału chroni się do ciszy.
Lecz cisza — także bywa jedną chwilą,
Ledwie przed burzą tylko doskonała,
Bo gdy grom huknie — staje się Sybillą,
Która niewiernym huk przepowiedziała.
Przyzwyczajamy dusze do zamętu,
Mózgi wpadają w trans bez narkotyków,
A cała reszta żyje od momentu
Do chwili — w sferze stresów i nawyków
Więc niechaj częściej nawiedza nas chwila,
Gdy wychodzimy z kręgu baśni, waśni,
Gdy wszystko dane, by głów nie pochylać
I aby krzyczeć, że to Polska właśnie.
Niech świeża zieleń ściele się po domach
I zieleń niechaj budzi w nas nadzieję,
Iż zniknie chwila — zawsze niewiadoma,
A pozostanie pewność, że już dnieje.

Rozmowa IV

— Chciałbym właśnie, żeby „Ballada o chwilach" znalazła się w tym wywiadzie. Bo to wiersz, który uważam za najbardziej własny.

— Czym dla ciebie jest poezja?

— W pewnych sytuacjach łatwiej mi się dogadać z poezją niż z dziewczynami. Dlatego traktuję poezję jako jedną ze swoich znajomych, z którą bardzo się lubię spotykać. Na dziewczynach się niejednokrotnie zawiodłem, a na poezji nigdy.

— Jak traktujesz słowo w poezji?

— Lubię się nim bawić, lubię je obracać niemalże w palcach i szukać oryginalnych zestawień.

— Takich perełek, jak „mosty rzekom na zmartwienia"?

— Właśnie.

— W 1979 roku wydałeś tomik „Propozycje". Czy doczekamy się więcej twoich zbiorków wydanych drukiem.

— To Piotr Kuncewicz mi pomógł i Urszula Ambroziewicz. Teraz bardzie trudno. Czasy są ciężkie, dla poetów także.

XXX

Krzysztof Barański urodził się 7 stycznia 1948 roku w Płocku. W latach 1969—73 związany z grupą poetycką „Gościniec", laureat III nagrody w Konkursie Jesiennej Chryzantemy w 1975 roku; pracuje w płockim teatrze. Pomimo zainteresowań literackich skończył SGPiS. Czego innego się uczył, co innego robi na co dzień, czym innym para się po pracy. A kim jest naprawdę? Chyba po trosze tym wszystkim, co mu narzucają życiowe role. Ale najbardziej jednak poetą. Pisze bowiem nieprzerwanie, tworząc wiersze dojrzałe artystycznie, często przejmujące w brutalnym obnażaniu rzeczywistości, z którą przyszło nam wszystkim się zderzyć. Świat jego poezji to nie tylko tragizm z „Ballady dla zniechęconych" („zabawne własne zdanie mieć wbrew nakazowi lat, przez całe życie czyniąc sieć, byś wreszcie sam w nią wpadł") nie tylko baczna obserwacja słabostek, ale także czasem zgoda na codzienność czyniąca pomost pomiędzy ironią i głęboko humanitarnym stosunkiem do bohatera tych wierszy — zwykłego, nieheroicznego człowieka —

„Układ zawarty — tak, a nie inaczej...
Przychodzi chwila, gdy dojrzewa zaczyn
I ojciec wino rozlewa do naczyń,
Wino smakuje zgodnie z zasługami."

(„Z apokryfu")

Krzysztof Barański o sobie:

„Wszystko, co widzę należy do mnie?
To ja należę wszystkiemu co widzę..." („Ikonosfera")

Rozmawiała: K. PYTLAKOWSKA

Adam Łukawski

WIELKA WODA

(opowiadanie)

Rzeka przyszła pod próg mojego domu o świcie. Weszła do sieni, do pokoju. Nawet nie zapukała do drzwi. Zawsze dotąd to ja wychodziłem Jej na spotkanie. Tym razem Ona przyszła do mnie. Może po mnie?

Na żołnierzy czekałem do południa. Kiedy się zjawili, wypłynąłem im na spotkanie swoją starą łodzią przez otwarte szeroko okno.

„Dziwili się:

— Pan tak z pustymi rękami, wszystko pan zostawia"? A co ja miałem zabrać! Garściami ziemi napchać do kieszeni, próg chałupy na plecy, płot, albo i drzewa zza płota powyrywać. Wszystko moje co w tej ziemi, ziemia mi tylko została, a tam szmaty jakieś to wszystko gówno warte. Psa tylko chciałem zabrać, a nie mogłem. Płakać mi się chciało nad tą psiną, a może bardziej nad sobą. To ja go wyuczyłem, żeby skakał na ludzi, gryzł i ujadał. Przez to stworzenie zostać musi i zginąć. Żal.

Żołnierze powiedzieli, że specjalnie po mnie przyjechali. To ładnie.

OJCIEC

Ja wody się nie boję. Urodziłem się przecież tutaj nad tą wodą. Tylko, że wtedy rzeka była od domu z kilometr może. Potem rok po roku rzece przybywało wody, a nam ubywało ziemi pod nogami. Pole mojego ojca kurczyło się coraz bardziej i wreszcie zostało go tyle, że ledwie wyżywiło naszą rodzinę. Żyliśmy prawie jak na wyspie. Z trzech stron woda, ze wsią łączył nas tylko wąski pas ziemi. Ale rzadko tamtędy się jeździło, bo daleko i niewygodnie. Bliżej było łódką przez wodę. Jeździliśmy tak do kościoła. Ojciec zabierał nas, mnie i brata tylko na takie przejażdżki. Nawet na łowienie nie brał.

Kiedyś wczesną wiosną, kiedy kra już spłynęła, brat spróbował sam tej przyjemności i nie wrócił z rzeki. Ojciec szykował wtedy pole pod siew. Zapamiętał się w tej polowej robocie zupełnie.

Zapomniał o łódce, o rzece i o nas.

Brat wypłynął i nie wrócił. Pamiętam krzyk matki i milczącą rozpacz ojca, który przez wiele dni wracał z rzeki do domu tylko na noc. Wypływał o świcie na rzekę i wędrował po niej nie wiadomo gdzie.

Wypływał tak co dzień i nie odzywał się do nikogo. Potem te wyprawy były coraz rzadsze. Zabierał ojciec ze sobą na łódkę butelkę wódki i dalej milczał.

Później, gdy sił miał coraz mniej, już nie płynął. Zostawił przy sobie tylko butelkę i to cholerne milczenie, które mnie coraz bardziej denerwowało.

Matka przywykła. Chociaż myślę, że oni jednak rozmawiali ze sobą, gdy byli sami.

Ojciec mnie nie lubił. Czułem to. Nie mógł chyba znieść tego, że brat nie żyje, a zostałem na tym świecie, ja, chuderlawy wymoczek.

Z młodzieńczej przekory starałem się tę niechęć podsycać. Napięcie w domu rosło z każdym dniem. Tym bardziej, że nie mogliśmy skoczyć sobie do oczu, wykrzyczeć się, wykłócić...

W końcu było już za ciasno dla nas dwóch w naszej chacie. Miałem wtedy dziewiętnaście lat. Odszedłem. Nie w świat gdzieś za morze. Niedaleko poszedłem — do sąsiedniej wsi, na kościelnego.

Nasz proboszcz i tamten dogadali się, żebym to ja kościelnym został. Zgodziłem się.

Tej plebanii już dawno nie ma, a i proboszcz nie żyje od lat. Ale pamiętam dobrze jego bibliotekę, szeregi książek o jednakowych, tekturowych oprawach ze skórzanymi grzbietami.

Ksiądz zapędzał mnie do czytania Biblii. Czytałem. Po jakimś czasie zacząłem sięgać po inne książki. Proboszcz miał sposób na mnie: zostawiał w różnych miejscach, niby przez zapomnienie, otwarte książki, na które chcąc nie chcąc musiałem trafić. Cóż ja mogłem wtedy pojąć z tego wszystkiego. Otworzył się przede mną świat trochę większy od naszej wysepki, wsi, okolicy. Brnąłem przez niego z trudem ale i zapamiętaniem.

Z matką widzieliśmy się co niedziela. Przychodziła teraz do tego mojego kościoła, chociaż dla niej była to daleka droga.

Którejś niedzieli powiedziała mi, że z ojcem jest źle. Pojechaliśmy do domu razem. Po czterech latach nieobecności wróciłem.

Ojciec był już bardzo słaby. Kiedy mnie zobaczył, skinął bym podszedł do łóżka. Pochyliłem się nad ojcem. Wyszeptał: „szanuj matkę i rzekę". Były to pierwsze od lat słowa, które od niego usłyszałem. Pierwsze i ostatnie. Testament. Parę dni później przewiozłem Go łódką na drugi brzeg, na cmentarz. Rzeka była bardzo spokojna. Przeklęta woda.

Nie pamiętam, żebym płakał na pogrzebie. Matka też zniosła to spokojnie. Wieloletnie jego milczenie przygotowało nas chyba na tę chwilę. Ale chociaż przez ten cały czas był nieobecny głosem, to teraz jego zupełna i nieodwołalna nieobecność przygnębiała nas bardzo.

W wieczór po pogrzebie długo rozmawiałem z matką o człowieku, którego niedawno pożegnaliśmy. Potrafił kochać i nienawidzieć z jednakową siłą. Matkę i brata kochał, mnie kochał i nienawidził tak samo jak rzekę. Może miłość i nienawiść to za wielkie słowa, zbyt skrajne uczucia do określenia naszych więzów rodzinnych. Nie była to, na szczęście, prawdziwa nienawiść, ale i niestety prawdziwa miłość.

DOM

Zostaliśmy w naszym domu we dwoje: matka i ja. Z trudem starczało mi wtedy dnia na wszystkie roboty w gospodarstwie. Ale jakoś starczało. Matka gotowała, sprzątała, prała...

W letnie upały, w czasie jesiennych deszczów, kiedy przedeptywałem za pługiem to nasze pole, coraz bardziej ciągnęło mnie nad rzekę.

Dzień po dniu przeklęta woda, która zabrała mi brata, ojca, stawała się moją jedyną radością i wytchnieniem. Była odmianą.

W niedzielne popołudnie brałem stare ojcowe wędki i wypływałem na rzekę. Było to jeszcze w czasach, kiedy w niedzielę nikt na wsi nie pracował w polu. Na wodzie było chłodno, nawet w największe letnie upały.

Nasz dom ojciec pobudował na wzniesieniu. Widać było z tego miejsca długą wstęgę Wisły. Teraz jest trochę inaczej — rzeka przypomina jezioro. Ale wtedy była jeszcze wstęgą. Pola rozchodziły się promieniście od domu po zboczach wzgórza. Od strony rzeki była łąka. Woda zatopiła którejś wiosny tę łąkę i tak została. Później wcisnęła się między nasz dom i wieś i też tak została.

Białe ściany naszego domu z czasem poszarzały, na dachówkach wyrósł mech. Drzewa, które wspólnie z ojcem sadziliśmy zasłoniły dom zupełnie.

WOJNA

Żonę przywiozłem do domu łódką. Przywykłem do takiego podróżowania. Ślub był jak trzeba i weselisko wielkie na całą wieś. Okazji do weselenia się było wtedy, bo to i wojna niedawno się skończyła, i pierwsze wesele po wojnie, i pierwsze żniwa. Bogato na stołach nie było, ale co zjeść i wypić każdy miał.

Ta wojna przeszła nad moją głową i nad dachem mojego domu, tak jakoś po cichu. To przecież nie moja wina. Nad wsią zagrzmiało tylko raz. Ten jeden grzmot wystarczył by okryć żałobą wiele matek, żon, sióstr. Niemcy przyjechali w niedzielne przedpołudnie. Wyprowadzili z kościoła, ze mszy, trzydziestu pięciu mężczyzn. Wyprowadzili ich i zamordowali.

Ja byłem po drugiej stronie wody. Łódź miałem popsutą, a iść tej niedzieli do kościoła nie bardzo mi się chciało. Przywykłem do pływania, do wygody. Słyszałem, że szturm daleko, za wodą.

Rzeka oddała mi jedno życie z dwóch, które zabrała. Wstydziłem się tego darowanego życia, bo z młodych tylko ja we wsi zostałem. Wszystkie żale i pomstowania kobiet wierciły w moim sumieniu wielką, palącą dziurę.

ZAPORA

Po wojnie jakoś się żyło. Z tych pięciu hektarów naszej wyspy starczyło dla nas i dla dzieciaków. Później, gdy zaczęły dorastać, dokupiłem trochę ziemi za wodą. Najstarszy syn został przy nas. Młodszego ciągnęło do miasta to i poszedł. Uczył się i wyuczył. Córka wyszła za mąż. Mieszka niedaleko. Wydaliśmy ją tak jakoś w pośpiechu. Czas taki dziwny nastał. Któregoś dnia przyszło i do nas dwóch ludzi z sołtysem. Powiedzieli, że zaporę na rzece będą budować i woda tak się podniesie, że ziemię zaleje i dom.

Jak to ziemię i dom? — zapytałem — zupełnie tak? To wszystko co ojciec budował i ja budowałem, nasz pot w tej ziemi zaleje?

Sołtys uspokajał mnie, że to wszystko już na amen postanowione. Moje krzyki i sprzeciwy nic nie pomogą. Mówił, że ziemię w innym miejscu dostanę. Lepszą dadzą i odszkodowanie duże.

Pół roku czasu. Na przyszłą wiosnę na nowym musimy być. Córka narzeczonego miała. Na tę właśnie przyszłą wiosnę ślub wyznaczony był.

Jak tu wydać ją na obcej ziemi, bez porządnego domu, w prowizorce. Zapomniałem na jakiś czas o tej wodzie, co miała przyjść. Córkę trzeba było szybciej, na swoim jeszcze, za mąż wydać.

Po ślubie córki ciężki czas na mnie przyszedł. Wyprowadzić się kazali i tyle. Ziemię nawet porządną dostałem. Grunt w jednym kawałku, zabudowania nie zniszczone. Ale jak ja mogłem zostawić moją ziemię. Nie wierzyłem, że Wisła mi ją zabierze.

Zostałem. Pokłóciłem się z żoną, z synem, ze wszystkimi. Obwołali mnie wariatem, dziwakiem. Straszyli milicją. Żona poszła na nowe. Zaufałem rzece i wygrałem. Ktoś musiał pomylić się w obliczeniach. Wisła zostawiła mi tyle ziemi, że wystarcza jej dla mnie dziwaka, wariata.

POWRÓT

Wróciłem do domu, gdy woda opadła. Na całym podwórzu leżał wiślany piach i muł, było względnie sucho.

Chodziłem po podwórzu. Bałem się wejść do domu. Mokry ślad na murze sięgał ponad okna. Napuchnięte od wody drzwi nie chciały się otworzyć. Wyrąbałem więc wejście siekierą. Wszedłem do własnego domu z siekierą, przez wyrąbaną w drzwiach dziurę, jak złodziej, jak bandyta.

Ze ścian zeszła farba. Odsłoniły się warstwy malowane dawno temu przeze mnie i przez ojca. Woda dosięgnęła także naszego portretu ślubnego. Zniknęły gdzieś te wszystkie malowanki, czarne brwi i rzęsy. Czerwone usta rozmyły się zostawiając różowe zacieki. Z portretu patrzyli na mnie nieznajomi ludzie retuszem, który łatwo zmyć.

Na niedzielę ma przyjechać syn, ten z miasta. Odebrałem wczoraj list od niego. Napisał: „To nic ojciec, odbudujemy dom. Rzeka nie może z nami wygrać".

Głupi on. Tylu już ludzi patrzyło na Wisłę, walczyło z nią, ujarzmiało.

Może nawet czasami wygrywali, ale już ich nie ma, a Wisła będzie...

1979

Opowiadanie nagrodzone w konkursie „Wisła".

POSTAWY

KRZYWDA TERESY B.

Młoda kobieta z pewnym zażenowaniem wyciera ubielone ręce. Tak to już jest, że jak się najmniej człowiek spodziewa, to trafi się jakiś gość. Proszę wejść zaraz trochę uprzątnę, wyciera ręcznikiem kuchenny taboret i stół — dzieci właśnie jadły śniadanie, a ja, zajęta tym remontem na nic nie mam czasu, tłumaczy.

Tak jak napisałam do was już od pierwszego czerwca jestem bez pracy, zdenerwowałam się i porzuciłam, bo już naprawdę nie mogłam dłużej wytrzymać. Wszystko zaczęło się od tej choroby w zimie. Dyrektor i kierowniczka kazali mi okna myć w styczniu. Lekarz niby nie powiedział, że to na pewno od tego, ale trzy miesiące miałam zwolnienie. Jak przyszłam później, do pracy, już widziałam, że nie mam czego szukać.

Gdy się godziłam na sprzątaczkę, to powiedziałam jakie mam warunki, że samotna matka, że dzieci troje. Mąż w więzieniu, siedzi za morderstwo, alimentów nie dostaję, bo komornik zwleka.

Ten drugi, z którym mam najmłodszą dziewczynkę, też w więzieniu, za co? Ano, jak to mówią — za długie ręce. Pieniędzy też nie płaci, ślubu nie mamy, ale przecież dziecko jego.

Myślałam, że będzie dobry, na jednym podwórku mieszkaliśmy, dzieci go lubiły, to zaczął przychodzić. Kto go tam wiedział co za jeden, czy to ludzie prawdę powiedzą — na oko wydawał się dobry, ale jak się tylko sprowadził, wiedziałam już, że pociechy z niego nie będzie. Do roboty nie chodził to ja musiałam czegoś poszukać, bo dzieci jeść wołały — poszłam do sprzątania.

Wszędzie pisałam już w swojej sprawie, ale jeszcze odpowiedzi nie mam, redakcja pierwsza się odezwała. Co dalej robić nie wiem, na razie mieszkanie maluję. Z pokoju wychodzi młody mężczyzna z pędzlem w ręku, ale szybko cofa się z powrotem.

Na początku w pracy wszystko jak najlepiej — nawet nagrody dostawałam, no przecież chyba nie za darmo, od maja do grudnia nie było do mnie żadnych zastrzeżeń, dopiero jak te ręce mi popuchły. Kiedyś dziecko zachorowało, chciałam iść do pracy, ale lekarz kategorycznie zabronił, że muszę pilnować bo jest ciężki stan. Jak się spóźniłam, czy miałam nieobecność, to przecież odrobiłam w wolne soboty. Zresztą od razu na początku powiedziałam, że przecież mam dzieci i jak wcześniej zrobię robotę, to nic się nie stanie, że wyjdę przed czasem.

Jak byłam na zwolnieniu, przysłali mi wypowiedzenie, założyłam sprawę i wygrałam, ale od tego czasu już życia wcale nie miałam.

Kierowniczka powiedziała, że i tak mnie wyrzuci na bruk i dopięła swego. Inne koleżanki sprzątaczki też fałszywe, tak, to na kierowniczkę gadają, a w oczy słodziutko, też mi żadna nie pomogła, bo taka nienawiść między wszystkimi.

Kiedyś dali mi upomnienie, że jeden papierek — od telegrafu na podłodze leżał. Najgorsze dla mnie to kierowniczka i kadrowa. Uwzięły się i nie miałam czego szukać — nie poszłam więcej i już.

Z czego będę żyć? A bo ja wiem, chyba trzeba będzie coś sobie poszukać. Na razie jeszcze pieniędzy jakoś starczało a teraz to nie mam pojęcia co dalej? Jestem chorowita, nerki, tarczyca — na poczcie nie wymagali badań, to się przyjęłam, ale jak będzie gdzie indziej?

Przedtem dostawałam zasiłek z opieki, narzeczony nie pracował i pił, to co miałam robić. Teściowa w łyżce wody by mnie utopiła, ciągle opowiada, że pół miliona straci żebym alimentów nie dostała od jej syneczka. Rodzice coś czasem podrzucą, ale na to nie można liczyć dziś takie czasy ciężkie i każdy tylko do siebie garnie. Nieraz już mówiłam — sznurek i do Wisły, lepiej nas potopić niż się mamy wszyscy męczyć.

Niedługo szkoła, a ja dla dzieciaków nie mam ani zeszytu, ani tornistra. Spróbuję, może do Cotexu mnie przyjmą.

Młoda kobieta szuka potwierdzenia dla swojej racji, uważa, że stała się jej krzywda, że padła ofiarą ludzkiej zawiści i niechęci, osądzono ją surowo i niesprawiedliwie nie czuje się winna.

W urzędzie pocztowym, gdzie pracowała Teresa, B. poznaje zupełnie inną wersję wydarzeń

Kierowniczka służby pracowniczej informuje: od 1 czerwca Teresa B. nie jest już naszą pracownicą — porzuciła posadę. Szczerze mówiąc odetchnęliśmy, bo był to pracownik, z którego nie mieliśmy żadnego pożytku. Wiedzieliśmy, że jest w trudnej sytuacji rodzinnej i materialnej i dlatego może liczyliśmy, że będzie dobrze pracować, by zapewnić lepsze warunki swoim dzieciom. Ale to ani matka, ani pracownik. Zwolnień, które brała — choć uzbierało się tego przez niecały rok pracy dobrze ponad cztery miesiące, nie kwestionowaliśmy. Ale do pracy przychodziła jak chciała — sprzątaczki pracują u nas od czwartej rano do siódmej i po południu, ona od razu oświadczyła, że po 15 nie zamierza przychodzić, ale rano też jej oczywiście nie było, zamiast o czwartej, przychodziła o jedenastej, a często nie pojawiała się wcale, w maju nie było jej trzy dni, otrzymała wypowiedzenie, a później przyniosła zwolnienie i skierowała sprawę do miejskiej komisji rozjemczej.

Przywróciliśmy ją do pracy, ale nic się właściwie nie zmieniło. Wszędzie potrafiła znaleźć drogę i do dyrektora, i do opieki społecznej, i do komisji rozjemczej, a w końcu i do redakcji. Wypłakiwać swoje żale potrafi, ale pracować po prostu nie ma ochoty.

Urzędniczka oddelegowana do pracy w „Solidarności" potwierdza — dobrze znała Teresę B., ponieważ poprzednio miała w swoim zakresie obowiązków również kontrolę pracy sprzątaczek. Przychodziła jak chciała, bywało, że w stanie nietrzeźwym, polecenia wykonywała, w końcu postanowiliśmy pisać dla niej zadania na kartkach i wymagać, by podpisała, że zobowiązuje się je wykonać, ale nie na wiele się to zdało. Jak tylko czuła, że szykujemy dla niej naganę, czy wypowiedzenie, od razu brała zwolnienie lekarskie, dziećmi opiekowała się matka, nieraz dzwoniła do nas i pytała kiedy będzie wypłata, bo córka nie daje jej pieniędzy na jedzenie dla dzieci. Teresie B. na zarobkach nie zależało, a przecież wiele jest u nas kobiet w podobnej sytuacji inne panie, które tu sprzątają też mają ciężkie warunki, biorą firanki do prania, okna myją, szukają dodatkowych zajęć, byle tylko jakoś podreperować rodzinny budżet. Teresie B. nie chciało się po prostu pracować i robiła wszystko, aby zasłużyć na jak najgorszą opinię.

Kierowniczka działu kadr potwierdza, jeśli ktoś ma jak to mówią — piasek w rękawach, nie będzie z niego pożytku. Teresa B. nie wywiązywała się ze swoich obowiązków, spóźniała się do pracy lub wcale nie przychodziła. Nikt nie chciał brać za nią zastępstw, ponieważ jak doprowadził do porządku wyznaczony odcinek, zaraz po powrocie wszystko od nowa zapuściła, kurz i brud. Ciągle mieliśmy skargi, że sprzątą niechlujnie lub wcale, a przecież urząd pocztowy, to nasza wizytówka. Każdego dnia przewija się tu wieleset ludzi i po prostu o porządek musimy dbać. Teraz następczyni Teresy B. sprząta ten sam metraż, nie skarży się, że jej ciężko, stara się, jest sumienna i obowiązkowa.

Teresa B. znikała nieraz na kilka dni, zabierając ze sobą klucze, trzeba było wysyłać pracowników nawet do domu, a nikt nie chciał się zgodzić, bo to w końcu niezbyt przyjemna misja.

Teraz porzuciła pracę, nie rozliczyła się oczywiście z pobranego fartucha i innych materiałów i chyba będziemy musieli skierować sprawę do radcy prawnego, a może i do sądu.

Takie są dwie prawdy o Teresie B. — dwie wersje tej samej historii, jakże od siebie różne. Nie mogliśmy zawierzyć jedynie rozpaczliwej w tonie korespondencji, jaka nadeszła na adres redakcji, ani opowieści jej autorki. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna i nie po raz pierwszy w naszej redakcyjnej praktyce.

Jednakże Teresa B. twierdzi, że została skrzywdzona, nie szuka winy w swoim postępowaniu, uważa że padła ofiarą złośliwych manipulacji i zawiści przełożonych.

Co dalej? Czy znajdzie pracę gdzie indziej i czy na dłużej zagrzeje w niej miejsce, lub może, jak nieraz bywało — przejdzie na garnuszek społecznej opieki.

(swin)

Fot. T. Gałązka

POD TOPÓR

Mały Jasio chciał mieć procę. Wyciął więc język z zimowego buta i miał procę, ale w zimie marzł w nogi. Takie postępowanie jest najprostszym przykładem działania bezmyślnego.

W Duninowie Nowym znalazł się duży Jaś, który w sposób równie bezmyślny, jak mały Jasio, dokonał czynu karygodnego z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, że w barbarzyński sposób wyciął kilka zdrowych jesionów. Po drugie, ten dorosły i prawdopodobnie o zdrowych zmysłach człowiek, zniszczył miejsce chronione prawem, bo takim miejscem jest zabytkowy park w Duninowie.

Z dokumentacji, zgromadzonej u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Urzędu Wojewódzkiego w Płocku wynika, że drzewa w ilości 6 szt. (jesion), wycięto na polecenie leśniczego Leśnictwa Duninów przy aprobacie Nadleśnictwa w Gostyninie. Jednocześnie Nadleśnictwo informuje Wojewódzkiego Konserwatora, że: „Wszystkie wycięte drzewa były poważnie uszkodzone przez wiosenną wichurę. Połamane gałęzie koron spadając, uszkodziły część dachu budynku gospodarczego (obory — przyp. red.). Wycięcie drzew było więc działaniem celowym (bezmyślnym — przyp. red.) i uzasadnionym nie tylko stanem zdrowotnym drzew (tzn., że jak ktoś złamie rękę, to należy go pozbawić życia — przyp. red.)...

Konieczność uprzątnięcia drzew (tak leśniczy, miłośnik przyrody, nazywa wycięcie zdrowych jesionów — przyp. red.) zniszczonych, była dla nas tak oczywista, że zaniedbaliśmy sprawy formalne..." — koniec cytatu.

Zadałem sobie trochę trudu i pojechałem do Duninowa. Duży zabytkowy i zaniedbany park ze strumykiem o źródlanie czystej wodzie, straszy widocznymi z daleka kikutami wyciętych sześciu jesionów. Po wykonaniu rutynowych czynności (sfotografowaniu) tego miejsca, wracałem na przejaj do przystanku PKS. Po drodze, wśród krzewów i chwastów, porastających park, znalazłem jeszcze trzy pnie wyciętych drzew, o których w piśmie Nadleśnictwa się nie wspomina. Może liczono na to, że jakoś sprawa „przyschnie". Zwłaszcza że odnalezione pnie były starsze, roczne, może dwuletnie.

Zadawałem sobie pytania. Dlaczego akurat w tym miejscu wycięto te drzewa? Może też „wichura wiosenna", albo jakaś inna siła nieczysta, połamała gałęzie i należało je „uprzątnąć"?

Co się stało z jesionowym, zdrowym drewnem? Może gnije gdzieś w głębi parku? A może... to wysokiej jakości drewno, ktoś wykorzystał na wykonanie boazerii? Na razie są to pytania bez odpowiedzi, ale wierzymy, iż odpowiedź na nie poznamy niebawem.

(Toga)

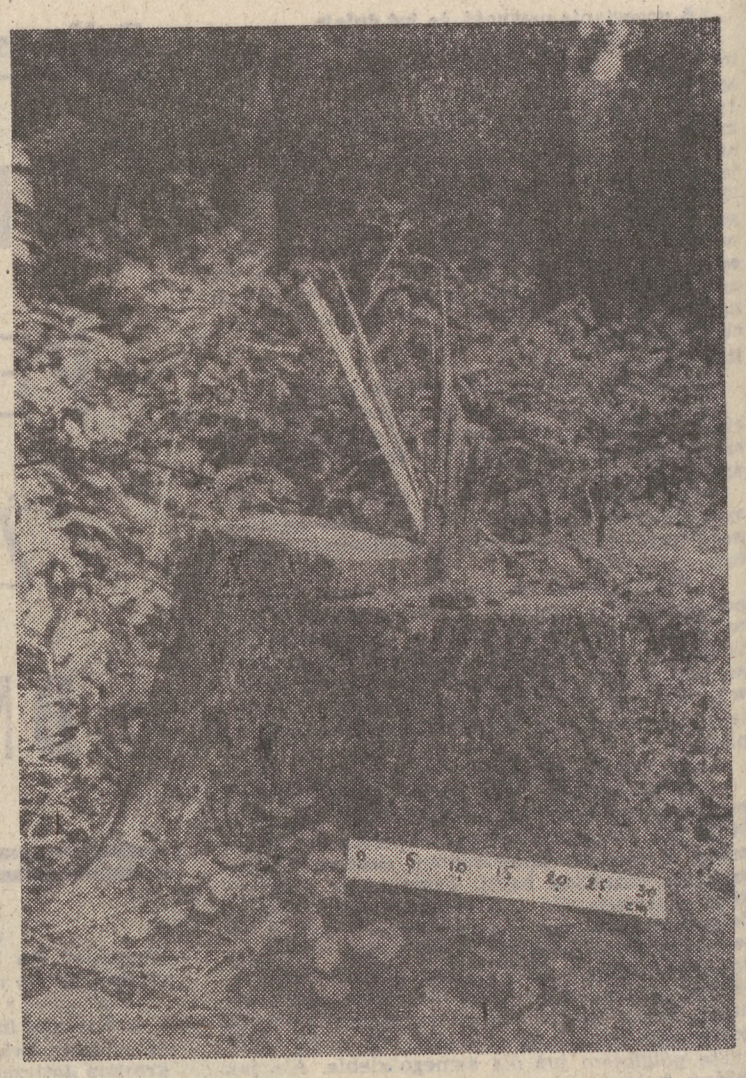

Fot. T. Gałązka

Wiadomości z przestępczego szlaku

GDAŃSKA PSZENICA

Mamy do zanotowania parę przestępczych wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatnich dniach. O ile drugie i trzecie pochodzi z gatunku rozbojów, które niestety jak to niedawno pisaliśmy, ostatnio znacznie się wzmogły, o tyle wydarzenie pierwsze jest zgoła niecodzienne, chociaż chodzi tylko o paserstwo.

Widocznie niektórzy milicjanci cierpią na bezsenność, bo plączą się po nocach w najbardziej niespodziewanych okolicach i co gorsza z tej plątaniny wyłapują jakieś nieoczekiwane fakty.

I tak wynaleźli, że trzej gospodarze z gminy Iłów, a mianowicie gospodarujący na sześciu hektarach w Suchodole Jerzy Roskosz, na 5 hektarach Eugeniusz Klugie z Kępy Karolińskiej i z tejże wsi gospodarz na 6 hektarach Lucjan Wilczyński, znaleźli się, ni z tego ni z owego w posiadaniu znacznej ilości dorodnej pszenicy. Skąd niby nagle teraz, przed żniwami, pszenica.

Skoro taka refleksja w głowach milicjantów powstała, pytanie: skąd — nie dawało im spokoju. I cóż się okazało?

W nocy oto, z trzynastego na czternasty lipca płynęła sobie, nie z biegiem Wisły, lecz wprost przeciwnie — w górę rzeki, ładowna barka, a na niej pszeniczne ziarno, które flisacy mieli dostarczyć z Gdańska do Warszawy. Nie wiemy jakim sposobem wspomniani gospodarze dotarli do barki, czy barka do nich. Wiemy natomiast, że jedni i drudzy jakoś się skumali i doszli do porozumienia w sprawie występnej transakcji. W jej wyniku, siedem ton złocistego ziarna zmieniło właściciela. Nabyli je mianowicie wymienieni rolnicy za cenę 33 tysięcy złotych. Jest rzeczą niewątpliwą, że zdawali sobie sprawę z nabywania towaru kradzionego, bowiem rzeczywista wartość tej ilości pszenicy jest dwukrotnie wyższa — około 70 tysięcy. Poza tym, transakcja odbywała się pod osłoną nocy. A któżby w nocy dokonywał takiego handlu, gdyby był on legalny? Pszenicę milicja zabezpieczyła, a transakcją zajął się prokurator.

* * *

Dwa wydarzenia następne to — jak zaznaczyłem na wstępie — rozboje. Obydwa w Kutnie.

Sceneria nocna. Na ulicy do Ryszarda S. podeszli dwaj nieznani mu mężczyźni i poprosili o papierosa. Prośba, zdawałoby się obecnie usprawiedliwiona, spotkała się jednak z odmową. Wtedy proszący zmienili temat na odwrotny i... zaproponowali sprzedaż kilku paczek sportów po czterdzieści złotych za paczkę. Zaczepiony nie bardzo się kwapił do tej transakcji i wtedy, wykorzystując ciemności, jeden z zaczepiających uderzył Ryszarda S. w twarz, a następnie nożem w plecy. Rabusie przeszukali napadniętemu kieszenie, wygarnęli z nich zapalniczkę gazową i pieniądze w kwocie 1500 zł, a z ręki zabrali zegarek „Wostok".

W wyniku przedsięwziętych niezwłocznie czynności, milicja ustaliła, że sprawcą rozbójniczego napadu jest mieszkaniec Kutna, zaledwie dziewiętnastoletni Maciej Sławomir J. Młodzieniec ten był już poprzednio karany, a w ogóle to nigdzie nie pracuje. Znalazła milicja też bezsporne dowody, które miał rabuś, a mianowicie skradziony zegarek i nóż.

Macieja Sławomira J. zatrzymano do dyspozycji prokuratora, a postępowanie przygotowawcze prowadzi Komenda Miejska MO w Kutnie.

* * *

Druga napaść, jako punkt zaczepienia miała nie papierosy, lecz wino. Wieczorem mianowicie nieznany mężczyzna wszedł do domu Tadeusza B. przy ul. Barlickiego i zażądał butelki wina. B. odmówił, a w odpowiedzi na to napastnik uderzył go dwukrotnie w twarz, powodując obrażenia ciała. Również w tym przypadku nastąpiła błyskawiczna akcja milicji, w rezultacie której ustalono, że napastnikiem był zamieszkały w Kutnie, dwudziestosiedmioletni Jerzy K., który nigdzie nie pracuje, a poprzednio miał już konflikty z prawem.

Został zatrzymany i postawiony do dyspozycji prokuratora.

Szcz.

NA SZKODĘ BANKU

Z dużym i — trzeba przyznać — uzasadnionym żalem, zwrócił się do nas Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Żywnościowej w związku z naszym artykułem pt. „Przywrócone miliony". Było tam napisane, że „w sprawie o nadużycia w Banku Gospodarki Żywnościowej u 15 osób podejrzanych zabezpieczono 1 milion 926 tys. zł. Złośliwy chochlik drukarski sprawił, że w toku druku ze zdania tego wypadły całe dwa wiersze, gdyż zdanie to miało brzmieć: „w sprawie o nadużycia w *Mijakowie, przez zespół indywidualnych rolników na szkodę* Banku Gospodarki Żywnościowej"... itd. I wyszło z tego głupstwo podobne, jak w znanym porzekadle: „on ukradł, czy jemu ukradli, ale coś wspólnego z kradzieżą miał..." W rzeczywistości zaś w BGŻ żadnych nadużyć nie było, a zabezpieczenie mienia dotyczyło oczywiście osób związanych z nieuczciwym zespołem. Nie dziw więc, że kierownictwo BGŻ i jego pracownicy uczuli się urażeni. Serdecznie ich za to przepraszamy.

(szcz.)

MIĘDZYNARODOWY ROK INWALIDY

Niech będą jak zdrowi

Rok bieżący, jak już donosiliśmy w naszych informacjach, ogłoszony został przez ONZ, jako Międzynarodowy Rok Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych. Już sam fakt zajęcia się sprawą przez najbardziej autorytatywną organizację światową, świadczy o randze i wadze zagadnienia opieki nad ludźmi, którym los odebrał pełną sprawność, przez jakże różnorodne upośledzenia: wrodzone lub nabyte w wyniku schorzeń, wojen, wypadków.

Jest tych ludzi wielu. W skali kraju liczba ich sięga wieluset tysięcy. Nas interesuje przede wszystkim obszar naszego województwa. Nie można określić dokładnie, ile osób niepełnosprawnych znajduje się na tym obszarze. Wiele spośród nich nie ujawnia się, kierowana zrozumiałym może, ale oczywiście fałszywym skrępowaniem czy wstydem. Dlatego też oparcie się o statystykę pozwala tylko na częściowe zorientowanie, ale i to wystarcza, by stwierdzić rozmiar zagadnienia.

Na pierwszym planie postawimy dzieci, bo ich los jest najbardziej bolesny. Niedawno Towarzystwo Walki z Kalectwem otrzymało od Wojewódzkiej Przychodni Matki i Dziecka listę pięciuset kalekich dzieci. Część ich ma nieodwracalnie uszkodzony ośrodkowy układ nerwowy, czyli mózg. Druga część ma różne wrodzone i nabyte wady kośćca i narządów ruchu. Trzecia część — wzroku, słuchu i mowy. Te biedne, niewinnie cierpiące dzieci powinny być otoczone specjalną troską i opieką. Niestety, nie istnieją dla nich osobne żłobki lub przedszkola, a jest rzeczą oczywistą, że w powszechnie dostępnych, nie ma dla nich miejsca ani warunków.

Dalej — dorośli. W czteroleciu 1976—1979 — nowszych danych jeszcze nie mamy — zarejestrowano w województwie i to tylko w jednej grupie — trwałych uszkodzeń, narządów ruchu i zaburzeń statyki ciała, 5294 osoby w wieku rozwojowym i 1842 w wieku produkcyjnym. Nie obejmują więc te liczby ludzi starych. Pewien obraz sytuacji daje liczba niemal 181 tysięcy osób, które w roku 1979 korzystały z zabiegów rehabilitacyjnych, z których to osób znaczna część pozostała niepełnosprawna.

Jeśli uprzytomnimy sobie, że inwalidztwo jest stanem, który utrudnia po pierwsze pobieranie nauki, po drugie wykonywanie codziennych osobistych i domowych czynności, po trzecie wykonywanie pracy zawodowej, po czwarte wykorzystanie czasu wolnego od pracy, to jest rzeczą jasną, że problem ten wymaga szczególnego się nim zajęcia.

Nie chcemy zajmować się zagadnieniami lecznictwa i rehabilitacji inwalidów i osób niepełnosprawnych, są to bowiem rzeczy oczywiste. Chodzi nam o sytuację tych osób w społeczeństwie. Występują tu trzy zjawiska. Pierwsze, to samopoczucie w środowisku. Odchylenia psychiczne, występujące w różnych postaciach: lęku, zawstydzenia, odosobnienia spowodowanego innością, ciążenie ku izolacji. Zjawisko drugie, to stosunek środowiska do osób kalekich. Zależnie od kultury i wrażliwości, stosunek rozmaity. Od współczucia do odrazy i od obojętności do upokarzającej litości. Rzecz jest w tym, aby osoba niepełnosprawna czuła się w życiu i otoczeniu, jak normalny, zdrowy człowiek. Czy można to osiągnąć?

Oddamy tu głos znawcy przedmiotu, płockiej działaczce na rzecz walki z kalectwem, lekarzowi dr Wandzie Kośmider.

„W dużej mierze tak, o ile zaakceptuje się człowieka niepełnosprawnego w społeczeństwie. Tu jednak zaczyna się problem już z chwilą urodzenia... Przed dzieckiem kalekim zamknięte są drzwi żłobków, przedszkoli, od najmłodszych lat izolowane od otoczenia, z chwilą pójścia do szkoły dalej trwa ono w odosobnieniu ze względu na trudności nawiązania kontaktu... Staje się osobą utrudniającą prowadzenie normalnych zajęć, a więc jest niechętnie widziane. W związku z rozpoczynającym się konfliktem: zdrowy — niepełnosprawny, grupuje się je w szkołach specjalnych, indywidualnie naucza. Występuje ponowna izolacja, prowadząca do nieprzyzwyczajenia zdrowych rówieśników do kolegi, który jest inny od nich i odwrotnie.

Następny konflikt, to wybór zawodu. Niejednokrotnie nie zaspokojone ambicje, niemożność wykonywania zawodu, o którym się marzy, wyrabia poczucie niższej wartości. Rzadko również inwalida jest akceptowany w zakładach pracy. Powstają pytania... czy nie będzie przyczyną dodatkowych kłopotów?".

Zdaniem cytowanej specjalistki, spółdzielnie inwalidzkie należy pozostawić najciężej poszkodowanym, natomiast inni, po przystosowaniu, powinni przebywać wśród ludzi zdrowych. I dalej, że jeśli tak będzie, to zdrowi nie będą patrzyli na upośledzonych, jako na coś nadzwyczajnego, z niechęcią czy pogardą.

Inwalida — zdaniem dr Kośmider — nie żąda współczucia, ale zrozumienia jego problemów, aby mógł żyć ze swoim kalectwem zaakceptowany przez społeczeństwo. Między innymi chodzi np. o zniesienie barier architektonicznych, tak, aby inwalida mógł zmieścić się w drzwiach z wózkiem inwalidzkim, wejść do szkół, teatrów, sklepów, zakładów pracy.

Nasuwają się te i im podobne refleksje, ale nie tylko refleksje. Również zamierzenia takie przyświecają osobom, które zajmują się zagadnieniem włączania niepełnosprawnych do normalnego życia. Ale myśl przewodnia tych zamierzeń nie powinna zostać własnością tylko działaczy, powinna ona przyświecać projektantom, zakładom pracy (zwiazki zawodowe) i właściwie całemu społeczeństwu. Godzi się o tym pamiętać szczególnie w tym międzynarodowym roku.

WŁ. SZCZEŚNIAK

Fot. J. Gałązka

Artykuł dyskusyjny

URODZIĆ?

Wiele się teraz mówi o zniesieniu ustawy o przerywaniu ciąży. Oczywiście na razie to tylko projekt, ale co będzie, gdy wejdzie on w życie? Jakie „za" przemawiają za zakazem usuwania ciąży w sposób legalny? A jakie przeciw? Przyjrzyjmy się z bliska temu tematowi, skonfrontujmy stanowiska różnych osób, odpowiedzialnych w pewnym sensie za sformułowanie nowej ustawy, oddajmy wreszcie głos samym kobietom, których przecież najbardziej ta sprawa dotyczy.

SYTUACJE Z ŻYCIA

„Miałam wtedy 20 lat i ojca pijaka. Nie chodziłam z żadnym chłopcem na stałe. Byłam na prywatce, na której trochę wypiłam. Podobał mi się jeden chłopak, młodszy ode mnie o dwa lata. O tym zresztą dowiedziałam się dopiero, gdy było już za późno. Po dwóch miesiącach zorientowałam się, że jestem w ciąży. Nie miałam ani pracy, ani mieszkania, ani nikogo, kto by się mną zaopiekował. Powiedziałam o tym tamtemu chłopcu, który przyznał się, że chodzi jeszcze do szkoły. Pożyczył od kolegów pieniądze i dał mi na zabieg. Nie miałam innego wyjścia, ciążę usunęłam. Od czterech lat jestem mężatką. Mam dwuletniego synka. O tamtym fakcie z mojego życia staram się nie pamiętać".

„Kiedy byłam na pierwszym roku studiów, zaszłam w ciążę z kolegą z grupy. Nasze spotkania to nie była wielka miłość, lecz tak, dla rozrywki. Wypadało mieć chłopca i żyć z nim. W każdym razie tak postępowały wszystkie moje koleżanki. Czy miałam sobie zamknąć życie i zagrzebać się w pieluchy? I kto by mi razem z dzieckiem dał mieszkanie? Chłopak nawet chciał się żenić, ale przecież on też dopiero startował. Nakłoniłam go więc, by wspólnie ze mną podjął decyzję o zabiegu. Przeprowadziłam go w prywatnym gabinecie lekarskim, bo wstydziłam się iść do szpitala. Mamie powiedziałam później. Bardzo się zmartwiła i okropnie na mnie nakrzyczała, powiedziała, że zamordowałam człowieka. Ale ja tak tego nie odczuwałam. Ja nie chciałam tego dziecka i uważam, że zrobiłam dobrze. Od tamtego czasu już mama mi nie ufa, coś się między nami popsuło. I już z tamtym chłopcem się nie spotykam".

„Miałam dwoje dzieci. Mąż zaczął popijać i wracać coraz później. Przemyśliwałam o rozwodzie, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. Mąż wykrzykiwał, że to nie jego. Wyjechałam do moich rodziców i tam ciążę usunęłam, bo nie wyobrażałam sobie dalszego życia samotnie z trojgiem dzieci. Po pół roku z mężem się pogodziłam, zmienił się, okazało się, że wtedy miał kłopoty w pracy, dlatego pił. Teraz żałuję, że tak szybko podjęłam decyzję. Wychowa się dwoje, to i troje by się wychowało. Czasem myślę, czy to byłaby dziewczynka czy chłopczyk. I zbiera mi się na płacz".

ZBYT POCHOPNIE?

Te historie są autentyczne. Napisałam je w formie listów, bo takie były wypowiedzi w ankiecie, anonimowej zresztą, właśnie na temat przerywania ciąży.

Są to zwierzenia dwóch młodych dziewczyn i jednej dojrzałej kobiety. Każdą z nich powodowały inne przesłanki, kiedy podejmowały decyzję o nieurodzeniu dziecka. Każda miała inne racje, ale tym, co je łączyło, była szybkość i pozorna łatwość skorzystania z możliwości zabiegu. Gdyby jednak zdecydowały się na dziecko, jak dalej potoczyłyby się losy? Tylko jedna z nich przyznaje, że się pośpieszyła, że gdyby przeczekała trudne chwile, wszystko by się ułożyło. Dwie poprzednie autorki wypowiedzi są zdania, że dziecko byłoby dla nich ogromną komplikacją. Były przecież tak młode i nieodpowiedzialne. Nie miały warunków do życia dla siebie, a cóż dopiero dla dziecka. Być może gdyby urodziły, jakoś by sobie poradziły z trudnościami. A może nie?

STANOWISKO PAX-u

PAX przygotowuje projekt Karty Praw Rodziny Polskiej, mającej potem być przedstawioną w ONZ. Jest tam powiedziane: **„Obowiązkiem moralnym każdej rodziny jest pełne poszanowanie życia każdego poczętego dziecka. Poczęte w łonie matki dziecko nie jest tylko jej częścią ciała i nie jest własnością rodziców. Dziecko od pierwszej chwili swego poczęcia jest osobą. Jego prawo do życia jest prawem fundamentalnym, ponadświatowo-poglądowym, niezbywalnym. Zabezpieczeniem prawa do życia każdego poczętego dziecka winien być konsekwentnie wcielany państwowy program kompleksowej ochrony macierzyństwa i dziecka, który dotyczyłby przygotowania młodzieży do życia rodzinnego, zabezpieczenia młodym małżeństwom niezbędnych warunków bytowych, opieki nad kobietą ciężarną w miejscu pracy, zapewnienia warunków zdrowotnych porodu oraz opieki kompleksowej nad całą rodziną wychowującą dzieci do lat trzech. (...) Masowe przerywanie ciąży w naszym kraju jest zjawiskiem patologicznym i wymaga przeciwdziałania."**

Fot.: T. Gałązka

Anna Ziembińska zajmująca się polityką społeczną, w tym i sprawami rodziny, w Oddziale Wojewódzkim PAX w Płocku: Stanowisko PAX opiera się na stanowisku Kościoła, który wychodzi dalej niż dawniej i korzysta ze wszystkich zdobyczy nauki, biologii i embriologii. Nauka natomiast doszła już do tego, że z całą pewnością określa, iż dziecko od chwili poczęcia jest człowiekiem, z ustalonym zespołem genetycznym. Stanowisko jest więc tu jednoznaczne — przerywanie ciąży to zabójstwo dokonane na człowieku i dlatego nie wolno, by było zalegalizowane. Jednak ze zniesieniem ustawy o przerywaniu ciąży musi wiązać się rozwój oświaty profilaktycznej, wzrost uświadomienia seksualnego. Kościół przed tym się nie cofa, wręcz przeciwnie, pragnie pomóc polskim rodzinom. Dlatego dużą wagę przywiązuje się do upowszechniania metod naturalnej regulacji poczęć. Metody chemicznej i mechanicznej antykoncepcji są w niezgodzie z doktryną kościoła. Natomiast ważne jest, żeby przygotować młodzież do stosowania metod: termicznej i Billingsa. Oświatę tę już od dawna prowadzimy. Natomiast jeśli istnieją szczególne przeciwwskazania do urodzenia dziecka, w przypadku, gdy może to zagrażać życiu matki, bądź zdrowiu płodu, uważamy za dopuszczalne usunięcie ciąży.

STANOWISKO LEKARZY

W dyskusji tej nie może zabraknąć głosu lekarzy, znających ten problem w wielu aspektach. Doktor **Michalina Wisłocka** w wywiadzie dla „Panoramy" powiedziała: „Dziesięć lat przed wprowadzeniem ustawy o przerywaniu ciąży pracowałam w szpitalu w województwie białostockim. To, co tam widziałam, przechodziło ludzkie pojęcie. Kobiety, które same, lub z rozmaitymi znachorkami „psuły ciążę", trafiały do szpitala w stanie agonalnym. Umierały na zapalenie otrzewnej lub doprowadzały do zakażenia i śmiertelnej choroby. Ustawa (z 1956 roku — przyp. wł.) zakończyła te barbarzyńskie praktyki. Gdy będzie zniesiona, jak przedtem zapełnią się szpitale kobietami w stanie trudnym do uratowania, zagęszczą się cmentarze."

Czarna to wizja, ale niestety znajduje potwierdzenie w życiu. Kobiety „psuły" się, odkąd świat światem. Już nawet w średniowieczu miały swoje metody, by nie urodzić niechcianego dziecka. Czy to było picie specjalnych ziół, czy też przebijanie ostrym narzędziem — to doprawdy bez różnicy. Spędzenie płodu w ten sposób było powodem często śmierci, albo utraty zdrowia. Ale przedtem żadna się nad tym nie zastanawiała, jak również nie myślała, że uśmierca swoje dziecko. Wiedziała jedno — to dziecko będzie dla matki ciężarem.

Zanim weszła w życie ustawa o legalizacji przerywania ciąży, czyli przed październikiem 1956 roku, w Polsce urodziło się w 1955 roku 817 tysięcy niemowląt. Było to bardzo dużo, więcej niż mogła przyjąć służba zdrowia, więcej, niż mogło się im stworzyć warunki do życia. Między innymi więc ustawa była podyktowana troską o uregulowanie sprawy urodzin W grę wchodziła też ochrona zdrowia kobiet. Jeden z lekarzy w Płocku, który ma już 30 lat praktyki, doskonale pamięta sytuację, gdy trzeba było ratować kobiety, które korzystały z usług pokątnych akuszerek, bądź sobie same „aplikowały" cewniki, albo „psuły" się przy pomocy np. szydełek. Straszne. Istnieje obawa, że powrócą do tych metod, jeżeli przerywanie ciąży zostanie zabronione.

Jednak istnieją bezwzględne przeciwwskazania do przerywania pierwszej ciąży, co stwarza niebezpieczeństwo pozbawienie się możliwości urodzenia dziecka w przyszłości. Niby kobiety o tym wiedzą, ale nie respektują wskazań lekarskich. Lekarz zaś teraz nie może odmówić przerwania ciąży, bo byłoby to niezgodne z ustawą, choć już coraz częściej zdarza się, że nie chce brać na swoje sumienie wykonania zabiegu usunięcia pierwszego dziecka.

— Łatwość, dostępność przerywania ciąży stała się przyczyną, że wiele kobiet rezygnuje z potomstwa z czystego wygodnictwa. Mówią — jeszcze nie mam samochodu, jeszcze się nie dorobiłam, poczekam. A potem przychodzą do nas i błagają, żeby je leczyć, bo po zabiegu cierpią na bezpłodność. Zawsze poznamy takie pacjentki, które przyszły usunąć ciążę. Po oczach — rozbieganych i pozornie zawstydzonych. Nie ma dokładnych statystyk, ale część kobiet decyduje się na przerwanie ciąży naprawdę bezpodstawnie, dlatego konieczna jest nowelizacja ustawy — **bezwzględnie nie usuwać ciąży u mężatek i u kobiet, które nie rodziły. A jeżeli usuwać, to u takich, które mają przynajmniej dwoje dzieci i przy zezwoleniu specjalnej komisji** — do takiej konkluzji doszli lekarze w rozmowie ze mną na jednym z oddziałów ginekologiczno-położniczych w Płocku.

ANTYKONCEPCJA

Żeby w ogóle mówić o zniesieniu ustawy, trzeba najpierw zapewnić kobietom możliwość ustrzeżenia się przed niepożądaną ciążą. Statystyki są przerażające. Na 100 kobiet tylko 46 proc. wie o spirali domacicznej, czy diagramach. Część słyszała o pigułce, ale nie ma pojęcia, że jest dostępna w Polsce. Wprawdzie kościół eliminuje metody mechaniczne, ale lekarze znają zawodność stosowania tzw. kalendarzyków małżeńskich itp.

Podobno nie ma metody doskonałej, nawet mechanicznej, a pigułka nie dla wszystkich się nadaje. Są jednak na świecie środki antykoncepcyjne o wiele lepsze, niż u nas. Skoro nie stać nas na luksus rodzenia dzieci niechcianych, musimy zapewnić kobietom możliwie najdoskonalsze środki zapobiegawcze. Jest już polska spirala, ale nie ma kto produkować, zaś na wydatek 8 dolarów w Peweksie nie każdy może sobie pozwolić. Może więc trzeba wrócić do sposobów używanych przez nasze babki — czyli zwykłej waty nasączonej octem, albo irygacji?

Oddajmy teraz głos samym zainteresowanym.

MÓWIĄ KOBIETY

Agnieszka Cz. (wyższe wykształcenie): uważam, że decyzję o urodzeniu dziecka niależy pozostawić nam. Nie po to walczyłyśmy o swobodę regulacji urodzin, żeby teraz tak łatwo rezygnować. Moim zdaniem zniesienie ustawy byłoby cofaniem się. Myślę też, że gdyby antykoncepcja u nas stała na wysokim poziomie, nie byłoby potrzeby wykonywania tylu zabiegów.

Moim zdaniem zdecydowanie się na przerwanie ciąży jest ostatecznością, krokiem rozpaczy kobiety, która „wpadła" albo przez nieświadomość, albo z powodu niedostępności środków zapobiegawczych.

Barbara B. (wykształcenie średnie): — Co ma robić kobieta, która już urodziła kilkoro dzieci i nie widzi możliwości wychowania jeszcze kolejnego? Wydaje mi się, że trzeba ograniczyć ilość zabiegów, żeby pod byle pretekstem nie pozbywać się ciąży, ale całkiem nie powinny być one zabronione.

Helena Sz. (nauczycielka): — Uważam, że niezależnie, czy będzie ta ustawa, czy nie, pewna liczba kobiet i tak zdecyduje się na usunięcie ciąży. Z różnych względów. Nie ma sensu na przykład, żeby żona alkoholika rodziła nieszczęśliwe dziecko. Poza tym kobieta znakomicie zdaje sobie sprawę, jaką cenę płaci, moralną i fizyczną, a skoro decyduje się, to znaczy, że ma powody, że nie ma alternatywy. Sądzę, że projekt zniesienia ustawy powinien być jeszcze wielostronnie przedyskutowany i przeanalizowany.

* * *

Ilu rozmówców, tyle stanowisk. Myślę, że na tym sprawa się nie wyczerpie, że jeszcze do tego tematu powrócimy. Prosimy o listy ze szczerą opinią, co sądzą płocczanki o tak ważnym dla przyszłości wielu kobiet i dzieci problemie.

K. RYCHLIŃSKA

ROZMOWA

Z MIECZYSŁAWEM KACZMARCZYKIEM

– DYREKTOREM PPNiG W PILE

Nie ma rozczarowań bez złudzeń

— Czy nie wydaje się Panu, że do tej pory lekceważyliśmy poszukiwania ropy i gazu na terenie kraju? Czy to, że natrafialiśmy na niewielkie złoża, nie miało decydującego wpływu na rozwój przedsiębiorstw trudniących się poszukiwaniami?

— Jeżeli ograniczymy poszukiwania gazu, nie będziemy mieć udokumentowanych zasobów, a w tej chwili już poważnie się one kurczą, wtedy dopiero zaczniemy się zastanawiać, czy nie wyłączyć z sieci gazowej takich zakładów jak włocławskie „Azoty" czy Puławy. Dla nich gaz stanowi nie tylko źródło energetyczne, ale surowiec. Jeżeli te decyzje nie zapadną już teraz, jeżeli nie będziemy pracować bez tego ryzyka, czy coś się znajdzie, to staniemy w krótkim czasie wobec braku nowych złóż. Lekceważenie małych ilości ropy jest pewnym objawem, że tak powiem braku mądrości życiowej, dlatego też nie można mówić, jakoby nasze złoża stanowiły znikomy procent potrzeb krajowych, a jest to prawdą, tylko trzeba się zastanowić ile ten znikomy procent ropy kosztuje, ile trzeba np. węgla wyeksportować, żeby te minimalne ilości zakupić? Wtedy dopiero okaże się, że ponoszone nakłady na prace poszukiwawcze, na wiercenia i eksploatację jednak są opłacalne, że oszczędzamy dewizy. Ale chociaż z tej przyczyny należałoby wydatkować te dewizy na wyposażenie naszego przedsiębiorstwa, aby ten potencjał wiertniczy, który już mamy, mógł pracować pełną parą.

— A co hamuje waszą pracę?

— Przede wszystkim braki części, urządzeń, świdrów. Dalej — wiele problemów przysparzają nam niektóre przepisy, blokujące nam pracę. Ostatnio władze ministerialne prosiły nas, aby zrobić ich wykaz, jest więc nadzieja, że coś w tym względzie się zmieni.

— Czy to zainteresowanie zawdzięczacie karlińskiej akcji?

— Między innymi, bo nie geolog powinien czekać na samochód, którym pojedzie dokonać potrzebnych badań, ale samochód właśnie musi być do dyspozycji wtedy, gdy zajdzie potrzeba jego użycia. My natomiast, jak prawie wszystkie przedsiębiorstwa w kraju, jesteśmy limitowani. Wprawdzie ostatnio dostaliśmy trochę sprzętu, ale wystarczyło to jedynie do załatania już istniejących dziur. Dla przykładu podam akcję w Karlinie, kiedy to w ciągu osiemnastu dni zmontowaliśmy wiertnię R1, a trwało to tak krótko, bo mieliśmy chyba po raz pierwszy w życiu odpowiednią ilość sprzętu, transportu, no i ludzie pracowali bez wytchnienia. Ludzie mogą pracować na kilka zmian, ale muszą mieć czym.

— Trzeba było aż takiego pożaru, żeby się przekonać, że można...

— No właśnie, że można było zmontować urządzenie, na które normalnie potrzeba miesiecy. Robiliśmy takie wyliczenie, że po to, żeby wymienić świder, trzeba po przerobieniu przez niego głębokości 30 metrów wymieniać cały przewód, rozkręcać, by dojść do świdra, następnie znowu zapuszczać. Np. na głębokości 5800 m jeden świder produkcji krajowej odwiercił 3 metry w czasie ok. 8 godzin. Na wymianę potrzeba 15 do 20 godzin. Urządzenie wiertnicze pracuje wtedy jak winda, a nie zgodnie z przeznaczeniem. Gdyby ten świder wytrzymał dwukrotnie więcej, ileż byśmy zaoszczędzili paliwa i pracy. Można byłoby poprawić jakość tych świdrów, nawet w kraju, bo wiemy, że jest to możliwe. Fabryka w Gliniku produkowała kiedyś świdry na eksport, dobre, ale ostatnio nie może sprostać zadaniom, bo brak dewiz na zakup stali. Robiliśmy też rachunek ekonomiczny, że zmniejszając import paliwa zyskalibyśmy dewizy na zakup świdrów. Jeżeli byśmy zastosowali świder amerykański, trzy razy droższy, który odwierciłby 30 proc. metrów więcej, oszczędzilibyśmy kilka tysięcy złotych na każdym metrze.

— Ale problem polega na tym...

— Że niektóre dewizy są nie w tej szufladzie.

— Więc praktycznie nic się nie zmieniło?

— Praktycznie nic. Oczywiście otrzymaliśmy kilka świdrów amerykańskich, a tak poza tym, to niewiele się zmieniło.

— Czy nie uważa Pan, że przy takich brakach w sprzęcie celowe jest angażować się w tak drogie przedsięwzięcie, jakim jest Petrobaltic?

— Petrobaltic to zupełnie oddzielna sprawa. Bez tego konsorcjum nie byłoby nas stać na penetrację Bałtyku i musielibyśmy zostawić ten teren nie zbadany. Uważam, że istnieją uzasadnione powody, które skłoniły nas do udziału w tej spółce. Mówię bardzo szczerze — w tego typu analizach trzeba się pozbyć emocji, trzeba w sposób chłodny kalkulować. I można wtedy sobie odpowiedzieć, czy Polska miałaby środki, a jeśli, to kiedy, ażeby za sumę tych kilkudziesięciu milionów dolarów zakupić tego rodzaju platformę za granicą i samodzielnie poszukiwać złóż nafty w Bałtyku. Uboczny efekt — to, że część naszych ludzi, którzy tam pracują, mają możliwość zapoznać się z najnowocześniejszym sprzętem marki światowej, nauczyć się go.

— A czy teraz, po erupcji widzicie większe zainteresowanie rządu?

— Ja myślę, że w tej chwili rząd ma bardzo poważne sprawy ogólnokrajowe i tym sobie tłumaczę, że my musimy jeszcze poczekać. Zjednoczenie przygotowuje materiały do reorganizacji i mających nastąpić reform. Obiecujemy sobie, że wiele się zmieni, bo w tym zawodzie trzeba być optymistą.

— Ile zapłaciliście ratownikom radzieckim?

— Nic. Daliśmy im po radiomagnetofonie Grundig i trzem osobom po namiocie. Kałyna dostał dwa namioty, bo ma pięcioosobową rodzinę i w jednej „trójce" by się nie pomieścili. Daliśmy mu więc dwa namioty trzyosobowe. Nie płaciliśmy też milicji ani straży pożarnej poza mieszkaniem i wyżywieniem. Ratownicy radzieccy dostali jeszcze diety i pokryliśmy koszty noclegu.

— A gdybyśmy przyjęli ofertę amerykańską, ile by nas to kosztowało?

— Było żądanie akredytywy w wysokości 250 tysięcy dolarów, było wyliczenie, ile dziennie za sprzęt trzeba byłoby zapłacić. Pompy takie same, jakie my mamy, kosztowałyby 4 tysiące dolarów na dobę.

— Ale ropy podobno spaliło się za 30 milionów dolarów. Czy nie kalkulowałoby się jednak przyjąć ofertę amerykańską?

— W tym temacie są bardzo rozbieżne opinie. Mogę tylko powiedzieć, że w pierwszym dniu po ugaszeniu i nałożeniu prewentora, w ciągu doby wypłynęło około 400 ton ropy. Później ta ilość uległa zmianie, bo dysponowaliśmy różnymi przekrojami wypływu.

— A czy całej tej akcji nie można było prowadzić w krótszym terminie?

— Myślę, że nie. Trzeba powiedzieć, że nie mamy rutyny w tych sprawach. Istniały plany i harmonogramy, które realizowaliśmy, chociaż co podkreślacie w swoich reportażach, przeprowadzenie akcji sprawiało wrażenie chaosu. My od początku zakładaliśmy, i chyba słusznie, że po założeniu prewentora nie można go będzie zamknąć od razu, ponieważ groziło niebezpieczeństwo rozerwania rur w głębi ziemi i przedostania się gazu oraz ropy pod ziemią — wydostawania się jej w sposób niekontrolowany, kilkaset metrów dalej. Wobec tego musieliśmy mieć przygotowany odbiór ropy. Trzeba więc było utworzyć zbiorniki, jak to się dzisiaj mówi — kopalnię ropy. Ale nie mogliśmy przeprowadzić rurociągów bezpośrednio do otworu wtedy, kiedy się palił, kiedy przewidywaliśmy, że pożar ugasimy i lejącą się ropę ponownie zapalimy. Po pierwszym ugaszeniu wypływająca ropa oblewała wszystko wokół i po pierwszym zapaleniu płonął teren w promieniu około 100 metrów. Gdybyśmy już tam mieli przygotowane rurociągi, cały sprzęt, to wszystko uległoby zniszczeniu. Wobec tego nie było sensu tego robić. Doprowadzenie rurociągu nastąpiło dopiero przed zamknięciem prewentora. Tak więc wszystkie te prace wpływały na przedłużanie się czasu akcji.

— Ale odnosiło się jednak wrażenie, że panował chaos, że brak było koordynacji, Część ludzi, przede wszystkim strażacy, po prostu nie wiedziała co ma robić?

— Zdanie chciałem rozpocząć od zwrotu — proszę państwa, bowiem jeśli ktoś odpowiadając na pytania dziennikarzy rozpoczyna swą wypowiedź od tego, to znaczy, że jest w kłopotliwej sytuacji. Ale jak powiedziałem wcześniej, sztab składał się z kilku grup specjalistów. Strażacy stanowili niejako samodzielną część, wykonywali zalecenia kierownictwa, jednak sposób realizacji zadań pozostawialiśmy im. Sądzę, że gdybym był szefem strażaków również ściągnąłbym ich jak najwięcej, chociażby dla instruktażu. No bo w końcu taki poligon zdarza się nieczęsto, wobec tego trudno mi odpowiedzieć, czy taka ilość ludzi była niezbędna. Okazała się skuteczna. Natomiast co do bałaganu, to gdybym miał ich oceniać po wrażeniu, jakie robili, też miałbym różne spostrzeżenia na ich temat. Otóż trzeba patrzeć nie na wrażenie, ale na skuteczność. Mieściliśmy się w harmonogramie, a to, że nie jesteśmy Jamesem Bondem, który od razu wie dokładnie, jak załatwić przeciwnika i nigdy się nie myli, trudno. Jesteśmy normalnymi fachowcami.

— ... którzy stracili głowę w obliczu nieznanego w tych rozmiarach niebezpieczeństwa. Prokuratura wszczęła śledztwo, potem je umorzyła i teraz wznowiła postępowanie.

— Przy każdych takich katastrofach natychmiast niemal włączają się organa powołane do prowadzenia śledztwa, żeby zbadać przyczynę, albo w przypadku ewidentnego przestępstwa pociągnąć winnych do odpowiedzialności. To dochodzenie było prowadzone od samego początku. Wystarczy powiedzieć, że dwie osoby zostały ranne, ale na szczęście wracają do zdrowia.

Potem Prokuratura Rejonowa doszła do wniosku, że nie ma cech przestępczych tego wypadku. Jednak pewne koła prasowe odnalazły tzw. rewelacje. Każdy ma prawo do poszukiwań, rozpętano kampanię, zarzucając prokuraturze powierzchowność, że należy powołać komisję odrębną od resortu górnictwa, zapominając o tym, że i tak nie podlega ministrowi. Pod naciskiem takiej opinii Prokuratura Wojewódzka w Koszalinie uznała za swój obowiązek powrócić do tej sprawy, by zbadać wszystkie elementy i dopowiedzieć zdanie do końca.

— Czy wszystkie środki bezpieczeństwa, jakie podejmowaliście, były niezbędne? Pamiętamy, że nie chciano nas wpuścić na teren.

— Proszę państwa, zakończyło się bez ofiar. Teraz wiadomo, że być może przesadziliśmy z tą ostrożnością. Ale państwo, zwłaszcza z Płocka, wiecie, co to znaczy ogień i ropa.

— Czy pewne fakty nie były ukrywane przed nami celowo? W każdym razie odbieraliśmy niepełne informacje przekazywane przez rzecznika prasowego.

— Rzecznik prasowy był ogromnie zapracowany. My, jako nafciarze, nie przeżywaliśmy w swojej karierze takiego nalotu. Nie wnikam, dlaczego tak nami się zainteresowaliście, ale w każdym razie można było pogubić się w tym wszystkim. Oczywiście mówię we własnym imieniu. Uważam, że gra jest obustronna. Wykluczam u rzecznika prasowego chęć dezinformowania. Np. sprawa kierunku wiatru była bardzo istotna. Otóż podczas drugiego gaszenia podjęliśmy akcję przy zupełnie innym wietrze niż kończyliśmy. Już minuty decydowały o tym, że należałoby akcję przerwać, gdyż wiatr tak się zmienił, że krople ropy zaczęły padać na rozgrzane wydechy silników pomp przy zbiornikach. Było to niebezpieczne. Dlatego decyzje podejmowaliśmy już w czasie akcji i nie można było tego przewidzieć, a cóż dopiero wcześniej dać informację do prasy.

— A co kwestionuje prokurator?

— Niczego. Prokurator teraz zbiera fakty. Wyjaśnia jeszcze niektóre kwestie.

— Co zdaniem Pana jako specjalisty należało zrobić, żeby uniknąć tej erupcji?

(Chwila milczenia)

— No, wtedy, gdy można było przewidzieć, że jest tam ropa...

— Wtedy, jak wiercono, niewiele można było wymyśleć. Robiono to, co należało, znając pewne parametry. Trzeba wiedzieć, że praca poszukiwawcza zawiera w sobie element niepewności. Jest to w zasadzie praca niebezpieczna i robimy wszystko, aby ryzyko sprowadzić do minimum.

— Pytanie jest dosyć istotne — niejako zasadnicze. Wiadomo, że prace wiertnicze są ryzykowne i część tego ryzyka trzeba ponosić. Ale bezwzględnie należy doprowadzić do tego, aby nie brakowało nie tylko części, lecz także materiałów chemicznych, płuczki itd. Nie bez znaczenia są specjaliści, których zbyt wielu nie mamy. W rewelacjach prasowych mówi się o niedostatecznym dozorze geologicznym, natomiast przedsiębiorstwo zatrudnia ich tylu, ilu może, ilu się zgłosi, zechce pracować w tych trudnych warunkach. Być może spełnienie tych warunków wpłynie na większe bezpieczeństwo.

— Czy jednak erupcji w Karlinie nie można było przewidzieć?

— Nie. Do spodziewanego złoża brakowało około 100 metrów, czyli mierząc to w czasie — dwóch lub trzech dni wiercenia. Przygotowywano właśnie środki zabezpieczające. Samochody z ciężką płuczką były na terenie prowadzenia prac. Przygotowywano się do procesu dowiercania, a tymczasem wbrew dokumentacji geologiczno-technicznej stało się to wcześniej.

— Ale czy osoba wydająca decyzję, że należy zastosować cięższą płuczkę nie od zaraz, lecz później nie zawierzyła zbytnio swoim umiejętnościom, a tym samym nie pomyliła się w obliczeniach?

— Cięższa płuczka miała być zastosowana dopiero po orurowaniu otworu nad dolomitem, w którym ewentualnie mogła być ropa. Cięższa płuczka dotyczyła tylko iłów plastycznych, utrudniających proces wiercenia. W takich pracach można tylko zawierzać znajomości rzemiosła i wskazaniom przyrządów, tylko temu. Nie można liczyć na pomoc ufo, duchów czy intuicji. Dodam jeszcze, że ogromnie mnie cieszyło zainteresowanie sympatycznego radiestety z Olsztyna, chętnie zaprosiłbym go do współpracy, żeby przewidział następne złoża. Mówię to całkiem serio, bo w końcu ogromne środki się w to ładuje, a może nie potrzeba aż takich nakładów.

— Panie dyrektorze — mówi pan, że można zawierzyć przyrządom. A czy nie można zawierzyć ostrożności?

— A co państwo rozumiecie przez ostrożność?

— Jeśli jest tylko możliwość niebezpieczeństwa, to trzeba mu zapobiec...

— W technice obowiązują tylko fakty...

— Ale jeżeli te fakty nas oszukają?

— Nie fakty nas oszukają. Oszukają nas zmysły, oszukuje nas nasza wiedza. Gdyby była wiedza ludzka doskonała, to bylibyśmy bogami.

— Jednak robiąc każdy otwór należy się spodziewać ropy...

— Ten otwór był badawczy, z takim celem go wierciliśmy. Wiedzieliśmy, że dolomit jest zawsze niebezpieczny, można się na nim naciąć i stąd też, wiedząc, jak jest ukształtowany w sąsiedzkich otworach, przewidywaliśmy na natrafienie na złoże.

— A co dalej?

— Dalej będziemy pracować tym samym sprzętem, w takich samych warunkach. Ale nie będę zmuszał ludzi do zbytniego ryzyka. Nie zrobię tego i być może w pewnym momencie zatrzymamy się w pół drogi. Wtedy może przyjdzie ktoś na moje miejsce, kto bez moich doświadczeń nie będzie dmuchał na zimne, ale taka właśnie musi być moja ostrożność, o której mówicie.

— Czy Pana zdaniem kierowanie się tą ostrożnością stało się przyczyną erupcji?

— To już pytanie prowokacyjne. Ja w żadnym momencie nie mówiłem o braku ostrożności, ale że była ona maksymalna w tamtych warunkach. W tej chwili biorąc pod uwagę to, co się stało, ta ostrożność będzie się objawiała zdecydowanie zwiększeniem marginesu bezpieczeństwa.

— A gdyby zastosowano cięższe płuczki?

— Oczywiście można stosować, choć to wydłuża czas wiercenia dwu i trzykrotnie. Dalej — trzeba mieć odpowiednią ilość tej płuczki. Jest ograniczenie tych materiałów w kraju. Ale to nie tylko sprawa cięższej płuczki. Projekt zarządzenia przewiduje znacznie wcześniej stosowanie cięższych płuczek. Nie jest jednak ona lekarstwem na wszystko, bo ma negatywny wpływ na złoże, jeśli jej ciężar jest dużo większy od ciśnienia złożowego. Trzeba to wszystko brać pod uwagę.

— Czy możemy nazwać przyczynę erupcji błędem w sztuce?

— Wasze prawo, ale to nie był błąd w sztuce. To, że któryś z parametrów okazał się inny niż przypuszczaliśmy, było niespodzianką. I na tym między innymi polega praca badawcza. Załoga w każdym razie zrobiła wszystko, co było możliwe, zgodnie z instrukcją przeciwawaryjną. To, że straż pożarna się szkoli w gaszeniu nie oznacza, iż kogokolwiek namawia się do podpalania.

— Jest Pan świetnym dyplomatą, panie dyrektorze.

— Nie, ja znam fakty. Wszystkie czynności były wykonywane zgodnie z projektem technicznym i geologicznym. Projekt był wykonany w oparciu o informacje, które miano przedtem.

— Czyli te informacje były złe?

— Informacje były niekompletne, oczywiście. Gdyby były kompletne i było wiadomo o złożach wszystko, nie byłoby sensu prowadzenia poszukiwań, bo trafność otworu wynosiłaby sto procent. Nie istniałoby żadne ryzyko.

— Wiercąc inne otwory jakoś przewiduje się jednak złoża. Czy w takich sytuacjach to tylko szczęście?

— Jeżeli w podobnych warunkach wierci się kilkadziesiąt otworów i wszystkie przypadki powtarzają prawidłowość techniki, a zresztą technika też poprawna, wobec tego konkretnie biorąc ten otwór — miano już doświadczenia z poprzednich. Ale przyroda nie jest sztampowa, inaczej ukształtowało się to złoże. Przypadek Karlina też wpłynie na potraktowanie następnych badań. Doświadczenie — to między innymi wykorzystywanie negatywnych zjawisk. Następnym posunięciem będzie wydanie nowych instrukcji.

— Ale to już po fakcie.

— Po każdym fakcie wydaje się nowe instrukcje. Cały postęp światowy składa się z sumy doświadczeń. Trzeba tenże przypadek uwzględnić w kolejnych kalkulacjach.

— Powiedział Pan, że taki przypadek dotychczas nieznany. Nieznany u nas, natomiast na świecie erupcje są znane. I możliwości im zapobiegania.

— Teraz ja zapytam — a zdarzają się mimo to? A czy muszą się zdarzać?

— A czy katastrofy drogowe muszą się zdarzać?

— Nie muszą. — No właśnie, ale statystyka jest nieubłagana. Statystyka przedstawiana nam przez Węgrów mających szeroki dostęp do materiałów światowych mówi, że mniej więcej raz na 300 tysięcy przewierconych metrów zdarza się większa i poważna erupcja. Nie oznacza to, że dokładnie po 300 tysiącach metrów następuje katastrofa. Ona może się zdarzyć dwa razy po stu tysiącach.

— Czy wiercąc kolejny szyb po 3 tysiącach metrów też zdarzy się erupcja?

— Nie powinna.

— Nie powinna, bo zachowana będzie ostrożność?

— Czy chcecie, żebym dał wam słowo? Jeżeli to was usatysfakcjonuje, to daję, że zrobię wszystko, żeby to się nie powtórzyło. Jeżeli to nie pomoże, wycofuję się z interesu.

Rozm. K. PYTLAKOWSKA i Z. BURACZYŃSKI

petro echo

KOLUMNA POŚWIĘCONA PŁOCKIEJ PETROCHEMII NR 904

Kolos na zdartych oponach

CO DALEJ JUBILACIE?

Wszyscy korzystający z usług PKS wydają z konieczności opinię na podstawie własnych doświadczeń. Dobrze wyrażają się ci, którzy dojechali na czas, źle — spóźnieni lub jadący w ścisku albo tłoku. Różna jest zależność pomiędzy pasażerem a PKS-em. Podróżni kupują bilet na określony kurs, a to zobowiązuje drugą stronę do podstawienia autobusu notabene sprawnego, punktualnego odjazdu, przejazdu trasy w określonym czasie i w miarę komfortowych warunkach. Taka jest umowa na linii pasażer — PKS.

Najłatwiej wykupić bilet. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z trudności, jakie nękają transport publiczny. Przyjrzyjmy się im bliżej na przykładzie płockiego Oddziału XII Osobowo-Towarowego mieszczącego się przy ulicy Bielskiej.

Na początek dwie cyfry, które zobrazują codzienną działalność. Każdego dnia (w niedzielę mniej) dyspozytor wysyłać powinien odpowiednią liczbę autobusów, by zabezpieczyć osiemset kursów na siedemdziesięciu trzech liniach do przewozu pięćdziesięciu tysięcy pasażerów. Przyjmując, że Płock liczy sto tysięcy mieszkańców, można zaryzykować, iż połowa jego ludności podróżuje co dzień autobusami PKS.

Wydaje się, że te dane mówią same z siebie — ogrom ludzi i pojazdów.

BAZA

Na co dzień podróżny styka się tylko z dworcem autobusowym mieszczącym się od kilkudziesięciu lat przy ul. Manifestacji. Biura dyrekcji wraz z zajezdnią autobusów Oddziału XII znajdują się w starym budynku przy ulicy Bielskiej. Można jednocześnie obejrzeć przy okazji cały zgromadzony tam, będący w dyspozycji transport. Przed interesantem idącym na pierwsze piętro w biurowcu otwiera się widok na plac zatłoczony autobusami i pojazdami różnych marek. Widać ponadto hale Stacji Obsługi i stanowiska CPN. Zgrupowane na niewielkiej przestrzeni pojazdy stwarzają wrażenie, ale tylko pozorne, bałaganu. Po bliższym przyjrzeniu się widać, że panuje tu porządek, każdy pojazd jest na swoim miejscu. Wykorzystany został tu każdy wolny metr powierzchni. Lepiej jednak nie myśleć, co by się tu działo, gdyby...

Informacje uzyskane w dyrekcji potwierdzają to, co można obejrzeć samemu. Przestrzeń, na której zlokalizowana jest baza PKS, zajmuje obszar 1,8 ha. Garażuje tu każdego dnia około 160 autobusów, a powinno 241. Niestety jest to niemożliwe ze względu na brak miejsca. Rozwiązano to inaczej. Pozostałe autobusy garażują więc, jak to fachowo nazwano, w punktach zwrotnych, czyli w miejscowościach, skąd rozpoczynają poranny pierwszy kurs. W ten sposób uniknięto jazdy pustych autobusów do stacji początkowych. Konieczny przymus spowodował tym samym znaczne oszczędności.

DWORZEC AUTOBUSOWY

To osobny problem stolicy województwa. Starsi mieszkańcy Płocka pamiętają nie tak dawne czasy, gdy stanowiska, z których odjeżdżały autobusy, znajdowały się przed budynkiem dworca. Potem w związku z przebudową ulicy Jachowicza na jezdnię dwupasmową przeniesiono je na zaplecze dworca i tam pozostały do dziś, wtłoczone między bloki mieszkalne. Okazały budynek, w którym mieszczą się kasy biletowe i poczekalnie dla oczekujących na odjazd, nie jest własnością PKS, a tylko dzierżawiony. Na jego wyższych kondygnacjach mieszkają rodziny nie związane z przedsiębiorstwem.

Garażuje tu każdego dnia około 160 autobusów
Fot. T. Gałązka

Olbrzymią zaletą dworca jest to, że leży w samym centrum miasta.

PKS ma jeszcze jedną stację, z której można odjechać do miejscowości położonych niedaleko Płocka, mianowicie dworzec PKP. Znów kilka stanowisk i bardzo duży ruch, szczególnie pasażerów mających wykupione bilety miesięczne. Osobny problem stanowi dla PKS każdego roku akcja letnia i związany z nią przewóz dzieci na kolonie, harcerzy na obozy zabezpieczenie transportu na wycieczki do nieraz bardzo odległych miejscowości w kraju.

TABOR

jak w całej branży transportowej jest bardzo różnorodny. I to może właśnie dziwić. Przemysł powinien dostarczać PKS-owi autobusów, jakich ten chce. Ale dzieje się odwrotnie. To produkujące fabryki narzucają marki pojazdów, które otrzymuje transport. Wypuszczają z taśm coraz mniejsze autobusy nieprzydatne dla komunikacji masowej. Komu bowiem przydatny jest autobus, zbudowany na podwoziu Stara 25, w którym mieści się 26 osób? Chyba tylko zakładom przemysłowym do przewozu pracowników i to na bliskie odległości. Kierowcy PKS ochrzcili go mianem „UFO".

Do komunikacji międzymiastowej potrzebny jest duży, minimum pięćdziesięcioosobowy autobus, mocny i ekonomiczny w eksploatacji, bo nie wszędzie nasze drogi są pierwszej klasy. A komunikacja musi dotrzeć nawet do najmniejszych miejscowości. W efekcie zamiast jednego pojazdu na przykład Jelcza bez lub z przyczepą, muszą jechać dwa autobusy. Gdzie tu oszczędność?

Dlatego właśnie wicedyrektor Witold Sierzputowski odpowiedzialny za sprawy przewozów pasażerskich twierdzi, że ich oddział ma za dużo autobusów. Potrzeba im tylko dwieście, ale zabierających minimum po pięćdziesięciu pasażerów. Stąd bierze się ścisk i tłok na niektórych trasach. Aktualnie do dyspozycji są cztery marki pojazdów: sanosy, autosanosy i dwie odmiany jelcza, ale wśród nich występuje aż osiem typów. Ta różnorodność stwarza olbrzymie problemy dla przedsiębiorstwa.

Kto korzysta z przewozów osobowych? Codziennie jeździ nimi dwanaście tysięcy pasażerów posiadających ważne bilety miesięczne oraz około pięć tysięcy osób, pracowników różnych przedsiębiorstw dowożonych do pracy. Reszta to klienci okazjonalni. Największe nasilenie ruchu jest w godzinach porannych od 5 do 7 i poobiednich od 16 do 17. W tym właśnie czasie rodzi się najwięcej konfliktów, zarówno między pasażerami pragnącymi szybko odjechać z Płocka, jak również pomiędzy kierowcami a wsiadającymi. Podstawowym powodem jest ciasnota i tłok.

Zapytany o najlepszych kierowców dyrektor bez wahania wymienia **Wacława Łyzińskiego** prowadzącego Jelcza z przyczepą, pracownika bardzo punktualnego, dla którego przychodzą podziękowania od pasażerów, **Witolda Frąckiewicza**, według jazdy którego można chyba ustawić nawet zegarek. Jeśli potrzeba autobusu na wycieczkę, zakłady zamawiają życząc sobie właśnie jego jako kierowcę. Inni to **Włodzimierz Pyżyński, Zygmunt Ziembicki** czy **Mieczysław Kruszewski.**

Ale nie tylko kierowcy są najlepsi w płockim Oddziale PKS. Ma on również szczęście do dobrego kierownictwa, co w transporcie jest sprawą bardzo ważną. Dwadzieścia lat temu w grudniu 1961 roku nominację na naczelnego dyrektora uzyskał **Władysław Michalak.** Przyszedł tu szefować i pozostał do dziś.

— Firma stopniowo się zmienia — wspomina początki — mieliśmy wtedy 72 autobusy, duże placówki w terenie i niezbyt licznych pracowników. Teraz jest ich grubo ponad tysiąc, ale i tak mam prawie wszystkich. To bardzo pomaga w pracy, szczególnie takiej jak nasza. Załoga jest bardziej stabilna, kto do nas przyjdzie i przepracuje pierwsze trzy miesiące, ten już zostaje na stałe.

Kilkanaście lat zastępcą dyrektora jest wspomniany wcześniej **Witold Sierzputowski.** Najmłodszym dyrektorem w tym zespole jest **Maciej Stawski** odpowiedzialny za stan techniczny pojazdów.

BRAKI

części zamiennych to temat — rzeka. Łatwiej byłoby chyba napisać, co mają i co mogą wymienić w autobusie w przypadku awarii. Przedstawmy jednak choćby podstawowe braki, których uzupełnienie jest niezbędne, by pojazdy samochodowe mogły kursować i spełniać swoje funkcje. Bez „Superolu" na pewno nie będą mogły tego robić. W PKS wydano zakaz wymiany oleju w autobusach, wolno go tylko uzupełniać. Jak hamować, gdy nie ma płynu hamulcowego DA-1. Tragiczna jest sytuacja z ogumieniem i to generalnie do wszystkich typów pojazdów. Wprowadzono więc inną zasadę. Gdy jakiś autobus staje z powodu awarii, to zdejmuje się z niego opony. Podobnie z dętkami, łatane są wszystkie, którym można jeszcze przedłużyć żywot. O akumulatorach lepiej nie mówić, tych nie ma od bardzo dawna. Na skutek braku części zamiennych nie wyjeżdża codziennie na trasy średnio 30—35 autobusów.

Analogicznie z poważniejszymi awariami silników. Mechanicy z Stacji Obsługi praktycznie dokonują cudów. Bez większych pochwał można powiedzieć, że to dzięki nim funkcjonuje cała instytucja, jaką jest PKS. Kieruje nimi **Ryszard Lipiński,** pracujący w płockim oddziale dokładnie od 14 czerwca 1946 roku. Przeszedł prawie wszystkie szczeble jako pracownik. Najpierw jako zmywacz samochodów, potem monter i brygadzista. W 1951 roku zostaje kierowca. W dziesięć lat później wraca znów do Stacji Obsługi, ale już na funkcję kierownika.

Stacja Obsługi projektowana była przed laty dla siedemdziesięciu autobusów, łatwo więc wyobrazić sobie, co dzieje się dziś, gdy musi wykonywać wszystkie przeglądy i dokonywać napraw, szczególnie, gdy nie ma części zamiennych. **Jan Zawadzki, Lech Daniłow, Franciszek Golas, Mieczysław Cichocki, Zdzisław Zieliński** i **Stanisław Lewandowski** to najlepsi mechanicy — „złote rączki", jak ich nazywają.

Niełatwo dziś pracować w transporcie. W płockim oddziale z optymizmem patrzą jednak w przyszłość uważając, że zielone światło przyjdzie i dla transportu bo przyjść wreszcie musi. Ale trzeba, by firma stała się rentowna i państwo przestało do niej dopłacać. Zmiany rozpocząć należy od cen biletów. Eksploatacja autobusów jest znacznie droższa niż jeszcze rok temu. Dlatego przedsiębiorstwo stało się deficytowe i najwyższy czas z tym skończyć. Cena biletu naprzykład do Bodzanowa wynosi 11 złotych, a biletu miesięcznego w obie strony 125. Łatwo więc przeliczyć ilość dni przez cenę. Wnioski same się nasuwają.

Co dalej czeka 35-letniego jubilata, bo tyle już liczy sobie Oddział XII Osobowo-Towarowy w Płocku. Sporo obiecuje sobie załoga po reformie gospodarczej i samodzielności przedsiębiorstwa.

A poprawa warunków? O budowie bazy i dworca autobusowego można tylko pomarzyć, jak również o dostawach dużych autobusów. Na razie jeśli przychodzą, to tylko małe. Ilość niby się zgadza, ale miejsc systematycznie maleje.

Kto tu kogo oszukuje? Transport — przemysł czy odwrotnie? A kto na tym cierpi? Wiadomo — pasażer, który chciałby podróżować coraz lepiej, wygodniej i szybciej.

W. DUSZYŃSKI

GORDYJSKI WĘZEŁ MIESZKANIOWY

Hotel robotniczy Płockiego Kombinatu Budowlanego przy ul. Miodowej. W pokojach o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych mieszkają wraz z rodzinami, z jednym, dwojgiem dzieci. Czekają, jak wielu ich rówieśników, na własne mieszkanie. Czekają coraz bardziej niecierpliwie, z coraz większym poczuciem krzywdy. Czują się oszukani, zlekceważeni, rozgoryczeni — przecież wszystko miało być zupełnie inaczej.

MIESZKANIE ZA PRACĘ

Kiedy wówczas, jeszcze w Płockim Przedsiębiorstwie Budownictwa **Uprzemysłowionego, (dziś jest to** Płocki Kombinat Budowlany), **zaczęto mówić o** młodzieżowym patronacie nad budownictwem **mieszkaniowym, podchwycili ideę.** Członkowie ZMS, **którzy w ramach patronatu odpracowali** 1/3 wkładu mieszkaniowego **w ciągu 6 miesięcy od** momentu spełnienia warunków umowy **mieli dostać mieszkanie** — tak głosiła umowa między PPBU, ZMS i spółdzielczością mieszkaniową. W 1975 roku trzeba już było odpracować pół wkładu i mówiło się o mieszkaniu w ciągu 2 lat. Jeszcze w 1974 roku zawierało się odpowiednią umowę ze spółdzielnią mieszkaniową, w roku następnym już tylko z przedsiębiorstwem. Tych, którzy w pracy po godzinach zobaczyli dla siebie szansę szybszego dostania własnego M, było wielu. W Płocku 30 osób w ten sposób zapracowało na klucze, lecz dla dziesięciu osób sprawa ciągnie się do dziś, nie załatwiona, przysparzająca rozczarowań, zniechęcenia, nieufności do wszystkich reklamowanych poczynań.

Pracowali zgodnie z umową po godzinach pracy, bezpośrednio na placu budowy, tam, gdzie skierowało ich przedsiębiorstwo — przy pracach transportowych, plantowaniu terenu, wszędzie, gdzie mógł się przydać ich fizyczny wysiłek lub gdzie nie było innych chętnych do pracy. Książeczki PKO złożyli w depozycie, na nie przedsiębiorstwo przelewało kwoty, jakie według wydanego przez majstra potwierdzenia wykonanej przez nich pracy obliczał dział normowania i finansowy. Pracowali na Osiedlu Tysiąclecia i odpracowanie zaplanowanej części wkładu ukończyli jedni jeszcze w 1975, inni do listopada 1976 roku. Również i z tym nie obyło się bez problemów, bo choć przedsiębiorstwo podpisało z nimi umowy, to o kilka miesięcy wcześniej niezaplanowanie przerwało budowy prowadzone w patronacie. Stąd niektórym brakowało niewielkich, kilkusetzłotowych kwot z zaplanowanego do odpracowania wkładu, ale jak później się okazało, nie to stanowiło sedno wlokącej się latami sprawy.

CNOTA CIERPLIWOŚCI

Najpierw czekali cierpliwie. Później zaczęli się dopytywać. Było ich dziesięcioro, ale jeszcze nie mówiło się o nich „ta dziesiątka". Pięcioro ma umowy z 1974 roku ze spółdzielnią, pozostali zawarli je w roku następnym już tylko z własnym przedsiębiorstwem. Wśród pierwszych jest np. Anna Guzowska, która już w lipcu 1975 roku skończyła odpracowywać wkład, mieszka po dziś dzień, podobnie jak pozostali jej koledzy biorący udział w tym patronacie, w hotelu robotniczym przy ul. Miodowej, na 16 m kwadratowych z mężem i dwojgiem dzieci. Jednym z jej sąsiadów i kolegów jest Andrzej Tomaszewski, jeden z tych, co podpisali umowy w 1975 roku, jego cierpliwość wyczerpała się szybciej i już w grudniu 1977 roku zaczął upominać się o swoje mieszkanie, o realizację umowy przez przedsiębiorstwo. W odpowiedzi zobaczył listę kolejności przydziału mieszkań, a na niej siebie na 49 miejscu w kolejce po M-4. Na pisemne odwołanie nie dostał odpowiedzi, lecz po korekcie listy znalazł się na 32 miejscu. Pytający o patronackie mieszkania i w spółdzielni, i w przedsiębiorstwie słyszeli jedną odpowiedź — wasze mieszkania mają być z budownictwa ponadplanowego, a takiego brak. Ale w materiałach na czerwcową KSR w 1979 roku znalazło się planowego budownictwa uzyskało 35 mieszkań spółdzielczych, bęstwierdzenie, że w roku 1978 przedsiębiorstwo w ramach ponaddących efektem 1977 roku. Gdy informacja ta pod koniec 1979 r. dotarła do A. Tomaszewskiego, wystosował on kolejne pismo do dyrekcji i rady zakładowej PKB. I na nie odpowiedzi nie było.

W BŁĘDNYM PAPIEROWYM KOLE

Początkowo walczyli o swoje mieszkania indywidualnie, później włączył się w sprawę Zarząd Wojewódzki ZSMP, w którym urosła, począwszy od 4 lipca 1979 roku, pokaźna teczka korespondencji. Dyskusja na papierze trwa. W czerwcu 1979 roku Zarząd Zakładowy ZSMP szuka pomocy u wojewody płockiego: „zwracamy się z prośbą o rozpatrzenie zaistniałej sytuacji, dotyczącej przedłużania się decyzji o przydzieleniu mieszkań dla członków patronatu w roku 1974 i 1975. Osoby te odpracowały część wkładu zgodnie z podpisanymi umowami patronackimi i zasadami budownictwa patronackiego. Umowy te gwarantowały po odpracowaniu 1/3 wkładu (umowy z 1974 roku) i 1/2 wkładu (umowy z 1975 roku) oraz spełnieniu pozostałych warunków umowy otrzymanie w ciągu 2 lat mieszkania. Do chwili obecnej niżej wymienione osoby w dalszym ciągu oczekują na realizację umowy w punkcie dotyczącym przydzielenia mieszkań: Elżbieta Urbańska, Anna Guzowska, Jan Bagiński, Edward Mielczarek, Władysław Gotowicki, Stanisław Koper, Czesław Koper, Maria Baranowska, Antoni Mazurczak, Andrzej Tomaszewski...". Wojewoda płocki odpowiada w miesiąc później pismem do prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej: „...W związku z wystąpieniem Zarządu Zakładowego ZSMP PKB w Płocku w sprawie przydziału mieszkań dla członków patronatu ZMS, posiadających odpracowaną część wkładu na mieszkanie, zgodnie z zawartą umową patronacką, proszę o rozważenie możliwości pozytywnego załatwienia sprawy poprzez przydział mieszkań dla tych osób...". I dalej pisma wędrują wę wszystkie strony.

Na początku roku 1980 Anna Guzowska otrzymała kolejny list ze spółdzielni, a w nim: „...Zarząd Płockiej Spółdzielni Mieszkaniowej L-W uprzejmie informuje, iż po dokładnym przeanalizowaniu dokumentów będących w posiadaniu spółdzielni, nie wynika, jakoby wkład mieszkaniowy był wypracowany w ramach patronatu ZMS, dając obywatelce przywilej w zakresie priorytetu otrzymania mieszkania...". Po prostu odpowiednie dokumenty nie dotarły z PKB do spółdzielni, trzeba je było dopiero odszukać, odgrzebać po latach, choć wcześniej informowano zainteresowanych, że wszystko zostało przekazane. W końcu spółdzielnia dostała potwierdzenie wykazu pracy całej „dziesiątki". Ta przeszkoda zniknęła. Natomiast powróciła jak refren stara śpiewka — nie ma mieszkań ponadplanowych, nie ma mieszkań patronackich.

NALEŻY IM SIĘ, ALE...

W końcu wszyscy uznają rację młodych. Należą im się te mieszkania. Przecież czekają już niemal tyle, co w normalnej spółdzielczej kolejce, a ktoś kiedyś zawarł z nimi umowę. W Płockim Kombinacie Budowlanych mówią, że daliby ze swojej puli, jakby mieli z czego, piątce, jeśli drugą piątkę załatwi jednocześnie spółdzielnia. Razem pracowali, jednakowo im się należy. Spółdzielnia w końcu również uznała, że mieszkania dla pechowej „dziesiątki" powinny się znaleźć, ale nie kosztem uszczuplania ogólnej liczby mieszkań spółdzielczych, toteż wystąpiła w marcu 1981 roku do wojewody płockiego z postulatem, by w swoim rozdzielniku na rok 1981 uwzględnił 5 mieszkań dla PKB w celu ostatecznej realizacji umowy, stwierdzając jednocześnie, że od 1978 roku nie otrzymała żadnego ponadplanowego mieszkania, ale w 1978 roku PKB zrealizował 1 budynek ponad plan o 50 mieszkaniach, z czego dostał do zagospodarowania 30 mieszkań, resztę rozdysponował Urząd Wojewódzki. W odpowiedzi na to pismo nadeszło oświadczenie, że nie ma mieszkań, wszystkie są już rozdane na przekwaterowywanie rodzin, a efekty ponadplanowego budownictwa z 1978 roku zostały rozdzielone zgodnie z przepisami, więc PKB nic się z tego tytułu nie należy. I znów koło się zamknęło. Na nowe ponadplanowe budownictwo trudno liczyć w obecnej sytuacji, gdy plany wciąż nie są wykonywane i całej dziesiątce dalej pozostaje mieszkanie w hotelowych pokoikach z mieszkaniem na papierze — należy im się, wszyscy to przyznają, że wcześniej popełniono błąd, „przeoczono" ich, ale nikt nie chce podjąć decyzji. Czyżby na naszym terenie nie było kompetentnych władz? Czy naprawdę rozwiązanie tego mieszkaniowego węzła nie leży w możliwościach wojewody i spółdzielni? Czekamy, a przede wszystkim od sześciu lat czekają zainteresowani, na ostateczne, pozytywne załatwienie tej sprawy.

J. PŁUDOWSKA

Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

PIŁKA NOŻNA

Rozpoczynają się rozgrywki o piłkarski puchar Polski szczebla centralnego. Zwycięzcą z naszego okręgu została drużyna płockiej Wisły i ona właśnie spotka się *2 sierpnia o godzinie 15.00* z AZS Warszawa (III liga) na boisku WOSiR Gostynin. Powodem przeniesienia meczu są generalne remonty płyt piłkarskich na obiektach Wisły.

IGRZYSKA SPORTOWO-REKREACYJNE W SIERPCU

120 zawodników, mimo padającego deszczu, stanęło na starcie Igrzysk Sportowo-Rekreacyjnych Pracowników Gospodarki Żywnościowej gminy Sierpc na stadionie OSiR. Rozegrano konkurencje indywidualne i zespołowe.

Kobiety: 100 m — 14,5 sek., pchnięcie kulą 6,96 i skok w dal 4,02 — wszystkie konkurencje wygrała Franciszka Żółnowska. Rzut lotką do tarczy — Danuta Kozłowska.

Mężczyźni: 100 m i 200 m — Krzysztof Malanowski — 11,9 i 23,8 sek., 1500 — Mirosław Sadowski 4:40,8 sek., skok w dal — Dariusz Jagodziński 5,77 m. Pchnięcie kulą (5 kg) — Jarosław Waszkiewicz 13.10. Rzut lotką do tarczy — Jan Krzemiński. Podnoszenie odważnika — Andrzej Lisicki.

W turnieju piłki nożnej zwyciężyła drużyna LZS Goleszyn przed LZS Rempin.

SPORT INWALIDÓW

W związku z trwającym *Międzynarodowym Rokiem Inwalidy* Rada Wojewódzka „Start" i koła sportowo-rekreacyjne przy Spółdzielniach Inwalidów zorganizowały szereg imprez dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin.

SI „Elektra" w Kutnie — rozgrywki w tenisie stołowym oraz imprezę kulturalną, w której wzięło udział 306 uczestników.

SI „Świt" w Płocku zorganizowała zawody rekreacyjne z wypoczynkiem w Lucieniu oraz zawody świetlicowe. Zgłosiły się 132 osoby.

SI „Przyszłość" w Sierpcu, odbył się tu festyn sportowo-rekreacyjny. Odnotowano 205 zawodników.

SI „Tęcza" w Łęczycy — w wycieczce rowerowej na trasach podmiejskich wzięło udział 40 uczestników.

Rada Wojewódzka ZSSP „Start" w Płocku z. s. w Sierpcu zorganizowała festyn sportowo-rekreacyjny dla 130 uczestników.

Wszystkie takie imprezy odbywały się pod hasłem Międzynarodowego Roku Inwalidy, a uczestniczyć w nich mógł każdy inwalida.

Dziękujemy za przysłane nam kartki pocztowe z podpisami szczypiornistów przygotowujących się do udziału w VIII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży i ich trenera Stanisława Sulińskiego oraz piłkarzy II-ligowej Wisły przebywających w ośrodku w Słubicach nad Odrą. Tym drugim życzymy dużo słońca i dobrego przygotowania się do nadchodzącego sezonu.

KARTKA Z KOLONII

PŁOCK (eg). Zawiadamiamy, iż nasza Kolonia Zdrowotna dla Dzieci Nerwicowych „MORSCY PODROŻNICY" zorganizowana przez TPD Płock wspólnie z Ośrodkiem Badań i Kontroli Środowiska w Płocku w dniach od 1.VII do 21.VII 1981 r. wypoczywa na Wybrzeżu Gryfickim w Trzebiatowie w obiekcie PTTK.

Zgodnie z nazwą naszej kolonii zwiedzamy nadmorskie miejscowości, takie jak: Pogorzelice, Niechorze, Rewal, Kołobrzeg, Kamień Pomorski, Świnoujście i inne.

Pogoda nam dopisuje, czujemy się dobrze, jesteśmy zdrowi, zażywamy dużo kąpieli słonecznych i morskich. A przede wszystkim bawimy się wesoło. Organizujemy zabawy i gry towarzyskie, wieczorki, konkursy szaradziarsko-literacko-plastyczne i mnóstwo rozgrywek sportowych. Mamy już pierwszych zwycięzców.

Przesyłamy serdeczne pozdrowienia:

Koloniści „MORSCY PODROŻNICY" wraz z kierownictwem.

KŁOPOTY KLUBU ZZA MIEDZY

Wielokrotnie informowaliśmy naszych czytelników o trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się polski sport. Z powodu braków środków finansowych wiele klubów sportowych ogranicza swoją działalność lub w ogóle zawiesza pracę szkoleniową. Najlepszym przykładem jest klub FMŻ „Stal", który za kilka dni przestanie istnieć. Argumentem koronnym stało się zabranie stadionu na inne cele i brak środków finansowych. Efekt — zlikwidowanie ośrodka sportowego. Kiedy się go powoła z powrotem? Na to nikt dziś nie odpowie.

Przy okazji tego kryzysu okazało się, że zbyt dużo pieniędzy szło na wielki sport, zapominając o małych wegetujących klubach. Olbrzymia ilość takich ośrodków znajduje się na wsi, należy więc do zrzeszenia LZS. Sport uprawia się tam dla samej satysfakcji i potrzeby ruchu. Ile zmartwień mają działacze elzetesowscy by załatwić najprostszą rzecz? A sprawa sprzętu, boisk, pieniędzy?

Pora przedstawić klub wiejski, który grupuje kilkudziesięciu młodych ludzi ogarniętych wspólną pasją — piłką nożną. Mowa o **LZS „Amator" Maszewo** leżącym tuż, tuż za granicami Płocka. W ich przypadku bliskie położenie stolicy województwa ma wielorakie znaczenie. Dobre i złe. W opinii jednych mogą uchodzić za klub wiejski, u innych za miejski. Położenie geograficzne mówi im, że należą do gminy, linia MPK sugeruje, że są jedną z dzielnic miasta, doskonale widocznego z Maszewa.

Bliskie sąsiedztwo miasta powoduje, że większość zawodników uczy się i pracuje w Płocku. Chyba nie wszyscy wiedzą, że jeden z filarów drugoligowej drużyny „Wisły" Krzysztof Rutkowski tu właśnie rozpoczynał karierę piłkarską. Tradycje piłkarskie w Maszewie sięgają kilkudziesięciu lat. Przez długie lata istniała tu drużyna grająca z powodzeniem w różnych klasach rozgrywek. Niekiedy zawieszano jej działalność z różnych powodów. Ale zawsze potem zbierała się grupa sympatyków, wznawiała treningi i zgłaszano zespół do rozgrywek.

Tak było i przed kilku laty. Ponownie reaktywowano sekcję piłki nożnej. Rok grali w klasie „C", tyle samo w „B" i ostatnie dwa sezony w klasie „A". W tym roku na wiosnę byli nawet rewelacją rozgrywek. Gdy doda się do tego, że nie mają trenera, czy, nawet instruktora, można ich jeszcze podziwiać. Zajmuje się tymi sprawami **Wiesław Ser**, zawodnik, trener, kierownik, a nawet magazynier.

Klub „Amator" posiada dwie drużyny piłkarskie seniorów występujących w klasie „A" oraz juniorów grających w drugiej grupie „A" klasy. Zawodnikami są mieszkańcy dwóch wsi — Maszewa i Sikorza. W tej ostatniej położone jest boisko piłkarskie, na którym rozgrywane są mecze. Dla bliższej orientacji powiedzieć warto, że jedną miejscowość od drugiej dzieli odległość 6 kilometrów. Choć na dobrą sprawę właściwie je łączy. Wytworzył się nawet nieformalny podział w drużynie. Formacje obronne to specjalność Sikorza, inne pozycje to zawodnicy drugiej wsi.

Kto ich finansuje? Z tym jest różnie. Część pieniędzy dostają od Rady Gminnej LZS, będzie tego prawie sto tysięcy złotych, z których połowa idzie na koszty transportu. Wynajmują autobusy albo w PKS lub w pobliskim SKR. Oczywiście do najbliższych przeciwników jadą komunikacją miejską. Wielokrotnie muszą jeździć na spotkania prywatnymi środkami komunikacji, gdy odmówi pojazdu kierownictwo SKR.

Podobnie jest ze sprzętem do gry. Dwie drużyny posiadają trzy komplety strojów po dziesięć sztuk w każdym. Duże zamieszanie panuje podczas meczy, gdy trzeba dokonać zmiany zawodnika. Schodzący w tej sytuacji zmuszony jest oddać swoją koszulkę innemu, a ten musi ją odwrócić na drugą stronę, by nie mieć tego samego numeru. Jeszcze gorsza sprawa ma się z butami piłkarskimi. Klub ma ich tak mało, że nie wystarcza dla dwóch drużyn. Jak więc postępują? Zawsze pierwsi grają juniorzy. Gdy oni skończą oddają buty starszym kolegom. Że kłóci się to z podstawowymi zasadami higieny rzecz oczywista i nie podlegająca dyskusji, ale tak naprawdę ważniejsza jest przecież idea uprawiania sportu. Może szokująca, ale taka jest niestety specyfika sportu wiejskiego, do którego niewiele instytucji na wsi chce się przyznać, a jeszcze bardziej pomóc.

Warto przy okazji wymienić zapaleńców z Maszewa i Sikorza. **Wiesław Kamiński, Waldemar Cieśliński, Lechosław Szewczyk, Stanisław Cieśliński, Andrzej Hiszpański, Tomasz Piórewicz, Jarosław Sochalewski, Krzysztof Pokorski, Andrzej Lisicki, Marek Graczykowski, Wiesław Ser, Wojciech Brzeziński, Leszek Ludwicki.** Drużyna została zdziesiątkowana. Odeszli do wojska Jurek Sochalewski i Roman Kosow, a Jerzy Hiszpański wyjechał do pracy poza granice kraju. Przestali grać również dwaj członkowie OHP Jan Wasiak i Marek Dobosz.

Osobny problem drużyny zza miedzy, bo tak chyba można nazywać „Amatora" z Maszewa, to boisko piłkarskie. Wydawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale na wsi o kawałek nieużytków nie powinno być trudno. Rzeczywistość jest jednak inna.

W początkach istnienia klubu maszewskiego przed kilkunastu laty drużyna jego grała na polanie w pobliskim lesie, dopóki nie przegonił jej stamtąd gajowy. Drugi plac, na którym kopali piłkę leżał przy sklepie, ale i on został z czasem zagospodarowany. Trzeci kolejny o powierzchni 0,32 ha otrzymali w maju 1978 roku od naczelnika gminy do czasu znalezienia większego terenu. Znów jednak potrzeby okazały się silniejsze, ktoś wykupił tę działkę a klub nie dostał nic poza obietnicami.

W ten sposób drużyna z Maszewa po raz kolejny została pozbawiona boiska. Owszem dostawali inny teren, a właściwie łąkę przy stawach, tylko po co? Oni chcieli grać w piłkę a nie kosić trawę. Po tej propozycji widać, że pan naczelnik nigdy nie kopał piłki.

Od kilku sezonów LZS „Amator" Maszewo występuje na boisku znajdującym się przy PGR w Sikorzu. Ale początkowo musieli płacić i za ten plac. Zwolniono ich z tych opłat dopiero wtedy, gdy w drużynie znalazło się kilku zawodników z Sikorza. Boisko to jest jednak także niepełnowymiarowe ale dopuszczone przez OZPN do gry. W końcu jest to jedyny plac, na którym można rozgrywać mecze piłkarskie w promieniu kilku kilometrów. Oprócz płyty piłkarskiej praktycznie nie ma na niej nic. W lepszej i to znacznie sytuacji znajdują się drużyny przyjeżdżające na spotkania do Sikorza. Mają po prostu gdzie się rozebrać, gdyż autobus służy im za szatnię.

A gospodarze? Ci rozbierają się ukradkiem wokół boiska. Fatalnie dla nich, gdy pada deszcz. W okolicy znaleziono dom, w którym mogą rozebrać się tylko sędziowie.

Czy jest więc cień nadziei na poprawę. Zawodnicy z Maszewa twierdzą, że tak, ale przy odrobinie dobrej woli naczelnika Gminy Biała Stara, do której należy i Maszewo i Sikórz. Bardzo dużo mógłby pomóc dyrektor Szkoły Podstawowej z Maszewa. Właśnie przy tej szkole znajduje się bardzo duży plac, który już był wykorzystywany na boisko sportowe.

W swoim czasie plac wydzierżawiła „Petrobudowa" robiąc tam składowisko a właściwie magazyn ziemi i kruszywa. Dyrektor szkoły obiecał oddać plac w użytkowanie młodzieży w tym roku, ale nie wypowiedział pisemnie umowy z przedsiębiorstwem i to nawiosła nowe tony ziemi na plac.

Co więc dalej? Na razie obiecują pomoc naczelnik i dyrektor szkoły. Warto dodać, że w Maszewie nie ma klubu, kina, domu kultury — praktycznie nic. Chyba, że brać pod uwagę sąsiedni Płock. Dlatego chyba warto udostępnić zawodnikom duży plac, na którym mogliby biegać i kopać piłkę, z którego skorzystałaby i młodzież szkolna. Jeśli będzie jeszcze miejsce, wybudują też boisko do piłki siatkowej. Takie boisko będzie miejscem spotkań kilkudziesięciu sportowców i kilkuset widzów, bo zdarzało się, że i tylu przychodziło na mecze. Gra więc warta świeczki, a potrzebne jest szybkie działanie. Korzyści będą na pewno, a może sama „Petrobudowa" pomoże młodzieży z Maszewa.

W. DUSZYŃSKI

KRZYSZTOF RYCHLEWICZ ZWYCIĘZCĄ WYŚCIGU „DOOKOŁA ZIEMI PŁOCKIEJ"

Po rocznej przerwie staraniem działaczy z Okręgowego Związku Kolarskiego w Płocku znów rozegrany został XII z kolei Ogólnopolski Wyścig „Dookoła Ziemi Płockiej" dla juniorów wliczany w challange PZKol. Zawody miały bardzo dobrą obsadę, praktycznie startowali w nim najlepsi polscy juniorzy. Dobrym pomysłem okazało się połączenie wyścigów o mistrzostwo Polski w jeździe indywidualnej na czas z jazdą ze startu wspólnego rozegranych dwa dni wcześniej. W ten sposób w Płocku zjawiły się kluby mające coś do powiedzenia w kraju w tej dyscyplinie sportu.

W jeździe indywidualnej na czas o mistrzostwo Polski startowało aż 196 zawodników. Musiano dokonać selekcji. Ostatecznie na starcie wyścigu „Dookoła Ziemi Płockiej" stanęło 118 młodych kolarzy. Mieli oni do pokonania cztery etapy, w tym jeden — jazdę na czas na dystansie 20 kilometrów. O trudach wyścigu niech świadczy fakt, że ukończyło go tylko 76 zawodników. Praktycznie podczas całego wyścigu nie dopisywała młodym kolarzom pogoda.

Wzięło w nim udział również czterech kolarzy płockiej „Stali", ale zgodnie z oczekiwaniami stanowili tylko tło dla doskonałych zawodników z innych klubów.

Oto krótka charakterystyka poszczególnych etapów. Pierwszy odbył się na 122-kilometrowej trasie Płock — Gostynin — Płock. Lotną premię w Gostyninie wygrał M. Pawłowski (Karkonosze J. G.) przed Z. Wroną (Ślęza Sob), drugą w Sannikach Cz. Szutkowski (Strzelce Kraj.) wyprzedzając K. Sadowskiego (Neptun Pruszcz Gd.). Na metę przyjechał cały peleton, z którego najszybciej finiszował L. Krawczyk (Lech Poznań). Wyprzedził on B. Nowaka (Gwardia Kat.).

Etap jazdy indywidualnej na czas wygrał mistrz Polski na tym dystansie sprzed kilku dni K. Rychlewicz (LKS Bełchatów) przed Z. Jaskułą (MLKS Poznań) i Z. Wroną. Po południu kolarze mieli do pokonania III etap na trasie Płock — Bodzanów — Starożreby — Płock długości 76 km, oraz do wygrania dwie lotne premie, które wliczane były do klasyfikacji najaktywniejszego kolarza. Podczas całej jazdy towarzyszył zawodnikom deszcz. Na lotnej premii w Bodzanowie triumfował Z. Wrona przed T. Butlerem (Włókniarz Łódź), w Starożrebach zwyciężył M. Ziółkowski (Arkonia Szczecin) wyprzedzając T. Stępniewskiego (Żyrardowianka). Na metę przyjechała trójka zawodników wyprzedzając o kilkadziesiąt sekund peleton: 1. B. Nowak, 2. J. Leśniewski (Agromel Toruń), 3. A. Prądzyński (Neptun Pruszcz Gd.).

W klasyfikacji po trzech etapach prowadził K. Rychlewicz (LKS Bełchatów) przed Z. Jaskułą (MLKS Poznań), a prymat najaktywniejszego dzierżył B. Nowak, który małą ilością punktów wyprzedzał Z. Wronę i K. Rychlewicza. Najlepiej na tym etapie z zawodników płockich wypadł Grzegorz Jóźwiak przyjeżdżając w czołówce peletonu i zajmując 32 lokatę. Miał szansę przesunąć się do przodu, ale niestety — nie udało się.

Ostatni etap tego wyścigu to popis dotychczasowego lidera. Właśnie on przypieczętował zwycięstwo na swoją korzyść na mecie w Płocku. Jechał bardzo aktywnie cały czas likwidując wszystkie próby ucieczek. Kolejność na finiszach była następująca: Sierpc — 1. M. Ziółkowski, 2. Z. Wrona, 3. A. Prądzyński. W Zągotach zwyciężył Z. Wrona przed M. Ziółkowskim.

Na dziesięć kilometrów przed metą w Płocku z peletonu uciekło kilku kolarzy, wśród nich lider. I on na mecie okazał się najlepszy potwierdzając tym samym pierwszeństwo w wyścigu. Drugie miejsce zajął A. Prądzyński, trzecie K. Sobieraj.

Po czterech etapach kolejność przedstawia się następująco: 1. Krzysztof Rychlewicz (LKS Bełchatów), 2. Zenon Jaskuła (MLKS Poznań), 3. Zdzisław Wrona (Ślęza Sobótka). Klasyfikację najaktywniejszych również wygrał K. Rychlewicz 20 pkt., przed Z. Wroną 19 pkt. i B. Nowakiem 18 pkt.

Cały wyścig można zaliczyć do zawodów udanych zarówno pod względem sportowym jak i organizacyjnym. Dobry poziom gwarantowała czołówka juniorów kraju z mistrzami Polski Rychlewiczem i Szutkowskim. Na każdym etapie po trasie oglądały go liczne rzesze widzów. Trzeba tu podkreślić bardzo dobre zabezpieczenie wyścigu przez Wydział Ruchu Drogowego KW MO w Płocku. Dobrze, ale w niełatwych warunkach pracowała pod przewodnictwem Cz. Kalinowskiego komisja sędziowska. Praktycznie podczas trzech dni nie było żadnych odwołań ani protestów. Kolarzy płockich nie ma co krytykować, zrobili wszystko, na co ich aktualnie stać.

(w.d.)

Sukcesy jeźdźców z Łącka

PAWEŁ SIKORSKI WICEMISTRZEM POLSKI JUNIORÓW

Najlepsza trójka juniorów w konkurencji ujeżdżania. W środku wicemistrz Paweł Sikorski.

Fot.: W. Duszyński

Po raz pierwszy w historii tej dyscypliny sportu rozegrano na obiektach Państwowego Stada Ogierów Mistrzostwa Polski w ujeżdżaniu w kategorii juniorów i seniorów. Młodzież walczyła po raz 12, a dorośli 26 o najwyższe trofea. Mistrzostwa wypadły okazale, a widzowie oklaskiwali udane występy każdego jeźdźca. Przyczynili się do tego gospodarze, którzy doskonale przygotowali hipodrom i zabezpieczyli stronę organizacyjną. I choć dyscyplina ta nie jest zbyt mocno popularna w naszym kraju, to jednak każdy występ czołówki krajowej w Łącku gromadzi coraz więcej widzów.

Tak było i tym razem. Trzydniowe zawody obserwowały liczne grupy kibiców z Płocka i wczasowiczów przebywających w okolicy. Bardzo dobrze wypadli w doborowej stawce zawodnicy LKJ „Łąck". **Paweł Sikorski** uplasował się na drugim miejscu, zdobywając tym samym tytuł I wicemistrza Polski wśród juniorów. Choć trzeba powiedzieć, że niewiele brakowało by został wyeliminowany. W konkursie kwalifikacyjnym, rozegranym pierwszego dnia zajął dopiero szóstą pozycję zdobywając 1142 pkt. Konkurs finałowy był już popisem młodego zawodnika.

Dopiero czwartą lokatę wywalczył **Krzysztof Tomaszewski**, znacznie gorszą niż się ogólnie spodziewano. Do zwycięzcy tej konkurencji stracił aż 100 punktów. Tytuł wywalczył Bogusław Misztal, do niedawna zawodnik klubu z Łącka.

Ogółem na starcie stanęło 27 zawodników reprezentujących 12 klubów. Poziom był bardzo wyrównany. W kategorii seniorów tytuł mistrza Polski na rok 1981 wywalczył **Bogusław Misztal** na koniu Damian z JLKS Sopot — 1491 pkt. przed Elżbietą Morcinieć na koniu Frez PLKS Wrocław — 1480 pkt. i Józefem Zagorem na koniu Helios z LKS Nadwiślanin Kwidzyń 1449 pkt.

Wśród juniorów najlepsza była amazonka **Małgorzata Daniluk** na koniu Sum z LKS Nadwiślanin Kwidzyń 1172 pkt. przed Pawłem Sikorskim na koniu „Cześnik" LKJ Łąck 1107 pkt. i drugą amazonką Mariolą Leśniak na koniu „Atak" z LKS Lumel Drzonków 1059 pkt.

Miłym akcentem imprezy stało się wyróżnienie najmłodszej amazonki mistrzostw, 13-letniej **J. Marciniec** z RLKS Wrocław jeżdżącej na „Oporze".

Gratulujemy płockim zawodnikom dobrych wyników, życząc dalszych sukcesów w bogatym w imprezy tegorocznym sezonie.

(wd)

INFORMACJE

DO REDAKCJI

BUDOWLANE KŁOPOTY

Droga Redakcjo!

Zwracam się z prośbą o pomoc i interwencję w mojej sprawie. Otóż chodzi o otrzymanie cementu na remont obory. Chodziłem już tyle razy, że dróżkę wydeptałem do gminy Bulkowo o przydział tegoż materiału budowlanego, niestety wszystkie moje podania i prośby są załatwiane odmownie, dlatego, że nie posiadam planu na budowę, a remonty o ile mi wiadomo, są zwolnione z tego.

Tyle się mówi o rolnictwie, środki masowego przekazu podają hasło „zielone światło dla rolnictwa", a w naszej gminie jakoś tego nie popularyzują. Czytając „Tygodnik Płocki" dowiedziałem się o zaletach mojej gminy, jaka to gmina zagospodarowana, ale niestety nie w każdym rejonie. Owszem przydziela się cement, ale rolnikom, którzy mają budynki gospodarcze w pełnym biegu, którym tylko trzeba aby zagroda ładnie wyglądała i trzeba zalać fundamencik pod siatkę ogrodzeniową albo tym co mają duże, piękne gospodarstwa na wsi, a budują wille w miastach.

Ja rozumiem — każdy chce żyć lepiej i wygodniej, ale niestety nie kosztem biednego rolnika, który nie ma gdzie uchować trzody chlewnej, po to tylko, żeby na zimę zaopatrzyć się w węgiel.

Dlaczego nie ma komisji przy dziale budownictwa, dlaczego rozprowadzają materiał budowlany na tzw. „ładne oczy"?

Kto ma jakieś znajomości, ma wszystko, ale ten co nie ma nikogo prośbę może skierować do Boga, bo naczelnik też rozkłada bezradnie ręce i nie może nic pomóc. Szkoda bo to on właśnie jest gospodarzem na terenie gminy i do niego rolnik się zwraca z bolączkami.

Bardzo proszę o interwencję w tej sprawie, ażeby była wiarygodną, proszę o komisję z Waszej redakcji, bo gmina Bulkowo nie ma na to chyba czasu.

Nie piszę anonimu, bo chcę, żeby władze gminne wiedziały, że prosty rolnik wie gdzie pukać.

JAN AMBROZIAK
Łubki Nowe
gm. Bulkowo
09-452 Blichowo

Od redakcji: Niestety, komisji postulowanej przez autora wysłać nie możemy. Nie jesteśmy do tego powołani. Wydaje nam się jednak, że władze gminy Bułkowo znajdą sposób na taki podział skąpej ilości materiałów budowlanych, który by nie wzbudzał aż tak dużych kontrowersji i rozgoryczenia. List naszego Czytelnika, jest jednym z wielu, jakie w podobnych sprawach kierowane są na nasz adres.

W SPRAWIE REGLAMENTACJI

Szanowny Panie Redaktorze „Tygodnika Płockiego"!

Zwracam się do Pana w imieniu wszystkich pracowników mojego zakładu, a zwłaszcza kobiet pracujących o poruszenie takiej sprawy, jak: dostawy środków piorących, papieru toaletowego, szamponów i papierosów w godzinach rannych i przedpołudniowych do kiosków „Ruchu". My wychodząc z pracy o godz 15 bardzo często jesteśmy w domu dopiero o godz. 15.30, a nawet i później. Tym samym jesteśmy zupełnie pozbawieni kupna wyżej wymienionych rzeczy. Taka sytuacja w naszym mieście jest karygodna. Kto wydał takie zarządzenie, czyja w tym zasługa i komu na tym bardzo zależy, aby tak straszliwie utrudniać życie pracującym kobietom, które i tak jest trudne nie do zniesienia. Idąc do autobusu widzę przed kioskami „Ruchu" ogromne kolejki i tak jest codziennie — stale te same osoby stoją już przed kioskami i sklepami chemicznymi, aby wykupić wszystko co tylko będzie możliwe. Higiena wymaga czystości w szkole, w domu, w pracy ale pytam jak ją utrzymać, skoro nie ma w czym prać i dosłownie czym się umyć. Dlatego też w imieniu wszystkich pracujących prosimy Pana, Szanowny Redaktorze o poruszenie tej sprawy na łamach waszego tygodnika, tam gdzie należy, aby osoby wydające jak dotychczas tak nieżyciowe przepisy pomyślały o tym, żeby dostawy, jak wspomniałam wyżej, kierowane były do sklepów czy kiosków w godzinach popołudniowych, a jeszcze lepiej, aby wprowadzono reglamentację wszystkich środków potrzebnych do utrzymania higieny osobistej.

Szlag może człowieka trafić, kiedy słyszy się wypowiedzi w telewizji osób kompetentnych, że produkcja środków piorących jest taka sama jak w latach poprzednich, wobec tego, gdzie się to podziewa, dokąd to idzie i dla kogo Bo dla nas zwykłych śmiertelników jest to rarytas nieosiągalny. Jedyne rozwiązanie, jakie nam pozostaje, to nie dyskutować całymi miesiącami o wprowadzeniu reglamentacji proszku, ale ją czym prędzej wprowadzić w życie, lub dać możliwość zakupienia przez zakłady pracy, a życie stanie się choć o ten jeden problem znośniejsze. Przecież wszyscy wiemy, nie tylko my, społeczeństwo, ale również Pan Redaktor i Pan Wojewoda Płocki, że te masowe wykupy służą tylko przekupniom, którzy oferują paczkę proszku do prania „iXi" za jedyne 100 lub 150 zł, szamponu po 100 zł za opakowanie, a papierosy „klubowe" czy „popularne" po 40 i 50 zł za paczkę.

Reasumując powyższe zwracamy się do naszych władz — niech spojrzą szeroko otwartymi oczami, co się dzieje, niech postarają się choć częściowo rozwiązać ten problem, bo radzić i doradzać — to potrafi każdy z nas, ale to nie wystarczy, tu trzeba działać.

Samym gadaniem i myśleniem Polski nie wydźwigniemy — musimy się wziąć do pracy szczerze i uczciwie — z sercem. My, Polacy, jesteśmy narodem ambitnym i z tego jesteśmy znani na świecie. Potrafimy przezwyciężyć wszystkie trudności w jakich już nieraz znajdowała się nasza Ojczyzna, ale musimy mieć ludzi mądrych i odważnych w kierowaniu i podejmowaniu decyzji. Władza musi szybko reagować na to co się dzieje w społeczeństwie, wydawać po konsultacjach z załogami zakładów pracy szybkie i trafne opinie, a wówczas może liczyć na nasze poparcie.

CZYTELNICZKA
(Nazwisko znane redakcji)

OD REDAKCJI: Reglamentacja jest złem koniecznym. Rzecz w tym, abyśmy produkowali wszystkiego w ilościach, mogących zaspokoić potrzeby całego społeczeństwa. Obecnie, niestety, produkujemy znacznie poniżej nie tylko naszych możliwości, ale przede wszystkim zapotrzebowania. List, ten, cytowany ze znacznymi skrótami, wpłynął do redakcji jeszcze w ubiegłym miesiącu. Jak wiadomo na mocy decyzji wicewojewody płockiego postulowane w piśmie czytelniczki artykuły objęte zostały z dniem 10 lipca br. systemem sprzedaży kartkowej.

W ODPOWIEDZI

ZMOCZONA PSZENICA

W „Tygodniku Płockim" nr 25 z bieżącego roku, został zamieszczony artykuł pt. „Niekompetencja" z nadtytułem „Rozmyślania nad pustym stołem". Autor artykułu podniósł kwestię niekompetencji, braku decyzji, między innymi w sprawie zamoczonej barki z pszenicą, pochodzącą z importu w zakresie jej odbioru i zagospodarowania — oczywiście chodzi tu z pewnością o nasze Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ" w Płocku, bowiem do naszych obowiązków należało przyjęcie tej pszenicy i jej zagospodarowanie.

Autor tego artykułu nie mając rozeznania w sprawie, ustalił dowolnie stan faktyczny, dotyczący przyjęcia i zagospodarowania zamoczonej pszenicy w czasie jej przewozu, w wyniku zaistniałej awarii barki kończąc w tych niesprawdzonych okolicznościach artykuł encyklopedycznymi stwierdzeniami dyletanctwo", „kunktatorstwo". Nie są to wnioski adekwatne do rzeczywistego stanu faktycznego, który przedstawiał się następująco:

Żegluga Bydgoska w Bydgoszczy w dniu 21 maja 1981 roku do elewatora w Płocku podstawiła barkę nr 40-63 z pszenicą import pod rozładunek, informując tego samego dnia telexem, że barka ta na trasie Włocławek — Płock uległa awarii i z prośbą o dołożenie starań w celu rozładowania jej w pierwszej kolejności. Celem zmniejszenia strat, ziarno z wierzchniej warstwy odładowała Żegluga dźwigiem na Wiśle do innej barki.

Po podstawieniu pod rozładunek elewator w Płocku odładował natychmiast z barki jeszcze 26.800 kg pszenicy z wierzchniej warstwy barki. Sporządzony został na tę okoliczność protokół rozładunku. Z ustaleń protokółu wynika iż pszenica była zamoczona od podłogi na wysokości 50—60 cm, a rozładunku jej można było dokonać jedynie dźwigiem, co też uczyniono, wynajmując natychmiast dźwig z Żeglugi Warszawskiej i przeładowując nim 45.360 kg zamoczonej pszenicy na 6 ciągników, z przeznaczeniem do gorzelni w Srebrnej, gdyż takie były uzgodnienia pomiędzy tutejszym WP PZM „PZZ" w Płocku a Zjednoczeniem PGR w Łodzi. W czasie, gdy część pojazdów znalazła się w gorzelni w Srebrnej, a część była w drodze, ZPGR w Łodzi zmieniło decyzję, odmawiając przyjęcia zamoczonej pszenicy. Wówczas WP PZM „PZZ" w Płocku w ramach dobrze układającej się współpracy z SKR w Mochowie uzgodniło iż zamoczona pszenica zostanie przewieziona do tejże spółdzielni celem przesuszenia jej na suszarni bębnowej spółdzielni.

Warunki przesuszenia, zasady odpłatności, sposoby pobrania prób i wykonania analiz zostały ze spółdzielnią ustalone jeszcze tego samego dnia, tj. 21 maja 1981 roku i w tymże dniu między godziną 17 a 18 przetransportowano zamoczoną pszenicę z gorzelni w Srebrnej i spod elewatora w Płocku i przystąpiono do suszenia w nocy w dniu 21 na 22 maja 1981 roku. Suszenie przebiegało sprawnie, gdyż suszarnia była dopiero co po zakończonym remoncie.

Potwierdzamy fakt zawiadomienia Obywatela Wojewody Płockiego o otrzymaniu zamoczonej pszenicy, jak również o pierwszych czynnościach, podjętych w kierunku jej zagospodarowania, zawiadomiliśmy również Ob Wojewodę o zakończeniu akcji polegającej na ostatecznym przesuszeniu pszenicy. Uważaliśmy wówczas, jak i obecnie, iż Ob. Wojewoda jako gospodarz województwa, powinien o takich zdarzeniach wiedzieć, tym bardziej, że nie po raz pierwszy otrzymujemy zboża z importu w stanie zamoczonym. Nie oznaczało to jednak, by Ob. Wojewoda zastąpił nasze przedsiębiorstwo w jego obowiązkach, co sugeruje autor niniejszego artykułu.

Miejscowa Komisja NSZZ „Solidarność" przy tutejszym WP, po zamieszczeniu artykułu „Niekompetencje?" — widząc wcześniej nasze przedsięwzięcia wyraziła zdziwienie iż zaszło tu nieporozumienie w ocenie zdarzeń przez przedstawiciela Waszego „Tygodnika" bowiem rzeczywiście przewodniczący miejscowej Komisji „Solidarność", jak i członkowie MKZ, przejawiali w całej akcji duże zaangażowanie, udzielając administracji przedsiębiorstwa pomocy w jak najszybszym załatwianiu sprawy, nie oznaczało to jednak, jak wynika z przytoczonego stanu faktycznego, iż „Solidarność" wyłączyła przedsiębiorstwo z jego statutowych obowiązków. Nietrafność tego rodzaju wniosku autora artykułu mogą potwierdzić również przedstawiciele MKZ „Solidarność" którzy podziękowali niżej podpisanemu za ostateczne sprawne załatwienie sprawy zaś Zarząd WP PZM „PZZ" w Płocku chce za pośrednictwem Waszego „Tygodnika" złożyć podziękowanie członkom MKZ „Solidarność" jak i Komisji „Solidarność" przy przedsiębiorstwie za zaangażowanie i współpracę zagospodarowania zamoczonej pszenicy.

Dyrektor
mgr inż. Z. Murlikowski
Przewodniczący
NSZZ „Solidarność"
B. Szczygieł

OD REDAKCJI: Pismo drukujemy z nieznacznymi skrótami. Jesteśmy pełni uznania dla wysiłku całego przedsiębiorstwa, włożonego w ratowanie tak bardzo nam potrzebnego ziarna. Wypadki i wpadki przy pracy zdarzają się każdemu, kto pracuje nam również. A swoją drogą w jaki sposób wytłumaczy się szef przedsiębiorstwa za zamoczenie kolejnych ton zboża już nie na cudzej barce, lecz pod własnym, ale dziurawym dachem magazynu?

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 lipca 1981 r. zmarł w wieku 49 lat

kol. mgr

MARIAN KANIEWSKI

wieloletni nauczyciel szkół Ziemi Łęczyckiej, były z-ca Inspektora Szkolnego, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Łęczycy, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

W Zmarłym tracimy serdecznego Kolegę, prawego człowieka, zaangażowanego działacza związkowego i społecznego.

Inspektor Oświaty i Wychowania, Rada Pedagogiczna Liceum Ogólnokształcącego, Oddział Miejski ZNP w Łęczycy.

Gminna Spółdzielnia „SCh" w Mochowie ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki „Żuk" rok produkcji 1973, cena wywoławcza 75.250 zł.

Przetarg I odbędzie się dnia 30. 07. 81 r. o godzinie 9.00 na placu Gminnej Spółdzielni „SCH" w Mochowie.

Przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.00 cena wywoławcza II przetargu zostanie obniżona.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić co najmniej na 1 dzień przed przetargiem. Wadium I przetargu zachowuje ważność na II przetarg. Pojazd można oglądać na 2 dni przed przetargiem na placu przed GS. Spółdzielnia nie ponosi odpowiedzialności za wady sprzedawanego pojazdu i zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

P—163

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „WIELOBRANŻOWA"

09-400 Płock ul. Nowy Rynek 1 poszukuje kandydatów do pracy na stanowisko

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

— wykształcenie wyższe ekonomiczne lub średnie ekonomiczne praktyka 8 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

P—165

URZĄD MIEJSKI w PŁOCKU

zawiadamia,

iż począwszy od 1 sierpnia do 31 grudnia 1981 r. wydawane będą w tutejszym Urzędzie bony na proszek „Cypisek" dla dzieci grupy wiekowej „O" tj. od urodzenia do 11 m-cy i 29 dni życia dziecka, zamieszkałych w Płocku.

Podstawą wydania bonu jest abonament na mleko w proszku, wystawiony przez WSS lub placówkę służby zdrowia, aktualna książeczka zdrowia i dowód osobisty osoby pobierającej bon (rodziców lub opiekunów), a w przypadku dzieci urodzonych w ostatnich dniach — tylko dwa ostatnie dokumenty.

Zaznacza się, iż z bonów wykreślone zostaną te ilości proszku, które zostały wykupione na karty abonamentowe na mleko oraz te, które pozostają w przypadku gdy dziecko kończy rok przed upływem roku bieżącego.

Przysługująca ilość proszku — 3 (trzy) opakowania na dwa miesiące.

ZAKŁADY MIĘSNE w PŁOCKU

informują:

wszystkich zainteresowanych, że w okresie od 3.08.1981 r. do 31.08.1981 r. nie będą prowadzone uboje sanitarne i usługowe (gospodarcze) w Zakładzie w Płocku w związku z wymianą dachu i stropów w budynku rzeźni sanitarnej oraz prowadzoną modernizację części rzeźnianej Zakładu.

W tym okresie uboje sanitarne i usługowe (gospodarcze) będą prowadzić:

— nasze Zakłady Produkcyjne w Kutnie i Sierpcu,
— ubojnia Oddziału WSS w Gostyninie,
— uboje GS w Gąbinie, Wyszogrodzie, Kiernozi, Sannikach, Piątku, Dąbrowicach i Dobrzelinie.

Dyrekcja Zakładów Mięsnych
w Płocku

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE HOTEL „ORBIS—PETROPOL" PŁOCK, ul. Jachowicza 49

zgłasza

do upłynnienia maszynę do produkcji lodów oraz kiosk typu „Krakus". Pierwszeństwo zakupu mają przedsiębiorstwa uspołecznione. Informacja tel. 247-31.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO ważne dokumenty na nazwisko Danuta Wasilewska, Płock. Jaśminowa 4 m. 45.
886257

UNIEWAŻNIA się pieczątkę. Inspektor Maria Ratkiewicz.
886268

SPRZEDAM Moskwicza 408 r. pr. 1963, Płock, Rutskich 4/1.
886269

NABOJE do syfonów napełniam. Sprzedaż hurtowa. Sierpc, tel. 692.
886255

FIAT 125p-Combi 76 r. blacharka do remontu (z błotnikami) tanio sprzedam lub zamienię. Wiadomość, Płock, Kredytowa 6/4
886263

WWPI Oddział Płock — „Restauracja Wojciecha" w Stefanowie zatrudni od zaraz dwie kelnerki.
886232

ZGUBIONO legitymację Polskiego Związku Emerytów i Rencistów Nr 0002525 na nazwiska Genowefa Lewandowska.
886256

KUPIĘ skrzynię biegów i części silnikowe do Moskwicza 402 dolnozaworowego. Zbigniew Dębowski, Łęczyca, ul. Nowotki 3/5.
886276

SPRZEDAM wózek inwalidzki korbowy. Wiśniewski Eugeniusz, Proboszczewice Stare.
886262

ZAMIENIĘ mieszkanie w centrum Płocka — 3 pokoje, stare budownictwo na 2 pokoje w centrum Poznania, tel. Płock 223-79.
886283

GITARĘ elektryczną tapońską sprzedam. Wiadomość Płock, ul. Dworcowa 31a, codziennie po godz. 16.
886258

Wyrazy głębokiego współczucia

kol.

STANISŁAWIE JAROSZEWSKIEJ

z powodu śmierci matki składają:

Zarząd, Rada Zakładowa koleżanki i koledzy GS „SCh" Borowiczki.

WOJEWÓDZKI INFORMATOR KULTURALNY

PŁOCK

TEATR DRAMATYCZNY — przerwa sezonowa.

KINA

DIANA:

29—31.07. — Dzięki Bogu, już piątek — USA, od l. 15. 29.—31.07 — Ofiara — węg., od l. 18.

SPUTNIK

29—31.07. — Zboże, złoto, nagan — radz., od l. 12, 29—31.07. — Gwiezdne wojny — USA od l. 12.

STUDIO — nieczynne.

MUZEUM MAZOWIECKIE: czynna ekspozycja stała: Dzieje Mazowsza, secesja, wystawa malarstwa A. Kiriuszyna. Muzeum czynne: środy czwartki godz 9—15, wtorki i piątki godz. 13—19, soboty godz 12—17, niedziele godz 10—15. W poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne

23.07. godz. 12 — Wystawa rzeźby rodziny Krajewskich z Zawidza

MUZEUM DIECEZJALNE: Ekspozycja stała czynna codziennie w godzinach 10—13 i 15—17, niedziele 11—12 i 15 — 17. Muzeum nieczynne w poniedziałki.

DOM TECHNIKA: W środy i soboty godz. 18 — dyskoteki.

APTEKI: Dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki od 27.07. do 3.08 (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kolegialnej 20.

PORADNIA SPOŁECZNO-PRAWNA prowadzona przez Ośrodek Społeczno-Prawny przy ZW ZSMP i Zarząd Miejski ZPP czynna jest w każdy piątek od godz. 17—19 w Spółdzielczym Domu Kultury. Udzielane są porady z zakresu prawa karnego, pracy i rodzinnego.

TELEFON ZAUFANIA nr 285—52 w poniedziałki i wtorki godz. 15—18, środy, czwartki i piątki godz. 10—15.

TELEFON ZAUFANIA „W" 226-83 codziennie od 19—20 udziela porad w sprawie chorób wenerycznych.

KUTNO

KINO „19 STYCZNIA": 29.07.—2.08. — Żandarm w Nowym Jorku — fr. bo.

KINO DK: 29.07 — Tango ptaka — pol., od l. 15.

KROŚNIEWICE

KINO „TĘCZA": 29—30.07. — King Kong — USA od l 12 31.07.—2.08. — Żandarm na emeryturze — fr., od l. 12.

ŁĘCZYCA

KINO „GÓRNIK": 29—31.07. — Saturn 3 — ang., od l. 12.

SIERPC

KINO „JUTRZENKA": 29—30.07. — Abba — szwedz., bo. 29.—30.07. — Ten dzień to prezent — węg., od l. 18. 31.07.—2.08. — Gang Olsena na szlaku — duńsk., od l. 12.

GOSTYNIN

KINO „WARSZAWA": 29—31.07. — Każdy ma swoje piekło — fr. od l. 18.

GĄBIN

KINO „ŚWIT": 29—31.07 — Sto koni do stu brzegów — pol., od l. 15.

WYSZOGRÓD

KINO „WISŁA": 29.07. — Szalone dni — jug. od l. 18.

CZERWIŃSK

KINO „MEWA" — nieczynne.

Za zmiany w programie redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Repertuaru kin na miesiąc sierpień redakcja nie otrzymała.

TYGODNIK PŁOCKI

pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wydawca Warszawskie Wydawnictwo Prasowe Prasa-Książka Ruch" Adres redakcji: 09 402 Płock ul Jakubowskiego 11 Telefony: redaktor naczelny 270 60 sekretarz redakcji 255-68 pokój dziennikarzy 263-37 oraz w Kutnie ul H Sienkiewicza 2 tel 37-29 Redaguje zespół w składzie: Zbigniew Buraczyński Włodzimierz Duszyński Tomasz Gałązka (fotoreporter) Ewa Grinberg (sekretarz redakcji) Jolanta Nawrocka Jan B Nycek (redaktor naczelny) Celina Paluch Jadwiga Pludowska, Krystyna Pytlakowska (kier działu) Władysław Szcześniak, Janusz Wasilewski (opracowanie techniczno-graficzne), M Wittels. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:
— do 25 listopada na styczeń I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny
— do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego

Cena prenumeraty rocznej — 208 zł

Jednostki gospodarki uspołecznionej instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka Ruch"

Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul Towarowa 28 00 950 Warszawa konto NBP XV O/Warszawa N 1153 201045-139 11 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc dla zlecających instytucji i zakładów pracy

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku, ul Jakubowskiego 11 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch" Warszawa ul Poznańska 38

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Łódź, ul. Armii Czerwonej 38. Zam. 1650. K-10.

Samo życie

DOPŁAĆMY

Siedzi sobie pan Specjalista, czy może Ekonomista i kombinuje, jak by tu dopłacić do rolnictwa. Wysila się i nadyma, natęża władze psychiczne i nic. Co najwyżej od tego nadęcia spodnie w szwach pękają i w głowie coś strzyknie. Myśli sobie onże pan, że przecież żesmy nie gorsi. Inni dopłacają, na Zachodzie już od końca II wojny światowej, a u nas? Dopłacać trzeba, każde dziecko to wie. Jak się dopłacało do państwowego rolnictwa, to tylko frustracje były. Teraz trzeba zacząć do indywidualnego. No więc jak, ach jak? Może trzeba dopłacić do każdego kilograma mięsa i litra mleka oraz garści mąki czy wręcz ziarna? Z mozołem to przyszło, od pomysłu do przemysłu droga daleka, jeszcze dalsza — do decyzji. Powoli, powoli, dopłacono.

Co jest, dziwi się pan Ekonomista czy Specjalista, dopłaciliśmy rolnikowi a tu w sklepach można kupić taniej i znów wyszło, żeśmy dopłacili nie rolnikowi, i nie do rolnictwa, i nie do produkcji a tylko do spożycia. Nigdzie na świecie nie ma tak, żeby dopłacać do konsumpcji. A może by tak inaczej, jakoś, psiakość. W radio i telewizji mówiłem, że dopłacimy wreszcie do rolnictwa, a ludzie na wsi furt mówią, że im się nie opłaca. No to może trzeba by podwyższyć ceny detaliczne? To brzmi zachęcająco, tylko że ludziom to nie w smak, oj nie. Poza tym jeśli się wyrówna ceny i zarobki i co tam jeszcze, to wyjdzie na to, że nie dopłacimy do konsumpcji, a także i do rolnictwa nie, a może na tym będzie można nawet zarobić. Gdzie tu więc idea o dopłacaniu rolnikom? Jest podaż, popyt i pieniądz, wszystko oparte na zasadach rynkowych będzie, a jak z tym rolnictwem i dopłatami? Znów nas inni na głowę biją, chociaż może to i dobrze, że nie po głowie. Tylko że myśli i pomysły przednie, w realizacji robią się jakby tylne, produkcja spada, pieniądz spada, popyt rośnie, apetyt rośnie i zadłużenie też. Może by tak zwalić coś na głowę naukowcom, niechby świnia po sześć szynek miała, no niechby tylko po pięć. Ryj jej wstążką przyozdobić, zapłacić za nią drugie tyle a żeby się robotnikowi opłacało, żeby miał za co kupić tę szynkę, to trzeba chłopu szpadel drożej sprzedać, siewnik i nawozy. Trzeba wzbudzić w nim tęsknotę za wodociągiem, pobudzić wyższe aspiracje. Niechby każdy chłopski syn i córka był prymusem, dostawał się na studia bez żadnych egzaminów i jeszcze można im dopłacić, a tymczasowo, może rolnik zapłaciłby szkole, żeby dziecię dostało piątkę w miejsce trójki. Robotę uświadamiającą z wiejskimi nauczycielami by przeprowadzić, czy ki diabeł? Tylko że w sferze świadomości, nawet nauczyciela zmiany zachodzą tak powoli, że szast — prast i przeszło całe pokolenie, a rezultaty są jakby coraz gorsze.

Siedzi sobie pan Specjalista, czy jak mu tam, nie, on już nie siedzi tylko leży, bo się zmęczył. Coś mi jakby świta, myśli sobie, może to idea, albo i co. W Stanach rolnikowi płacą jak czegoś nie zasieje. Ciepło, ciepło. Tylko że u nas powinni jednak siać, bo nie ma żadnej nadprodukcji. Powinni mieć czym siać, a jeszcze przedtem — posiać nawozu trochę, podrzucić obornika. Obornika widłami nie narzuci stary rolnik, po sześćdziesiątce to mu idzie niesporo. Co mi znowu z tym obornikiem? To już lepiej niechby sobie oborę na 5 tysięcy świń zbudował, skanalizował i gnojowicę do rzeki odprowadzał, słomę na polu palił, tylko że wtedy to by się środowisko zanieczyściło, ryby wyzdychały, a jak tu bez ryby, jak tu w takiej rzece choćby i malucha wymyć? Więc może by tak zakupić rolnikom i rozlosować później gramofony i płyty z walcami Straussa, bo krowy lubią, jak im ta muzyka leci, a po „Złotym warkoczu" tracą apetyt, a od pop music, jak to się cholera pisze, całkiem zdychają. Zimno, zimno. Na import gramofonów nas nie stać. No i... No to...: Już mam Siewniki trzeba sprzedawać taniej, ciągniki też, nawozy także, bo one służą rolnictwu. Żaden lebiega sobie nie kupi ciągnika, żeby mu stał, szczególnie taki z miasta, wreszcie na trzecie piętro nim nie wjedzie. Nawozem też zupy nie posoli, ani zupy nie popieprzy, tylko w ziemię wrzuci, zawsze coś mu z tego wyrośnie. Gorąco? Jeszcze jak. To jest to! Jeszcze tylko kredyty przyznać, dawać na produkty, żeby sobie rolnik jeden indywidualny nie kupił skrzynki gorzały, tylko drzewka owocowe dajmy na to, żeby nie płacił nimi alimentów, tylko kupił ten cement, papę i gwoździe. Może i żyrantów zlikwidować, niech mu to wisi na hipotece. Kredyty na ciągniki. Kredytów można udzielać, bo mamy nadmiar gotówki, w PKO nie nadążają przyjmować.

Wstał pan Specjalista, przetarł oczy. Sen miałem proroczy — powiedział sobie do rymu, nawet słuszny on był ten sen. Tylko, jak ja taką propozycję puszczę w świat — to rewolucja panie, rozróba i kako de mako. No i z pracy mogą wywalić i wtedy tylko — do PGR. A na tym, to ja się przecież nie znam.

OB. SERWATOR.

MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ

CZY TA RUBRYKA POTRZEBNA?

Zwracam się do „TP" z trochę dziwną sprawą. Chodzi mi głównie o to, aby po przeczytaniu tego listu redakcja „TP" zrozumiała, że trochę jest bez sensu drukować listy dziewcząt i chłopców, którzy piszą o swojej pierwszej miłości bardzo różnie przeżytej. Myślę, że osoby, które proszą o porady od redakcji mogłyby poprosić również o radę swoich rodziców. Wiem również, że bywają różne sytuacje w domach tzn. rodzice nie pozwalają swoim niedorosłym dzieciom spotykać się z chłopcem lub dziewczyną. Czytałam wiele listów z rubryki „Moja pierwsza miłość". Do redakcji piszą osoby od lat 16 do 20 i powyżej, co mnie najbardziej dziwi. Dziewczyna czy chłopak w wieku 16 lat naprawdę nie powinni jeszcze zajmować się problemem, takim jak wybór męża czy żony. Owszem, można się spotykać z wieloma osobami i po prostu się przyjaźnić. Natomiast osoba mająca lat 20 i powyżej jest już nieco poważniejsza i wie, co robi, jak również powinna sobie zadawać dużo pytań, takich jak: czy dobrze zrobiłam (łem)? itp.

Będę już kończyła ten list i proszę przyjąć przeprosiny. Droga Redakcjo za formę, jakiej użyłam w liście. Jeśli Redakcja uzna za stosowne wydrukować mój list, o co bym prosiła, to proszę uprzejmie, aby się ukazał jak najszybciej.

KATARZYNA
(adres znany redakcji)

OD REDAKCJI: Właściwie powinniśmy zostawić ten list bez komentarza, ale odpowiemy. Widocznie młodzież uważa, że ta rubryka jednak ma sens, bo dostajemy coraz więcej korespondencji z prośbą o poradę. A to już mówi samo za siebie. Gdyby rozumować tak jak Katarzyna, w ogóle bez sensu byłoby zamieszczanie w gazetach rubryk z poradami sercowymi, a przecież cieszą się one ogromnym powodzeniem i nieraz decydują wręcz o poczytności gazety. Zresztą niech nasi czytelnicy, którzy pisują do „Mojej pierwszej miłości" sami odpowiedzą, czy bez niej nasza gazeta mogłaby się obyć?

ZE SZKICOWNIKIEM PO WOJEWÓDZTWIE

KROPIELNICA ZABYTKOWA W LUSZYNIE

Leżący z dala od uczęszczanych szlaków jest Luszyn miejscowością odwiedzaną przez turystów. Do niedawna częściej bawili tutaj myśliwi, zwłaszcza cudzoziemscy amatorzy polowań na bażanty. Miejscowy pałac klasycystyczny posiadł nawet Salę Myśliwską przyozdobioną malowidłem samego mistrza Tadeusza Dominika z warszawskiej ASP. Pisaliśmy zresztą o tym przed kilkoma miesiącami.

Oprócz rzeczonego pałacu, zresztą jednego z piękniejszych i lepiej utrzymanych w całym województwie, w Luszynie przetrwał do dzisiej zabytek znacznie wcześniejszy i wartościowy: gotycko-renesansowy kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa. Świątynia ta skutecznie oparła się gruntowniejszym przebudowom, toteż dziś w nienaruszonym stanie podziwiać można liczne elementy architektoniczne obu prądów — ustępującego gotyku i nowatorskiego wówczas renesansu — jakie wycisnęły piętno na tej budowli.

Wśród niepomiernej liczby tzw. zabytków ruchomych, stanowiących wyposażenie kościoła, do cenniejszych należą trzy stare kropielnice piaskowcowe. Kropielnicą, w naszym języku, oznacza się dwa przedmioty kościelne. Jeden to mały przenośny kociołek na święconą wodę, w zamierzchłym średniowieczu sporządzany z kości słoniowej, obecnie z metalu. W terminologii liturgicznej przedmiot ten nazywa się fachowo aspersorium i nie o niego w szkicowniku chodzi.

Drugie znaczenie wyrazu kropielnica oznacza zbiornik lub naczynie na wodę święconą, umieszczone w przedsionku kościelnym. Tworzywem jest tu najczęściej piaskowiec lub marmur. Bywało, że artysta przyozdabiał wykonywane dzieło reliefem ze scenami biblijnymi. Kropielnica piaskowcowa z kościoła luszyńskiego — którą opisujemy — posiada dość surowy charakter, chociaż zaobserwować można na niej już pewne wpływy okresu Odrodzenia. Anonimowy rzeźbiarz zaprojektował ją i wykonał w formie kolumny kanelowanej, czyli pokrytej pionowymi, równoległymi żłobkami mającymi nadać całości smukłość i lekkość. Jak to widać na załączonym obok rysunku inż. Osińskiego zamiar ten powiódł mu się całkowicie.

Wprawdzie podczas zwiedzania kościoła w Luszynie wspomniana kropielnica, wobec przepychu innych elementów wystroju, nie wydaje się być przedmiotem najcenniejszym, ale jej wartości stylowe, artystyczne i historyczne są bezsporne.

Samotność

fot. T.J. Gałązka

POSTULAT LUNATYKA

Na oko jestem zwykły osobnik,
a w duszy — prawie poeta.
Trochę szyderca, trochę esteta,
zwiewny jak wietrzyk zachodni.

W dzień pracę mam w swym urzędzie
lecz kiedy nadejdzie nocka,
wędruję po dachach Płocka
zaglądam nieomal wszędzie.

Przeróżne bywają dachy:
płaskie i bardzo strome,
czarne, a czasem czerwone,
z dachówki, papy lub blachy.

W większości dachów są dziury
chodzi się zatem pod strachem,
a w domu z dziurawym dachem
niszczeją ludzie i mury.

Behape dla lunatyków
to bardzo trudna jest sprawa:
podobnie jak dachu naprawa
przez płockich urzędników.

W urzędach krążą papiery
zaopatrzone w pieczęcie.
Hej, królu nasz, prezydencie
zróbcie Wy coś do cholery.

Lunatyk to jest istota,
co wiele nie lubi gadać.
Gdy dziurą na parter spada,
to złość zaczyna nim miotać.

Słów jeszcze parę w tym typie:
z remontem nie można zwlekać!
Gdy się dwa lata poczeka,
to stary Płock się rozsypie.

Zacznijmy więc od piwnicy
i jedźmy w górę bez strachu.
Ci, co to w nocy na dachu —
to tylko wszak lunatycy.

Ob. Serwator

Chcecie to wierzcie...

HOROSKOP TYGODNIA

BARAN (21. III. — 20. IV.)

Jeżeli do tej pory nie wyjechałeś na urlop uczyń to niezwłocznie. Jesteś bowiem już bardzo zmęczony i przejawiasz dużą nerwowość w kontaktach z pracownikami. Nie sądź, że jesteś niezastąpiony i bez Ciebie wszystko się zawali. W domu pokazuj uśmiechniętą twarz i nie przynoś ze sobą spraw zawodowych. Osoba spod znaku Wodnika jest niezmiennie życzliwa i bierz jej rady pod uwagę. Sprawy miłosne zostaw na później, choć środa zapowiada się interesująco

BYK (21. IV. — 21. V.)

Czy to przypadkiem nie Twoja wina za niepowodzenia domowe? Zastanów się, czy nie zrewidować swojego stosunku do domowników. Pamiętaj że bliskiej Ci osobie należy się trochę lojalności. Jeżeli to odczuje, szybko wasze kontakty ulegną poprawie. Nie przejmuj się, jeżeli kto inny będzie miał Ci to za złe, bo przecież musisz wybrać to, co dla Ciebie najważniejsze. W sobotę — krótka podróż, bardzo owocna.

BLIŹNIĘTA (22. V. — 22. VI.)

Niepotrzebnie komplikujesz sam swoje sprawy. Zdecyduj się wreszcie na coś, bo dłużej tak nie możesz żyć, wiecznie szarpiąc nerwy sobie i otoczeniu. Ktoś chciałby z Tobą nawiązać bliższy kontakt, ale Twoja nieprzystępność skutecznie go zraża. Więcej uśmiechu na co dzień i mniej przejmowania się drobiazgami. Sprawy zawodowe nie tak ważne, jak Ci się wydaje. Więcej czasu poświęć własnej osobie.

RAK (23. VI. — 22. VII.)

Masz skłonność do oglądania się za siebie. A to niedobrze, bo powinieneś patrzeć w przyszłość. Teraz właśnie wyklarują się pewne sprawy, które będą dla Ciebie bardzo istotne. Flirt wakacyjny utrzyma się dłużej, jeżeli nie będziesz zbyt narzucał swojego zdania. Pieniądze na które czekasz, nadejdą w tych dniach. Nie bądź jednak zbyt rozrzutny.

LEW (23. VII. — 23. VIII.)

Jesteś ostatnio poirytowany, co odbija się przede wszystkim na Twoim najbliższym otoczeniu. Pamiętaj, że więcej dając, więcej otrzymasz. Może nie wynika to z Twojej złej woli, ale z wrodzonego lenistwa. Warto jednak pokonać je, a życie stanie się dużo ciekawsze. Bądź miły dla gości, bo nigdy nie wiadomo kiedy mogą Ci się oni przydać. A zresztą często oceniasz ludzi na podstawie chwilowego impulsu, krzywdzisz ich tym, nawet nieświadomie. Pewna Waga bardzo chciałaby się z Tobą spotkać. Kto wie, czy nie byłoby to dobrym relaksem.

PANNA (24. VIII. — 23. IX.).

Żyjesz teraz oczekiwaniem na zmiany w swoim życiu. Nastąpią one niebawem, ale nie znaczy to, że będziesz żył lepiej. Więcej nerwowości i kłopotów, niż radości czeka Cię w tym tygodniu. Nie martw się jednak, wszystko się ułoży i wtedy wreszcie będziesz zadowolony. Panny samotne spotkają na swojej drodze interesującego partnera. Być może ułożą sobie przyszłość. W pracy efekty jeżeli nie będziesz działał w pośpiechu. Pamiętaj, że co nagle, to po diable.

WAGA (24. IX. — 23. X.)

Gwiazdy na razie Ci sprzyjają. Ostatnio dokonałeś pewnej transakcji, co do której masz mieszane uczucia. Zastanawiasz się, czy dobrze zrobiłeś. Niepotrzebnie, bo podjąłeś słuszną decyzję, z której już niedługo będziesz bardzo zadowolony. Romans, jaki ostatnio rozpocząłeś, trwa w pełni rozkwitu, ale nie miej co do niego dużych nadziei. Ta osoba nie nadaje się na towarzysza życia. Licz na stare, wypróbowane znajomości.

SKORPION (24. X. — 22. XI.)

Przed zaplanowanym urlopem będzie trochę kłopotów, ale rzuć wszystko i jedź. Nie przejmuj się humorami Twojego otoczenia, myśl więcej o sobie. Pieniądze są Ci teraz bardzo potrzebne, zastanów się, jak je zdobyć. Możesz to zrobić własną pracą, bez zaciągania pożyczek. Dobra wiadomość pod koniec tygodnia ucieszy Ciebie i twoich bliskich. Przyjaciele są wierni i oddani. Bądź dla nich sympatyczny.

STRZELEC (23. XI. — 22. XII.)

Jeszcze trochę wysiłku i wszystko powinno się ułożyć. Pamiętaj jednak, żeby nie denerwować bardzo bliskiej Ci osoby, która ogromnie przejmuje się Twoim losem. Nie wolno Ci znikać bez znaku życia. Chociaż w sprawach zawodowych ostatnio nie szło Ci najlepiej, teraz coś się ruszy i wreszcie osiągniesz cel. Interesująco rysują się dni pod koniec tygodnia. Zwłaszcza piątek i sobotę spędzisz czas niekonwencjonalnie i owocnie. Spotkasz się z kimś, kto odpowiada Ci pod wieloma względami.

KOZIOROŻEC (23. XII. — 20. I.)

Tydzień pełen napięcia i nerwów, ale już niedługo do urlopu, którego wyczekujesz bardzo niecierpliwie, bo też bardzo się napracowałeś. Uznanie przełożonych i sympatia kolegów będą Ci towarzyszyły przez cały tydzień. W sobotę postaraj się trochę odprężyć, może pracą na działce to osiągniesz. Skorpion liczy na Twoją przyjaźń. To znak dobry dla Ciebie nie tylko teraz.

WODNIK (21. I. — 18. II.)

Więcej zaufania do ludzi. Nie wszyscy są wrogami. Jeżeli Ty będziesz ich inaczej traktował, od razu odczujesz zmianę na lepsze w stosunku do siebie. Twojego otoczenia. A tak naprawdę, przydałby Ci się wypoczynek, bo gonisz już resztkami sił. Może wyjechałbyś samotnie choć na tydzień. Wtedy miałbyś czas przemyśleć wiele spraw i dojść do pewnych wniosków. Najwyższy czas, aby uporządkować swoje osobiste sprawy. A masz na to duże szanse. Miłe spotkanie z Baranem, to sympatyczny akcent pod koniec tygodnia.

RYBY (19. II. — 20. III.)

Ostatnio roznosi Cię energia. Chciałbyć coś zdziałać, ale nie bardzo wiesz, w jakiej dziedzinie. A może krótki romans stałby się dla Ciebie miłą odskocznią? Nieoczekiwana miła wizyta tylko na początku wprawi Cię w zakłopotanie, ale potem się odprężysz i będziesz zadowolony. W pracy nie przejmuj się tak bardzo cudzym zdaniem, rób swoje. Jeżeli planujesz urlop, przygotuj się do niego dokładnie.

KRZYŻÓWKA NR 467

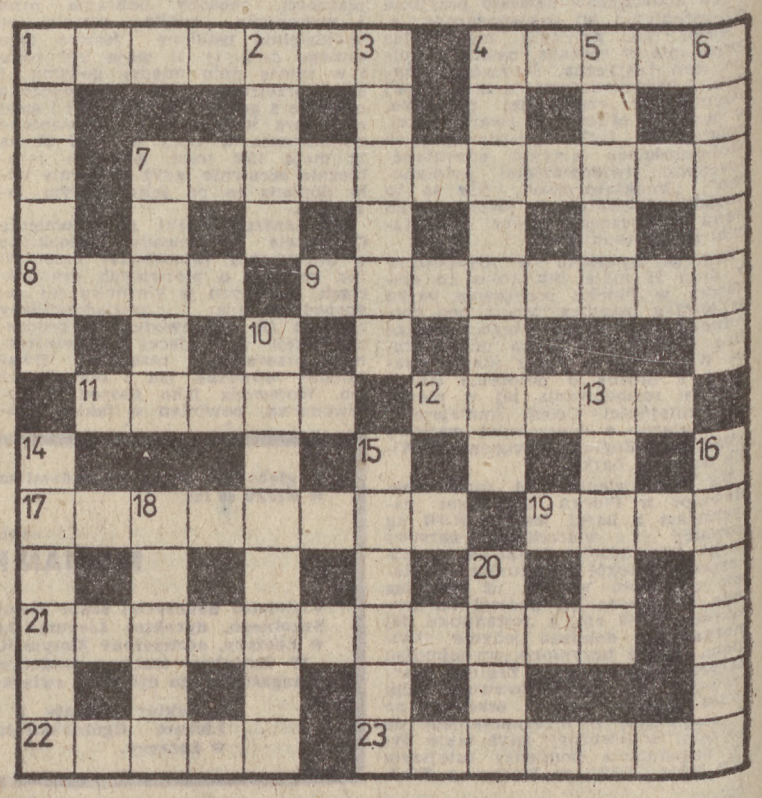

POZIOMO: 1) anemon, 4) kamizelka ratownicza, 7) sympatyczna trajkotka, 8) góruje nad kopalnią, 9) decyduje pod nieobecność szefa, 11) rozprasza, 12) jeden z reglamentowanych produktów, 17) wędlina podrobowa, 19) drzewo liściaste, 21) rwetes, rozgardiasz, 22) przydatna w kuchni, 23) zrozumienie, uświadomienie sobie.

PIONOWO: 1) na zimę, 2) piwnica, pieczara, 3) u boku krowy, 4) rabata, 5) część Trylogii, 6) ziomek, 7) kręci głową, 10) zestawienie podobnych cech, porównanie, 13) bije, 14) krasnal, dobry duszek, 15) odgłos nie naoliwionych drzwi, 16) tapicer je zmieni, 18) szelest, 20) trud.

(n)

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru, na kartach pocztowych z dopiskiem „Krzyżówka nr 467". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.